

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 12/2018 (51) ISSN 2450-5439

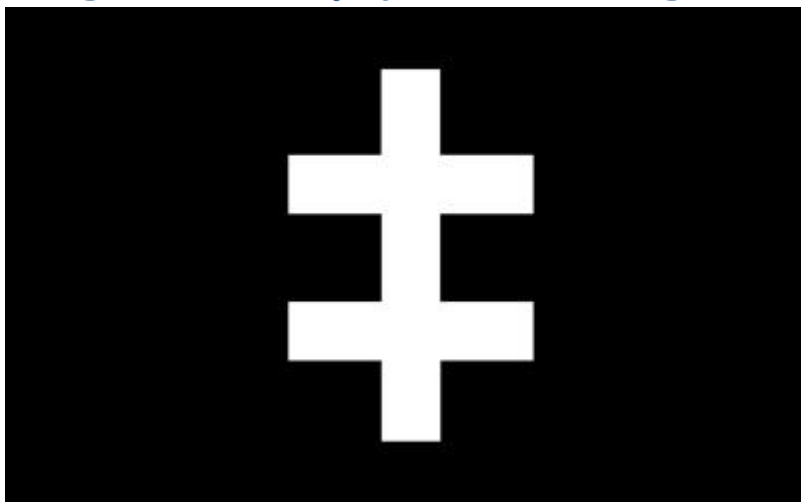


SZTURM.COM.PL

Zawartość

Grzegorz Ćwik - Międzymorze – Festung Intermarium	3
Grzegorz Ćwik - Recenzja płyty CR "Pokolenie zemsty"	30
Miećław Biały - Stanisław Szukalski i Szczep Rogate Serce	40
Witold Dobrowolski - Arcybiskup Szeptycki-wybitny duchowny i polityk, czy kolaborant i zwolennik UPA?	53
Paweł Doliński - Kapitalizm, czyli jak nieliczni wykorzystują większość	65
Greg Johnson - Metapolityka i wiedza tajemna	71
Szymon Kowalczyk - Konflikt pokoleń	101
Bartłomiej Madej - Arditi jako wzór dla każdego Szturmowego Nacjonalisty	105
Igor Pietrzykowski - Wypaczony realizm	110
Sambor Pomorzanie - Narodowa stagnacja	115
Zofia Sokolnicka - Spojrzenie na naród według Oswalda Mosleya	119
Mona von Tempsky - Epoka żelaza: czas próby dla naszej tożsamości	127
Antoni Tkaczyk - Rojalizm rewolucyjny Action Francaise	139
Wywiad z greckimi nacjonalistami z ProPatria	146
Leon Zawada - Bunt przeciwko metropolii	153
Patryk Płokita - Walka: życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego. Recenzja filmu	161
Jarosław Ostrogniew - Sztorm nad Kijowem. Relacja z festiwalu „Asgardsrei 2018” (Kijów, 14-16.12.2018)	165
Tomasz Dryjański - Oni byli tacy jak my	184

Grzegorz Ćwik - Międzymorze - Festung Intermarium



Zadaniem każdego prądu ideologicznego jest wypracowanie całościowego programu na przyszłość, tak by kiedy przyjdzie dogodny moment, móc zrealizować taki plan. O ile obecnie nacjonalizm w Polsce i generalnie Europie niespecjalnie się liczy jako siła ideologiczna czy metapolityczna, i mamy tego świadomość, to nasze życia i działania podporządkowaliśmy założeniu, że dzięki naszej pracy i rozwojowi sytuacji, warunki te zmienią się. Czas, który nam dano poświęcić musimy nie na tworzenie kolejnych sloganów, haseł i marszowych okrzyków. Stworzyć musimy całościową myśl i program ideologiczny, które będą zbiorem konkretnych i jasnych postulatów i propozycji rozwiązań. Obecnie na czoło takich idei wysuwa się Nacjonalizm Szturmowy. Tworząc tą ideę podjęliśmy się trudu spojrzenia w przyszłość, odrzucenia balastu epigoństwa i historycyzmu, w zamian stawiając na przekucie niezmiennych wartości w ideę godną swych czasów i stojących przed nami wyzwań.

Nie możemy uciekać przed żadnym tematem i zagadnieniem, jak trudne czy rzadko podejmowane by ono nie było. A z pewnością tworzenie koncepcji geopolitycznych, zwłaszcza w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, nie jest częste w publicystyce nacjonalistycznej. Zdarzają się oczywiście czy to rewelacyjne pomysły jak natychmiast opuścić UE czy idee oparcia się na Grupie Wyszehradzkiej (czego poza Polakami nikt by już chyba nie chciał), ale w gruncie rzeczy cierpimy na brak konkretnych koncepcji funkcjonowania przyszłej, nacjonalistycznej Polski na geopolitycznej mapie Europy i świata.

Nacjonalizm Szturmowy zawiera w sobie w tym temacie konkretną wizję – ideę Międzymorza. Do tej pory jednak nie została ona dostatecznie rozwinięta i funkcjonowała bardziej na zasadzie pewnego hasła, często różnie rozumianego, niż mniej lub bardziej określonego konceptu. Jako, że z wielu powodów Międzymorze jest dla nas, Szturmowych Nacjonalistów, niezwykle istotnym tematem, podjąłem się napisania niniejszego tekstu. Stanowić ma on w założeniu nakreślenie głównych założeń i wizji projektu Międzymorza, jak również pragnieniem moim jest, aby artykuł ten stanowił zaczątek dyskusji nad geopolityką w myśl nacjonalizmu 2.0. Geopolityka bowiem w czasach ideologicznych w jakich żyjemy nie straciła nic na swym znaczeniu, a śmiem twierdzić, że przez wspomnianą ideologiczność naszej rzeczywistości, jest jeszcze

ważniejsza. Jest bowiem zarówno skutkiem jak i narzędziem funkcjonowania na świecie określonych nurtów ideowych, i świadomością tę powinniśmy mieć zawsze, gdy rozmawiamy o geopolityce – także w tym konkretnym przypadku.

Czasy, w jakich żyć nam przyszło

Określone koncepcje geopolityczne nie mogą powstawać w zupełnej próżni lub bez jakiegokolwiek związku z realiami. A więc, aby zrozumieć czemu postulujemy właśnie koncepcję Międzymorza, zatrzymać musimy się najpierw nad podsumowaniem warunków ideologicznych, politycznych, ekonomicznych i innych w jakich znajduje się obecnie Polska, Europa a także szerzej patrząc cały świat.

Jak wspomniałem wcześniej, żyjemy w czasach ideologicznych.

Rozumiem to w ten sposób, że od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej głównym tematem, treścią i materią polityki jest ideologia. O ile wcześniej były nimi monarchie, dynastie, państwa, kościoły i ich religie czy wcześniej plemiona, to po Rewolucji świat ulega ideologizacji. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie dziś świata i naszego funkcjonowania w nim bez myślenia właśnie w kategoriach ideologicznych. Sami przecież

jesteśmy nacjonalistami, *ergo* podzielamy ideologię powstałą właśnie na kanwie Rewolucji. Jednym z głównych nurtów ideowych powstałych po 1789 roku był liberalizm – czyli „pierwsza teoria polityczna” według Dugina. Oczywiście, liberalizm początku XIX wieku a liberalizm XXI wieku to niejako dwie różne rzeczywistości, jednak podstawy aksjologiczne są tu identyczne. W toku dziejów, a zwłaszcza w wyniku dwóch konfliktów światowych, zimnej wojny, upadku ZSRS i związanych z tym przemian obecnie dominującą ideologią w naszej strefie cywilizacyjnej jest liberalizm. Oczywiście wszyscy znamy jego skutki, więc tylko pokrótce wymienię: nihilizm, personalizm, hedonizm, laicyzacja, upadek duchowości. Wszystko to w oczywisty sposób podkopuje i niszczy podstawy naszej tożsamości i świadomości, a więc niszczy nas jako ludzi. Liberalizm jako światopogląd objawia się szczególnie w sferze ekonomiczno-społecznej jako doktryna kapitalistyczna. Kapitalizm uzupełnia niszczące działanie liberalizmu i jego skutki poprzez pauperyzację, wyzysk, tworzenie dużych różnic klasowych, propagowanie polityki multi-kulturowej, czy niszczenie środowiska naturalnego. Trzecim wreszcie naszym wrogiem jest marksizm kulturowy, który zasadza się przede wszystkim na pojęciu „władzy kulturowej”, jakie do programu lewicy wprowadził Gramsci. Odwrócenie stosunku między „bazą” a „nadbudową” w stosunku do klasycznego marksizmu, w połączeniu z nauką „szkoły frankfurckiej” w efekcie dało postępująca

zagładę każdej podstawowej dziedziny i kategorii rzeczywistości –
narodu, rodziny, płci, dzieciństwa, języka.

Oczywiście, powyższe konstatacje są o tyle trafne, co cokolwiek trywialne.
Warto pamiętać jednak, że także geopolityka podporządkowana jest
wymienionym ideom. Przede wszystkim ideologie te mają swoje centra,
niejako „ojczyzny”. Oczywiście jest to Wielka Brytania i USA oraz Europa
Zachodnia, głównie pod postacią Unii Europejskiej. Polityka zagraniczna
prowadzona przez te siły ma zarówno treść, jak i cel w wysokim stopniu
nasiąknięte liberalizmem i kapitalizmem. Dołączenie kolejnych państw
do Unii odbywać może się tylko po ich demokratyzacji i urynkowaniu,
kolejne agresje USA odbywają się w imię wprowadzania demokracji i
wszechwładzy dolara, a Wielka Brytania
sama w sobie jest ideologicznym źródłem liberalnego myślenia chyba w
każdej możliwej dziedzinie.

Sytuacja polityczna jest oczywiście w dużej mierze związana z ideologią i
wynika z fluktuacji tejże materii na mapie świata. Nie będzie niczym
odkrywczym, jeśli stwierdzę, że Polska leży w regionie wybitnie
niefortunnym (jeśli w ogóle geopolityka wiąże się jakkolwiek ze
szczęściem), między liberalnym obecnie zachodem a imperialistycznym

wschodem. Z jednej strony mamy Unię, która już w latach 60-tych oficjalnie zmusiła kraje członkowskie do uznania prymatu prawa unijnego nad narodowym. Z drugiej strony mamy Rosję, która wbrew bredniom pożytecznych idiotów nigdy nie wyrzekła się swej pamięci o imperium. Wystarczy poczytać Dugina, żeby zrozumieć jakimi kategoriami, celami i metodami kieruje się rosyjska polityka – a dla tej Dugin jest wyjątkowo reprezentatywny. Przykład Gruzji i Ukrainy jest może wyświechtany, lecz jednoznaczny. Już śp. prof. Wieczorkiewicz w roku 2007 przepowiadał konflikt na Ukrainie, w Gruzji, a także brał pod uwagę agresywną wobec Polski politykę Rosji. Sama zaś Rosja pod rządami Putina, Miedwiediewa i całej popierającej ich klikki chce znów stać się światowym mocarstwem. Choć dystans dzielący Moskwę od Waszyngtonu i Pekinu jest ogromny, a zależność od Chin coraz większa, to w podstawowej warstwie rosyjskiej duszy politycznej leży dążenie do realizacji koncepcji „wielkich przestrzeni”. To nawiązanie do idei Schmitta (więcej poniżej), o którym Dugin i inni ideolodzy rosyjskiej geopolityki mówią wprost. Co to oznacza dla nas? Dugin mówi wprost – Rosja nie ma żadnego interesu w utrzymaniu i tolerowaniu niepodległych państw w naszym regionie, takich jak Polska, Ukraina czy państwa bałtyckiej. Ich celem jest stać się znów częścią rosyjskiej cywilizacji i imperium. Pomni bądźmy słów Piłsudskiego wypowiedzianych po operacji warszawskiej 1920 roku: „Nie trzeba się lęczyć, nawet jeżeli

zawrzemy pokój, zawsze będziemy celem napaści ze strony Rosji”.

Jeden z ojców geopolityki, John Mackinder dowodził swego czasu, że jednym z najbardziej krytycznych regionów świata jest właśnie Europa wschodnia. Czemu? Otóż była ona dla niego elementem w większej układance światowej, w której rozróżniał takie elementy jak World Island (światowa wyspa) czy Heartland (obszar centralny). Centralnym regionem, który warunkował możliwość bycia mocarstwem światowym, miał być właśnie Heartland. Warto przytoczyć jego słowa: „Kto panuje nad Europą Wschodnią, panuje nad Obszarem Centralnym; kto panuje nad Obszarem Centralnym, panuje nad Światową Wyspą; kto panuje nad Światową Wyspą, panuje nad światem”. Oczywiście, w dzisiejszych czasach świat stał się dużo bardziej wielobiegunowy i procesu tego nie zatrzymamy, co nie zmienia faktu, że dla wielkich mocarstw (nie tylko Rosji) region Europy wschodniej jest niezwykle ważny.

W tle zaś mamy coraz silniejszą pozycję Chin, które *nolens volens* wkrótce staną się światowym mocarstwem numer jeden. Już teraz realizowane przez Pekin światowe projekty, jak nowy jedwabny szlak, przestawienie gospodarki opartej na eksporcie w kierunku rozwoju rynku wewnętrznego, ogromne inwestycje w Afryce wzbudzają ogromny respekt

i nie pozostawiają złudzeń. Chiny prędzej czy później staną się istotnym także dla Europy graczem, zarówno ekonomicznie, jak i politycznie.

Chiny chcą raczej świata nie dwubiegunowego (USA-Chiny), bo mają świadomość, że USA wobec utraty roli hegemonia może zdecydować się na rozwiązanie militarne, a układu wielobiegunowego. W tej układance jest miejsce w planach Chin dla stosunkowo silnej Europy, jednak pozostającej w szerokiej zależności.

Oczywiście powyższe zagadnienia wpływają na ekonomię, która w naszym wypadku jest głównie ekonomią kapitalistyczną. Ogromny drenaż polskiego kapitału, wyzysk pracownika i rynku przez zagraniczne koncerny, ogromna agentura tychże w kręgach biznesowych i rządowych – wszystko to sprawia, że w kontekście geopolitycznym możemy rozumieć Polskę jako państwo będące pół-kolonią dużo większych sił. Kolejne rządy – PO, PiS, SLD nie różnią się pod tym względem i realizują linię obliczoną na konsekwentne niszczenie krajowej gospodarki. Czy chodzi o przemysł, czy sektor usług, czy rolnictwo, to jednoznacznie faworyzowany jest tu czynnik zagraniczny, obcy. Sytuacja geopolityczna i mierny poziom polskiej polityki zagranicznej to podstawowe powody tego stanu rzeczy.

Warto też zwrócić uwagę na jeden aspekt. Po kilku dekadach upada wreszcie całkowicie obłąkańcza wizja Fukuyamy. Historia nie skończyła się, liberalizm nie zatryumfował ostatecznie, a szereg krajów (Rosja, Chiny) odrzuca liberalne paradygmaty i prowadzi politykę zgodnie z autorytarnymi metodami funkcjonowania swych systemów. Oznacza to coraz szybsze załamanie się prawa międzynarodowego rozumianego jako wypełnianie określonych umów, przestrzeganie traktatów i postępowanie z zasadami narzucanymi przez ponadnarodowe organizacje. Oczywiście można uznać, że wielkie mocarstwa nigdy specjalnie nie przywiązywały się do tych formalnych absurdów, jednak przykład Ukrainy pozostawionej samej sobie każe nam, jako sąsiadowi tegoż państwa postawić elementarne pytania o kierunki naszej polityki zagranicznej w obliczu takiej sytuacji geopolitycznej.

Cele polityki zagranicznej w myśl Nacjonalizmu Szturmowego

Polityka zagraniczna zarówno jest wynikiem sytuacji geopolitycznej, jak i ją kreuje. Jako, że jesteśmy nacjonalistami, a nakreślony powyżej skrótowy i pobieżny obraz sytuacji naszego kontynentu jest jasny, pozwolę sobie bez zbędnych wstępów wymienić najważniejsze cele geopolityki w rozumieniu Nacjonalizmu Szturmowego:

Niepodległość. Polska, co oczywiste, nie jest krajem niepodległym i suwerennym. Celem całej polskiej polityki, a więc także jej ramienia zagranicznego, jest jak najszybsze doprowadzenie do sytuacji, kiedy to polski Naród w sposób wolny i nieograniczony przez zewnętrzne czynniki będzie decydował o sobie i swojej przyszłości, Instytucjonalna, konstytucyjna, prawna i realna niepodległość to cel najważniejszy, gdyż wynika z samej istoty idei narodowej.

Ochrona przed wpływami kulturowymi i ideologicznymi, które są dla nas śmiertelnym zagrożeniem. Polska musi w każdy możliwy sposób przeciwstawić się propagowaniu wspomnianego liberalizmu, kapitalizmu i marksizmu kulturowego. Musimy stworzyć skuteczną i szczelną tarczę przed wszystkim co niszczy białe Narody w Europie.

Zabezpieczenie swojej pozycji i bezpieczeństwa na mapie Europy. Stojąc w obliczu coraz silniejszej Rosji oraz obecności militarnej USA w naszym regionie Polska odpowiedzieć musi sobie na jedno pytanie. Czy celem naszym jest rola czyjegoś wasala, czy też chcemy jako Naród żyć i rozwijać się samodzielnie. Jeśli tak – a dla nas, Szturmowych Nacjonalistów, jest to oczywiste, to jedyną opcją dla nas jest znalezienie

takich rozwiązań geopolitycznych, które zabezpieczą naszą pozycję, granice i militarne bezpieczeństwo.

Ekonomia i gospodarka służyć muszą Narodowi i być mu podległe. Biorąc pod uwagę półkolonialny status Polski, wpływy ekonomiczne obcych państw, korporacji etc. to zagadnienia te jak najbardziej mają związek z naszą polityką zagraniczną, jak i sytuacją geopolityczną.

Festung Intermarium

Wszystkie te wstępne konstatacje prowadzą nas do konkretnej propozycji. Międzymorze. Nie jest to idea nowa, nie jest to też idea bardzo popularna w środowisku nacjonalistycznym, które albo hołduje imperialistycznym snom, albo mrzonkom myślenia życzeniowego (a często i to i to). Nie zmienia to faktu, że mając świadomość określonych warunków, w jakich znajduje się Polska i cały region, oraz analizując cele naszej geopolityki, dochodzimy do być może zaskakującego wniosku, że odpowiedzią na to jest Międzymorze.

A co oznacza Międzymorze? To wizja szerokiego bloku państw Europy wschodniej i południowej, które miałyby w ścisłej współpracy stworzyć na

tylę silną federację, że byłaby w stanie wspólnie oprzeć się zarówno cały czas agresywnej Rosji, jak i wszelkim wpływom Zachodu. Koncepcja ta powstała w obozie piłsudczykowskim, jeszcze przed Wielką Wojną. W trakcie walk o granice 1918-1921 była główną osią naszej polityki wschodniej. Po traktacie ryskim, który ostatecznie pogrzebał możliwość realizacji koncepcji federacyjnej choćby w wersji minimalistycznej, idea Międzomorza dalej obecna była w polskiej myśli politycznej, w ścisłym związku z myślą prometejską. Oczywiście, przed 1939 rokiem Międzomorze funkcjonowało głównie jako koncepcja antyrosyjska – i z ówczesnego punktu widzenia było to rzecz jasna słuszne. Dziś jednak globalna, a więc i europejska, sytuacja jest znacząco inna. Tak więc Międzomorze traktujemy dużo szerzej, nie tylko jako przeciwwagę dla cały czas aktualnych dążeń Rosji do przejęcia kontroli nad naszym regionem. To także, a może biorąc pod uwagę różnicę potencjałów – przede wszystkim, szansa na realne przeciwdziałanie w skali strategicznej wpływom USA i Unii Europejskiej. Nie chodzi tu zresztą tylko o wpływy ekonomiczne, rolę wielkich koncernów i agenturę wpływu. Najważniejsze są wpływy ideologiczne i kulturowe. Jak bowiem wspomniałem wyżej, żyjemy w czasach ideologicznych. Oznacza to także, że polityka międzynarodowa i geopolityka nie są od nich wolne. I projekt Międzomorza poza szeregiem możliwości militarnych, ekonomicznych i innych, jest dla nas przede wszystkim projektem ideologicznym. Dlatego

też Międzymorze w pierwszej kolejności rozpatrujemy w kontekście utworzenie silnej tarczy, która umożliwi nam obronę przed każdym prądem światopoglądowym, który nam zagraża. W kontekście obecnej sytuacji, powszechności multikulturalizmu, powolnego upadku naszego etosu i rasy, liberalizacji każdej płaszczyzny życia, postrzegamy Międzymorze jako sposób na wspólne przezwycięzenie tego.

Integralnym elementem naszego spojrzenia na Międzymorze jest stwierdzenie, że Międzymorze to projekt nacjonalistyczny. Znaczący to nie tylko, że dla nas, Szturmowych Nacjonalistów, jest to koncept słuszny. Położenie i sytuacja innych krajów w regionie – Ukrainy, Rumunii, Białorusi, państw bałtyckich etc. są dokładnie takie same jak Polski. Są one postawione same wobec potęg politycznych, ekonomicznych i tragicznych wpływów ideologicznych. Każdy z naszych krajów jest za słaby na skuteczne realizowanie interesów narodowych, które zresztą w tych krajach będą bardzo podobne do tych, które wymieniłem wyżej dla Polski. Logiczne jest więc ścisłe i strategiczne współdziałanie, aby razem móc zrobić to, co oddzielnie nie jest w zasięgu naszych możliwości.

Mówiąc o nacjonalizmie w kontekście Międzymorza musimy mieć świadomość, że tylko nacjonaści są w stanie zrealizować koncept ten w

sposób, jaki proponuję. Widać to doskonale po podejściu PiSu i jego zaplecza ideologicznego w kwestii Międzymorza. Środowiska te, podobnie jak inne ugrupowania konserwatywne i prawicowe, Międzymorze traktują po pierwsze jako blok antyrosyjski, po drugie jako umocnienie pozycji Polski w Unii Europejskiej. Ponadto Międzymorze w wizji neokonserwatystów jest ściśle w swej antyrosyjskości związane z USA i NATO. Różnica takiego myślenia, co zresztą widać także na Ukrainie, z naszym punktem widzenia jest uderzająca. My nie chcemy dokonywać niewielkich w gruncie rzeczy zmian w ramach układu, w jakim się znajdujemy. My chcemy przez Międzymorze wytworzyć własny kontr-układ, który umożliwi nam rekonkwistę regionu, a następnie całego kontynentu.

W myśleniu o Międzymorzu konieczne jest uwzględnienie rywalizacji mocarstw. USA oczywiście pozostaje jeszcze hegemonem, jednak Chiny w ciągu kilkunastu lat zapewne przeskoczą Amerykę, ponadto na mapie Europy liczy się Rosja oraz oczywiście Unia Europejska. Wobec tych wszystkich sił pojedyncze kraje, nawet silne i bogate, nie są w stanie zdobyć się na skuteczną rywalizację. Co innego, gdy występują razem jako określony organizm geopolityczny. Takim organizmem może być Międzymorze. W najszerszej wizji sojusz ten obejmowałby kilkanaście krajów. Nie tylko bowiem Polska, Ukraina, Białoruś, Rumunia i kraje

bałtyckie widzimy w jego składzie. Cała Skandynawia, Słowacja, Czechy, Bułgaria, Grecja, być może Austria czy Węgry, oczywiście Bałkany. To naprawdę dużo – zarówno w kontekście terytorium, ludności jak i wspólnej siły naszych państw. Na tyle dużo, że przy sensownej współpracy jesteśmy w stanie jako całość przeciwstawić się mocarstwom i ochronić własne interesy.

Międzymorze zresztą wpisuje się co ciekawe w myśl Alaina de Benoista, który ideologie dzielił na idee „centrum” i „peryferii”. Centrum to idee dominujące w danym momencie, czyli obecnie liberalizm, kapitalizm i marksizm kulturowy. Peryferia to idee, które sprzeciwiają się centrum w najbardziej podstawowych kwestiach aksjologicznych. Rozumiejąc tak Międzymorze, oczywiście uznać trzeba je za projekt „peryferii”, który stanowić ma przeciwwagę dla nowotworu, który toczy ideologiczne „centrum”.

Użyłem powyżej terminu „jako całość”. W naszym myśleniu o geopolityce pokutuje cały czas założenie, że aktorami w rozgrywce międzynarodowej muszą być konieczne pojedyncze państwa. To konserwatywne, tradycyjne myślenie. I bardzo naiwne. Czasy się zmieniają, a globalizacja czy komuś się podoba czy nie, wpływa także na rozumienie i funkcjonowanie

geopolityki. Już przed 2 wojną światową Carl Schmitt postulował, aby w geopolityce głównymi siłami stały się „rzesze”. Miały być to siły wykraczające ponad ciasno rozumiane państwa, a opierające się o zasadę „wielkiej przestrzeni”. Każda taka przestrzeń miała być reprezentowana i organizowana właśnie przez rzeszę i to tego typu ponadpaństwowe organizmy miały uczestniczyć w polityce międzynarodowej. Nie wykluczało to oczywiście istnienia polityki państw, jednak nadrzędną zasadą miała być właśnie zasada wielkich przestrzeni. Międzymorze jak najbardziej wpisuje się w zasadę wielkich przestrzeni. Jako, że interesy państw, które miałyby wchodzić w skład Międzymorza są zbieżne, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby wobec wielkich sił jak UE, Chiny, Rosja czy USA występowały nie pojedyncze państwa, ale właśnie Intermarium. Tak naprawdę to nie jest nawet opcja czy alternatywa, ale konieczność. Już Piłsudski mówił, że „Polska będzie wielka, albo nie będzie jej wcale”. Oczywiście nie chodzi tu o mokre sny dotyczące odbijania Lwowa czy Wilna. Chodzi o siłę i moc. Dziś jedyną szansą na to jest sojusz państw Europy wschodniej. Co ciekawe – w ramach Międzymorza nie byłoby zdecydowanego hegemonu. Oczywiście ze względu na potencjał demograficzny, położenie i względną zamożność to Polska byłaby zapewne swoistym „Primus Inter pares”, jednak jej pozycja byłaby zrównoważona pozycją pozostałych państw. Jaki to dawałoby skutek? Otóż proste zapewnienie, że nie dojdzie do wytworzenia się chorej

sytuacji, gdy jedno, zdecydowanie dominujące państwo narzuca innym swoje racje i interesy. Solidarna współpraca i konieczność współdziałania mogą być w perspektywie przyszłości jednymi z fundamentów trwałości Międzymorza.

Międzymorze – jedna droga dla regionu

Jaką formą powinno wyrażać się Międzymorze? Jakie powinny być wspólne płaszczyzny i pola współpracy?

Międzymorze traktuję jako projekt realizowany w trojaki sposób: federację, sojusz militarny oraz regionalną unię. Można rzec, że to niezwykle całościowe i kompleksowe podejście do tematu, ale jest to tylko konsekwencja wcześniejszych naszych obserwacji i wniosków. Skoro Międzymorze ma tak poważne zadanie, wręcz cywilizacyjne (o tym też niżej), a my chcemy wykorzystać je do realizacji szeregu działań, to potraktować trzeba Intermarium jako wieloaspektowy koncept przekształcenia stosunków w naszej części Europy – a docelowo może i na całym kontynencie.

Federacja powinna być przede wszystkim formą prowadzenia polityki

zagranicznej i naczelnym aspektem całego konceptu. Nie uważam, żeby wspólny rząd był tu sensowny, każdy Naród powinien oczywiście rządzić się sam, ale z pewnością powinno istnieć oddzielne ciało polityczne, które odpowiadałoby za prowadzenie wspólnej polityki międzynarodowej i koordynację działań sojuszu oraz unii. W jego skład wchodzić mogłyby zarówno głowy państw, ministrowie spraw zagranicznych, obrony narodowej jak i szereg innych specjalistów i polityków odpowiedzialnych za określone pola działania. Głównym zadaniem federacji byłoby zarówno funkcjonowanie jako określona forma geopolityczna w myśl wspomnianej koncepcji wielkich przestrzeni, jak i koordynowanie konkretnych form współpracy, łagodzenie sporów i ustalanie najważniejszych kierunków rozwoju dla całego Międzymorza.

Sojusz militarny o charakterze defensywnym oczywiście zabezpieczyć miałyby kraje Międzymorza, przede wszystkim te graniczące z Rosją, przed możliwością agresji zbrojnej, także w formie hybrydowej. To o tyle ważne, że zarówno NATO jako takie traci swoją moc i spoistość, jak i w kontekście etnonacjonalistycznej podstawy przyszłego Międzymorza trzeba przewidywać rozluźnienie więzów krajów naszego bloku ze strukturami zachodu. Nie ma co zresztą ukrywać, że to także jest jeden z celów Międzymorza.

Trzecia forma funkcjonowania – unia regionalna, odpowiedzialna byłaby za te funkcje Międzymorza, które dotychczas wymieniłem, a nie są związane ani z polityczną federacją, ani z sojuszem wojskowym. Tak więc kwestie ekonomiczne, ekologiczne, kulturowe oraz ideologiczne realizowałyby właśnie unia. Z jedną wszakże uwagą – jako, że ideologia jest w kwestii Międzymorza nadrzędna, to unia regionalna musiałaby tutaj być uzupełniana z federacją. Ta ostatnia byłaby w stanie chociażby przeciwstawiać się narzucaniu imigracji, aborcji, małżeństw homoseksualnych i szeregu innych wypaczeń normalności. Unia zaś byłaby bardziej wewnętrznym narzędziem do działania na tym polu, podobnie jak i w innych aspektach, zwłaszcza ekonomicznym.

Jeśli idzie o ideologię, to Międzymorze miałyby szereg sposobów do wspólnej walki. Nie tylko wspomniane działania na arenie międzynarodowej, głównie wobec struktur i sił zachodnich. Także wewnątrz naszego regionu mielibyśmy wiele wyzwań, jak choćby przeciwdziałanie wszelkiej agenturze wpływu (finansowane przez zachód think tanki czy stowarzyszenia), walka z promocją degeneracji w przestrzeni publicznej, wymiana informacji o strukturach propagujących liberalizm czy multikulturalizm. Wspólne wykarczowanie tego jak najbardziej leżałoby w zasięgu tak szerokiego bloku międzynarodowego jak Międzymorze.

Oczywiście współpraca ekonomiczna dla projektu Intermarium byłaby czymś oczywistym. Stworzenie nowych sieci powiązań handlowych, gospodarczych etc. oraz koordynacja i wspólna polityka na zewnątrz daje szereg plusów:

- Strategiczne wzmocnienie pozycji wobec mocarstw
- Zmniejszenie a docelowo zniesienie półkolonialnego statusu państw Europy wschodniej
- Zmniejszenie zależności od wielkich koncernów

W kwestiach ekonomiczno-społecznych oczywiście pojawia się kwestia antykapitalizmu. Często wysuwany jest argument realistów, skądinąd słuszny, że walka z kapitalizmem na dłuższą metę nie ma szans powodzenia, bo niewiele da w jednym kraju, gdy jest to system panujący właściwie na całym świecie. Oczywiście to prawda, prawidła kapitalistyczne napędzają wielkie koncerny, firmy, międzynarodowe rynki. I faktycznie, pojedynczy kraj tylko do pewnego stopnia może temu przeciwdziałać. Bardziej będzie to wyglądało na zwiększenie nadzoru nad kapitalizmem i jego „uczłowieczeniem” (kapitalizm z ludzką twarzą), niż na faktycznej próbie jego likwidacji. A co jeśliby walkę z kapitalizmem podjęło nie jedno, osamotnione państwo ale kilka lub kilkanaście

państw? Ich szanse są dużo większe, podobnie jak realne możliwości. Nie tylko można bowiem działać wewnątrz państw, ale także całkiem skutecznie wpływać na realia międzynarodowe.

Kolejna niebagatelna kwestia to przemysł zbrojeniowy. Sojusz militarny i jego potencjalny wróg w postaci Rosji wymaga posiadania armii narodowych dobrze wyposażonych i uzbrojonych. Przy czym za patologiczną sytuację uznać trzeba uzależnianie armii od sprzętu z zachodu. Jest to zwykle sprzęt przestarzały, drogi, dostosowany niejednokrotnie do innych warunków i teatrów wojennych. Aby realnie liczyć się jako siła polityczna i wojskowa, Międzymorze powinno także realizować wspólne projekty przemysłu obronnego. Nie jest to zresztą wielka innowacja, bowiem w wielu częściach świata dochodzi do takiej kooperacji. Obecnie projekty z tej branży, zwłaszcza takie jak projekty nowych samolotów wojskowych, pojazdów opancerzonych, broni nowej generacji, wymagają ogromnych funduszy, zaplecza naukowego i infrastruktury. Śmiem twierdzić, że żaden kraj, także Polska, nie jest w stanie samodzielnie w naszym regionie opracować projektu czołgu nowej generacji, myśliwca przewagi powietrznej czy innych podstawowych rodzajów wyposażenia bojowego. Takie jednak projekty mogłyby być tworzone międzynarodowo, właśnie w ramach Międzymorza. Nie tylko jest to wówczas działanie autonomiczne i niezależne, ale także

dostosowane do naszego teatru operacyjnego. A sama produkcja czołgów, samolotów, pojazdów czy dronów stanowić może także szansę stworzenia silnej ekonomicznie branży, także w kontekście przyszłego eksportu broni do innych krajów czy kontynentów.

Współpraca kulturowa, wymiana międzypaństwowa w ramach Międzymorza to sprawa oczywista. Wspólna historia, kultura, etniczność, często także religia są czynnikami wysoce integrującymi. Międzymorze tylko takie kwestie mogłoby potęgować i tworzyć poczucie naturalności tego sojuszu i faktycznego braterstwa w ramach bloku państw Intermarium.

Rekonkwista

Przy naszych rozważaniach o Międzymorzu nie możemy zapomnieć o znaczeniu paneuropeizmu oraz Europy jako takiej. Wszakże Międzymorze *per se* ma być projektem zgodnym z wartościami i ideami, które pragniemy widzieć jako dominujące w całej Europie. I ta korelacja każe nam do projektu Intermarium dodać jeszcze jeden, niezwykle istotny, aspekt. Chodzi o Rekonkwistę. Tak jak kiedyś z rąk Maurów odbito Hiszpanię, tak dziś my musimy z rąk liberalnych okupantów odbić

cały kontynent. I Szturm, i szereg nacjonalistów z całej Europy mówi o tym otwarciu. Paneuropeizm jako pierwszy swój cel strategiczny stawia właśnie rekonkwistę, gdyż stoimy w obliczu upadku znanej nam cywilizacji, a nasze Narody, nasz etnos i rasa coraz mocniej są niszczone i drenowane. Gdzie tkwi szansa Międzymorza? Paradoksalne w naszym cywilizacyjnym opóźnieniu w stosunku do zachodu. O ile w dawnych wiekach determinowało to naszą niższość ekonomiczną czy technologiczną, o tyle teraz jest wielką szansą. Świat bowiem po 1945 roku znajduje się bezustannie na równo pochyłej i mówiąc kolokwialnie stacza się. Jednakże ponad 40 lat trwania „żelaznej kurtyny” odseparowało nas od wpływów liberalizmu i kapitalizmu. To dało nam trudny do przecenienia handicap cywilizacyjny, bowiem procesy, które u nas trwają od roku 1989, w Europie zaczęły się dużo wcześniej. Krótko mówiąc – na przykładzie zmian w krajach „starej” Europy jesteśmy w stanie łatwo przewidzieć rozwój sytuacji w naszej strefie post-sowieckiej. A tu przecież rozwój sytuacji jest identyczny i zmiany kulturowe, światopoglądowe i inne żywcem przypominają to, co uczyniono z resztą Europy. Ale znaczy to też, że pod względem wypalania nas liberalizmem jesteśmy na dużo wcześniejszym stadium choroby, *ergo* mamy dużo większą szansę na wyleczenie. Pisałem zresztą wyżej o tym, że Międzymorze ma być także, a właściwie przede wszystkim, projektem ideologicznym, to jest takim, który antynarodowym prądom przeciwstawi

tradycyjne wartości i nowoczesne formy. Ale nie możemy w naszym myśleniu poprzestać na samej strefie Intermarium. Jako paneuropeiści musimy pamiętać o całej Europie – i Międzymorze dla tej Europy może być właśnie zwiastunem rekonkwisty i oddania jej w ręce prawowitych właścicieli. Być może pora na stworzenie nowej myśli prometeizmu – już nie antyrosyjskiego, postulującego rozpad tego imperium po szwach narodowych, ale proeuropejskiego, którego celem jest zwycięski pochód odrodzonych Narodów Europy.

Ktoś spyta „a co jeśli nie uratujemy reszty Europy?”. To pytanie słuszne, zważywszy, że Europa zachodnia czy północna w swej degeneracji jest posunięta dużo dalej niż Europa wschodnia. Niestety, przyznaję ze smutkiem, że możliwość taką trzeba brać pod uwagę. Idealizm bowiem nie wyklucza posiadania zdrowej dozy realizmu. Wszakże już Spengler 100 lat temu wieścił koniec cywilizacji Zachodu w jego znanym ówczynie kształcie. Jakkolwiek perspektywa taka stanowi dla nas autentyczny dramat, to nie możemy tego wykluczyć. Co więc, jeśli cywilizacja białego, europejskiego człowieka na zachodzie poniesie ostateczną, ewidentnie nieodwracalną porażkę? Otóż także w tej sytuacji rozwiązaniem będzie Międzymorze. W wypadku utraty zachodniej Europy, Międzymorze będzie naszym bastionem i twierdzą przed ideologicznym i politycznym naciskiem liberalizmu. W razie zrealizowania się tego czarnego

scenariusza nie będzie już innego wyjścia niż ścisła współpraca i sojusz Europy wschodniej. Co ciekawe wspomniany Spengler wręcz twierdził, że dla niego coś takiego jak Europa w ujęciu cywilizacyjnym nie istnieje, a zamiast tego widzi on diametralnie różniące się: Europę zachodnią i wschodnią. Można polemizować z pierwszą częścią tego twierdzenia, jednak druga jak sądzę jest wysoce trafna, dziś może bardziej niż kiedykolwiek indziej. Jeśli więc Europa zachodnia ugnie się pod naporem liberalizmu i relatywizmu i runie w przepaść, Europa wschodnia aby przetrwać, będzie potrzebowała Międzymorza.

Nowy epoka, nowy człowiek

Bez względu na to czy zachód przetrwa czy nie, to powstanie Międzymorza w myśl Nacjonalizmu Szturmowego wymagać będzie zadania na miarę naszych czasów – stworzenia nowego człowieka. I to nie tylko w Polsce, ale w każdym kraju wchodzącym w skład Intermarium. Jako, że jest to temat zasługujący na oddzielny tekst, tutaj tylko w kilku słowach zarysuję o co chodzi. Otóż w obecnych czasach nie mamy wątpliwości, że społeczeństwa i Narody Europy wschodniej to konglomerat wpływów i tradycji sarmackich, post-sowieckich i liberalnych. W efekcie mamy całe rzesze pustych ludzi pozbawionych

duchowości, wiary i celu w życiu. Nic innego jak masa jednostek konsumujących, wydalających i niezwykle łatwych do wszelkiej manipulacji. Na dłuższą metę nie jest to podstawa, na której może utrzymać się Międzymorze. Celem tego projektu musi być więc także stworzenie nowego człowieka – świadomego swych praw i obowiązków, rozumiejącego stojącą za nim spuściznę i wielką przyszłość. Człowiek taki będzie w stanie wznieść się ponad płytki hedonizm i przywrócić Europie oraz jej Narodom należną wielkość i potęgę.

Słowem zakończenia

Mam doskonale świadomość, że artykuł ten w żaden sposób nie wyczerpuje tematu Międzymorza, a jedynie zarysowuje pewne podstawowe kwestie i kierunki rozwoju tego projektu w ramach Nacjonalizmu Szturmowego. Jako, że do tej pory Międzymorze funkcjonowało głównie jako pewne hasło, pozbawione w gruncie rzeczy konkretów i szczegółów, to niniejszy tekst nie rości sobie prawa do zamknięcia tematu. Wręcz przeciwnie – mam szczerą nadzieję, że dopiero po publikacji tegoż artykułu rozpocznie się prawdziwa dyskusja nad projektem Międzymorza i jego skonkretyzowaniem, tak ideologicznym jak i politycznym. Dla naszej idei dyskusja taka, podobnie

jak w każdym innym zagadnieniu, wyjść może tylko na dobre.

Na koniec pozwolę sobie zacytować pewną pieśń, tak aby każdy pamiętał jaki jest sens Międzymorza i jego potencjalne korzyści.

„Wicher powiał, wieści rozniósł i dlatego bitwa

Gdy Korona w ogniu staje, podnosi się Litwa

Kiedy Litwa żarem płonie, ostrogami dzwoni

Orzeł skrzydła rozpościera nad znakiem Pogoni”

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Recenzja płyty CR "Pokolenie zemsty"



Są takie sytuacje, gdy obcując z określoną formą sztuki – muzyką, książką czy filmem, mamy od początku pełną świadomość, że jest to coś przełomowego i rewolucyjnego. Tak właśnie prezentuje się płyta CRa „Pokolenie zemsty”. Od pierwszego taktu kawałka „Salut”, który otwiera album, czuć po prostu, że te 40 minut muzyki wznosi scenę tożsamościową na zupełnie nowy poziom i bardzo wysoko stawia poprzeczkę. To płyta nie tylko spójna, konsekwentna i radykalna. To przede wszystkim płyta ze świetnie wykonaną muzyką,

pozbawioną trywialności, jarmarku i kolejnej nudnej zbitki haseł znanych z dziesiątek marszów.

CR na scenie obecny był już od pewnego czasu, publikował kolejne kawałki, klipy a każdy kolejny podgrzewał coraz bardziej atmosferę. Bo nagle pojawia się chłopak, niespełna 20-letni i bez cienia kompleksów czy wstydu wdziera się przebojem na scenę pokazując, jak się rapuje na nacjonalistyczną modłę. Wreszcie w końcu roku doczekaliśmy się długogrającego materiału – „Pokolenie Zemsty” to album, przez pryzmat którego oceniać będzie się następne produkcje z tego nurtu.

Przede wszystkim zacznijmy od warstwy światopoglądowej. Do tej pory przyzwyczajeni byliśmy w rapowych kawałkach do albo taniego populizmu albo

kolejnych historycyzmów jak Żołnierze Wyklęci, 2 wojna światowa etc. Pokolenie zemsty zrywa z tym. Nie ma tu wersów o odbijaniu Lwowa czy Wilna, za wysokich podatkach czy kolejnych gróźb pod adresem dawno nie istniejącej komuny. Jest za to – i przyznaję to z autentyczną dumą – muzyczny manifest Szturmowego Nacjonalizmu. Mamy wersy o zgubnym wpływie kapitalizmu i wielkich koncernów, mamy zwrotki sławiące rewolucję i walkę, mamy wreszcie w pełnej krasie straight edge. CR nie boi się mówić słuchaczowi, jak ten powinien żyć – odrzucić hedonizm, używki, trenować sporty walki („trenuj do krwi, nie miej dla siebie litości!”). Słyszymy pełną afirmację etnicznej koncepcji Narodu, ale – i tu chapeau bas, bez szowinistycznych wstawek. CR wprost stwierdza, że „stoi całym sercem za Narodów braterstwem”.

W kawałkach nie ma przerysowanych, karykaturalnych i płaczliwych wrzasków czy historii spiskowych rodem z youtuba. Jest czysty radykalizm i fanatyzm, jest wezwanie do walki – „bądź częścią Szturmu!”, jest manifest wojny wypowiedzianej liberalizmowi i relatywistycznej chorobie, jaka toczy Europę. Jest też w tym rapie autentyczna charyzma, CR nie wzywa do walki z urojoną komuną, ale wzywa do treningów, pracy nad sobą, ciągłego rozwoju.

Nie unika też tematów związanych z naszym środowiskiem – „Szturmowcy” czy „Czarny Blok” to naprawdę mocna odtrutka na prawicowe i centroprawicowe kłamstwa na temat tych inicjatyw. I to jak zarapowane!

„Zzeramy ulice, pochłaniamy miasta!

Niech płoną wasze serca, nie płonie dusza każda!

Równy krok, wściekły wzrok, prawdy głos,
nadchodzi znienawidzony czarny blok!”

To co uderza w kawałkach to niespotykany zwykle poziom refleksji i obserwacji. To nie są histeryczne nawoływania do walki z islamizacją Europy. Mamy tu jasno powiedziane, że za upadkiem Europy stoją wielkie konsorcja i międzynarodowy kapitalizm. Mamy kompleksowe odrzucenie hedonizmu na rzecz straight edge i sportu. Mamy krytykę liberalnych przejawów naszej rzeczywistości jak aborcja czy promocja homoseksualizmu.

No i wreszcie mamy bezpardonową krytykę systemu – i nie tylko lewicowej jego części, ale także prawicowej:

„Zawsze w opozycji do lewicy i prawicy!

Zawsze w nienawiści do systemu i policji!

Nie chcemy waszych partii, my nie chcemy PiSu!

Żądamy wolności słowa dla nacjonalistów!”

To fragment kawałka „ACAB”, który wyrósł już chyba na główny antypolicyjny song polskich nacjonalistów. I nie ma się czemu dziwić – dosadność w połączeniu z jadowitym flow dają w efekcie prawdziwą petardę.

To co napędza „Pokolenie zemsty” to nie tylko idea i radykalizm. To przede wszystkim strona muzyczna. CR nie próbuje być raperem dukając wersy i nie trafiając raz po raz w werbel. On po prostu nim jest, a jego agresywne flow prze po każdym kolejnym bicie niczym taran. Nie ma tu miejsca na nierówne wersy, kiepskie rymy (lub ich brak) czy disco-polowe bity z pianinka casio. Mamy tu autentyczny ogień i poziom rapu, który nie tylko na scenie tożsamościowej jest jednym z najlepszych. Jeśli

trzeba wersy są długie, powolne, jeśli trzeba raper błyskawicznie przyspiesza i rzuca podwójnymi czy potrójnymi rymami. CR i na tle pierwszej ligi rapu w Polsce wypada bardzo dobrze, a pamiętać trzeba, że to jego debiutancki album. Nie mam nawet cienia wątpliwości, że kolejne jego produkcje poziomem muzycznym doszłusują do OSTRa, Włodiego czy Wudoe.

Warstwa muzyczna to drapieżny newschool, popadający w trap czy dubstep. Agresywność i szybkość muzyki genialnie uzupełniają wersy CRa, a on sam porusza się po nich niezwykle swobodnie. Zamiast jednostajnych, recytowanych zwrotek mamy zmiany tempa, zabawę wokalem i to, co zwykło nazywać się mc'ingiem. CR nie tylko jest wykonawcą, ale w tym jak okiełznuje kolejne bity pokazuje całej naszej scenie, co znaczy być mc, czyli mistrzem ceremonii.

Niektóre kawałki potrafią naprawdę zaskoczyć.

„Globalny nacjonalizm” to najszczęśliwy i najtrafniejszy manifest etnopluralizmu (koresponduje świetnie z tekstem Leona Zawady z ostatniego „Szturmu”). „Biała patola” to zaś chyba najgłośniejszy kawałek sceny tożsamościowej ostatnich kilku miesięcy. Jak widać Szturmowi Nacjonaści także potrafią się bawić, a przede wszystkim cechuje ich wielki dystans do siebie.

„Rewolucja” z kolei to naprawdę świetny przykład, że rap także potrafi być narzędziem trafnej i głębokiej analizy społecznej.

O „Pokoleniu zemsty” najlepiej świadczy to, że na płycie tej nie ma po prostu słabych kawałków. To kawał solidnej rapowej roboty, wykonanej przez chłopaka, który nie chce być raperem, tylko jest nim całym sercem.

W tym co robi słychać autentyczną pasję i ogień, a i muzyczna i ideologiczna warstwa płyty ustawiają bardzo wysoki poziom. Jeśli jako środowisko nacjonalistyczne mamy trafić do społeczeństwa i tzw. „normików”, to nie mam wątpliwości, że uda się to właśnie dzięki takim wykonawcom jak CR.

Pokuszę się na koniec o ocenę punktową. Na plus zaliczam warstwę czysto muzyczną (rap, flow, wokal, teksty), ideologiczną (Nacjonalizm Szturmowy!) oraz różnorodność i po prostu zwykłą przyjemność ze słuchania. Na niewielki minus zaliczam zaś mix i mastering, które nie zawsze w pełni oddają i wydobywają energię i rewolucję, jakie niesie ze sobą CR. Tak więc finalnie:

Ocena: 9/10

Grzegorz Ćwik

Miećław Biały - Stanisław Szukalski i Szczep Rogate Serce



Narodowa Sztuka

Będąc nacjonalistami jesteśmy świadomi jak duży wpływ na tworzenie kultury, jej wyrazu oraz wartości które ze sobą niesie ma sztuka. Choć dziś zepchnięta jest na margines zainteresowań przeciętnego Kowalskiego, uważam, że warto próbować tendencję tą zmienić.

Z punktu widzenia nacjonalisty, a więc człowieka dla którego największą tęsknotą jest siła i wielkość narodu, nie sposób nie wspomnieć o Szczepie Rogate Serce. Poniższy tekst ma służyć za zachętę do przyjrzenia się działalności Szczepu, a w szczególności samego Szukalskiemu.

Poczynania obu wymienionych były wielowymiarowe i wieloaspektowe, dlatego też postaram się przybliżyć temat.

Buntownicy

Szczep Rogate Serce powstawał stopniowo. Stanisław Szukalski swą nietuzinkowością i kontrowersyjnym postępowaniem skupiał wokół siebie uwagę młodych adeptów ASP. Zarówno jego dzieła jak i poglądy były tematem zarówno akademickich rozmów, jak i niejednokrotnie artykułów z pierwszych stron gazet. Stach z Warty mocno atakował krytyków sztuki jak również model nauczania ASP. Twierdził, że zabija on indywidualność oraz twórczego ducha drzemiącego w słowiańskiej krwi. Najbardziej charakterystycznym aspektem jego działalności w okresie powstawania Szczepu były przemówienia, które wygłaszał podczas wystaw swoich prac. To właśnie po nich następowały burze, w których to prasa, krytycy oraz ASP bardzo żywo odnosił się do kroków podejmowanych przez Stacha z Warty oraz jego pomysłów.

“Więc do was się zwracam Obywatele jako do, jednych co w Polsce zrozumienie mają dla wartości dalszych - bo przez impuls mówi rasa, a przez kulturę (taką jaką dziś mamy) - cudzoziemskość nabytej kultury - i tchórzostwo teoretyzujących niedojdów - abyście z siebie wydobyli nowe Społeczeństwo ludzi żywych i zastąpili te manekiny intelektualne. Każdy z Publiki staje się Społeczeństwem, kto wyrwie się z bierności spożywców i ku przodowi wystąpi. Każdy kto, okaże inicjatywę staje się działaczem, a ten kto działa należy do Społeczeństwa.

Nie czekajcie na autorytety książkowe, na akademię, ministerstwa, sami stajcie się agresywnymi i w stosunku do rzeczy, które mają być. Nie lękajcie się omyłek, bo mylą się tylko ci, co teoretyzują, a nie ci co żyją. Zaczynajcie od drobiazgów, by się wprawić tylko do nowej roli. Wielkość narodu leży w inicjatywie jednostek - a one stanowią Społeczeństwo.”

Tekst ten, nadesłany z Kalifornii do uczniów Szukalskiego otworzył I Wykaz prac Twórcowni Szukalskiego.

Twórcownią Szukalski nazwał szkołę artystów, którą tworzył. Utworzenie powszechnej Twórcowni było sztandarowym postulatem Szczepowców. Zasadniczą różnicą między Twórcownią a powszechnym nauczaniem sztuki były narzucane normy i kanony. Szukalski stawiając swych uczniów przed stanowiskiem pracy (bez względu na to czy miała powstać rzeźba, obraz czy rysunek) dawał im tylko krótkie wytyczne a mianowicie kazał im tworzyć to co czują, co podsuwa im ich własny duch.

Twórcownia miała za zadanie stworzyć nowy typ wojowników kultury. Sednem całej idei Szczepu było stworzenie sztuki prawdziwie narodowej, czerpiącej z symboliki pogańskiej Słowiańszczyzny, gdyż jak stwierdził sam autor mieliśmy w Polsce sztukę, ale polskiej sztuki jeszcze nie było. Szukalski radykalnie sprzeciwiał się przyjmowaniu obcych wzorców. W jednym z tekstów pisma “Krak” czytamy:

“Od początku naszej znanej historii, od chrztu chrystianizmu, nasz naród z lekkim sercem przyjmował mody wszelakie. Lizusosko pomagaliśmy najeźdźcom, chyłkiem skradając się na naszych płaskich stopach mordować po gajach świętych bogi naszych ziem-Ojców(...) Jak za czasów Kraka tak i dziś mamy specjalne komisje lizusów, którzy wybierają najpromienniejszych chłopców i dziewczęta, by jako stypendystówśłać w ofierze na pożarcie smokowi - zwanemu kulturą zachodu”

Szczep posiadał własny organ prasowy, którym było wydawane przez nich pismo “Krak”. Publikowano w nim interpretacje swoich prac. Z racji na radykalnie nacjonalistyczne oraz antyklerykalne poglądy Szukalskiego szybko zainteresowała się nim redakcja Pisma Nacjonalistów Polskich Zadruga, czego efektem jest pojawienie się w roku 1938 na łamach kwietniowego numeru pierwszego tekstu mistrza pod tytułem “ Sławizm Sjonizmu a Nasze Żydzieje”. Szukalski był bardzo radykalnym przeciwnikiem mieszania ras. Twierdził, że mieszanie sławskiej krwi z innymi odbiera Słowianom Twórczą Wolę, podczas gdy rasy koczownicze, pozbawione twórczego pierwiastka zyskują na słowiańskiej domieszce.

Twórczość Szczepu, szczególnie jego założyciela cechował bardzo często monumentalizm oraz współczesne wcielenie postaci czy zjawisk historycznych jako swego rodzaju archetypów. Prace samego

Szukalskiego odznaczały się również niewyobrażalnie dokładnym odwzorowaniem ludzkiej anatomii. Czas spędzony przez mistrza na pracy w ubojni odcisnął tutaj swoje piętno, co daje niesamowite wrażenie podczas oglądania jego dzieł. Jednak najbardziej godnymi uwagi projektami, o których nie sposób nie wspomnieć były Projekty Duchtyńni, Toporła oraz współczesnego Światowida.

Duchtyńnia i Światowid

Duchtyńnia miała być nekropolią na Wawelu, swego rodzaju panteonem narodowych bohaterów, narodowych świętych. Miejscem pielgrzymki każdego Polaka, zaprzysiężenia władców czy nawet małżeństw.

Ślubowania miały odbywać się przed “Świętoporłem”, który miał stać się “Symbolem Polski Drugiej”.

W Duchtyńni miał stanąć współczesny Światowid przedstawiony jako wielki koń, na którego siodle/tronie zasiedliby zwrócenie ku czterem stronom świata: Piłsudski, Kazimierz Wielki, Mickiewicz i

Kopernik. Najważniejszy jest Piłsudski. Symbolizować miał “Rano, Wiosnę, Przebudzenie zmysłu politycznego, Krwiznę (rewolucję), Wojnę dla wolności, Wyzwolenie”. Kopernik patrzący – według słów

Szukalskiego – *ku Zachodowi, symbolizujący Wieczór, Zachód, żniwa, Kulturę, Ciułanie Wiedzy, Zanik Zmysłu Państwowego, Pacyfizm i*

Przeoczenie Strony Fizycznej Życia, mierzący przestrzeń od serca –
Ziemi do mózgu – Słońca.

Toporzeł

Toporzeł miał stać się nowym godłem Polski. Symbol ten jest z powodzeniem używany dziś zarówno przez nacjonalistów odwołujących się do filozofii kulturalizmu i Słowiańskiej genezy narodu Polskiego jak również przez rodzimowierców. Autor opisał go we wspaniały sposób :

„Przynoszę wam zatem piękny znak, nowego Orła i to jeszcze prostszego od piastowskiego, abyście wy, co opętani jesteście jako i ja, zamiarem rodosławiańskiej misji; z sercem otwartym przyjęli na swe sztandary, szczerego wyznania patriotyzmu narodowego i rasowego, ten oto znak Topora, co Orłem się stał. Niechaj Toporzeł da nam wszystkim, bez względu na odmienne ścieżki zmierzań do tego samego Ideału, potrzebne dziś natchnienie.”

Warto również wspomnieć o wspaniałym, ponadczasowym dziele jakim jest “Krak Syn Ludoli”. Miejmy nadzieję, że doczeka się ono adaptacji teatralnej. Kilka dni temu ujrzał światło dzienne film pt. „Walka: Życie i zaginiona Twórczość Stanisława Szukalskiego”. W sieci pojawił się również katalog twórczości Stacha z możliwością zakupu. Oglądając film

musimy jednak brać poprawkę, że jest to niestety poprawna politycznie produkcja.

Ku Wielkości

Reasumując twórczość zarówno Szczepu Rogate Serce jak i samego Stacha z Warty można powiedzieć, że byli oni buntownikami.

Buntownikami wobec obcych prądów, marazmu, marksizmu kulturowego, hedonizmu, mieszania ras . Sam Szukalski pisząc przeciwko czemu występują Szczepowcy stwierdzał:

“Precz: Z komunizmem ze Świata, ze starymi z życia społecznego! z Żydami z Polski!, z klerem z polityki!”

Ich twórczość nawoływała i dawała wyraz wielkości, monumentalizmu, emanowała wręcz patosem. W całej swojej pracy Szczepowcy gardzili małością, emanowała zaś od nich ogromna Wola Mocy, wola Tworzenia jak również ogromne pokłady patriotyzmu oraz nacjonalizmu. Dzisiejszy współczesny Nacjonalizm Szturmowy może czerpać z twórczości Szczepu pełnymi garściami.

Miećław Biały

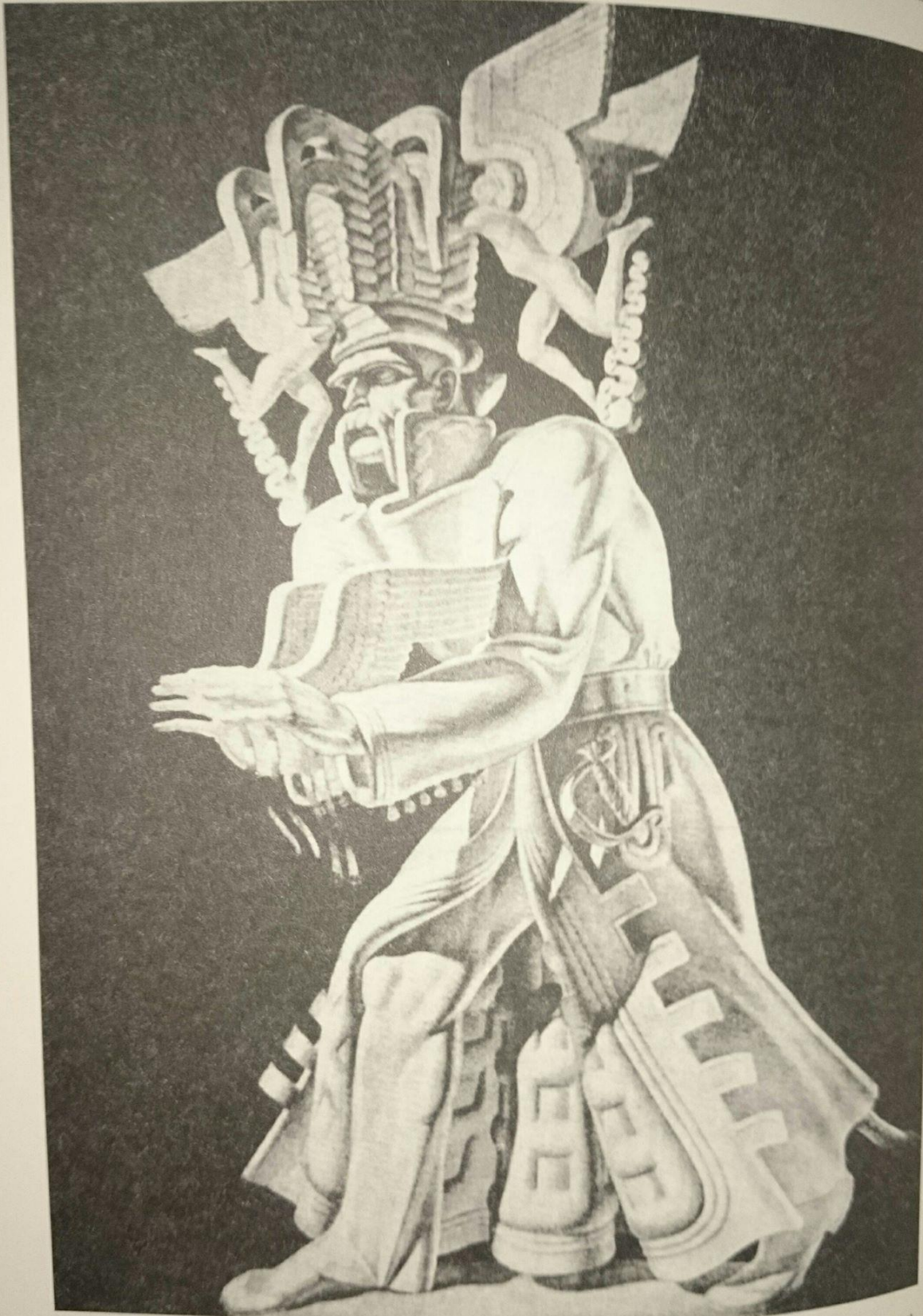
Bibliografia:

Lechosław Lameński. *Stach z Warty Szukalski i Szczep Rogate Serce.*

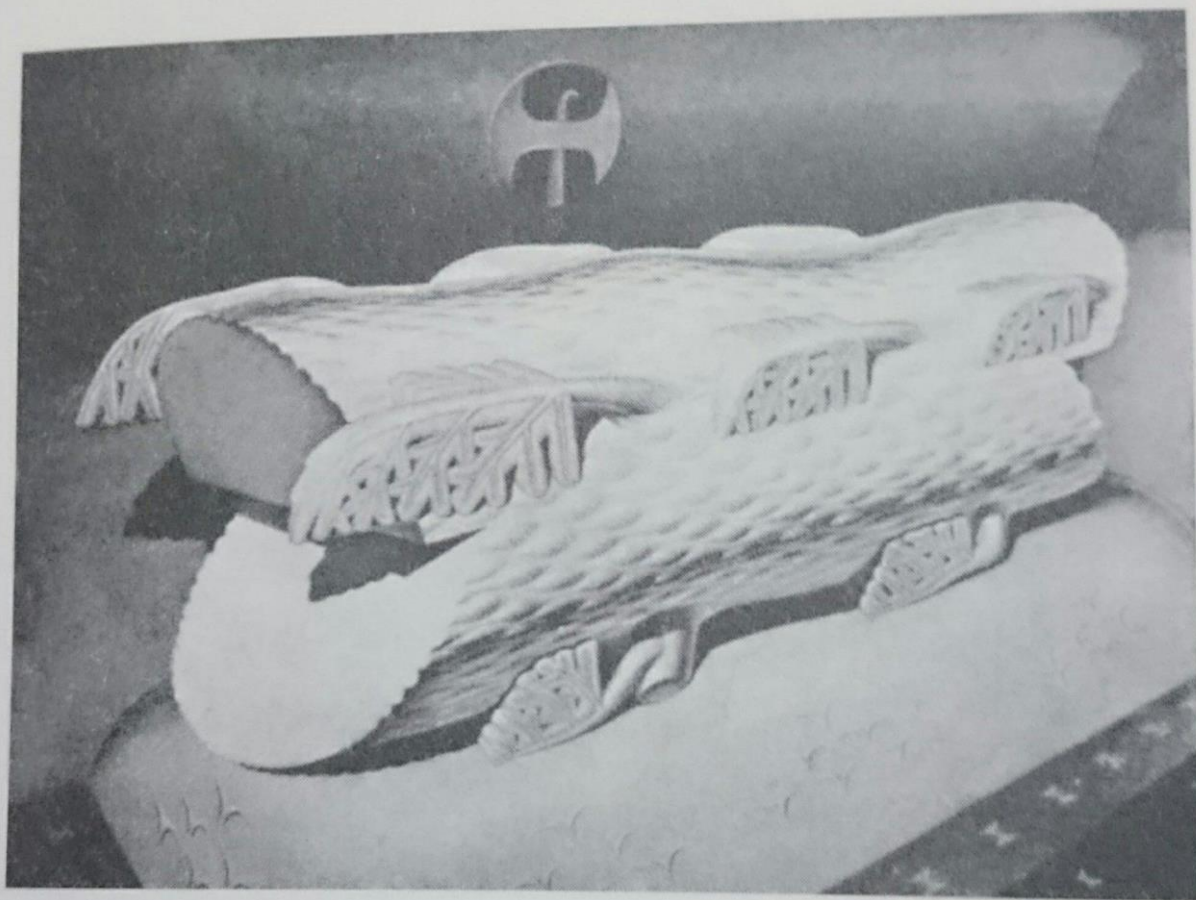
Lublin: Wydawnictwo KUL, 2007.

Pismo Nacjonalistów Polskich „Zadruga”, 1938, nr. 4.

Krak 1930, nr 2.



65. Stanisław Szukalski, *Projekt Duchtyni na dzień Smoczej Jamy w Krakowie – posąg Oswobodziciela (Piłsudskiego) przed wejściem*, 1936, rys.



66. Stanisław Szukalski, *Projekt Duchtyni na dnie Smoczej Jamy w Krakowie – grobowiec Piłsudskiego*, 1936, rys.

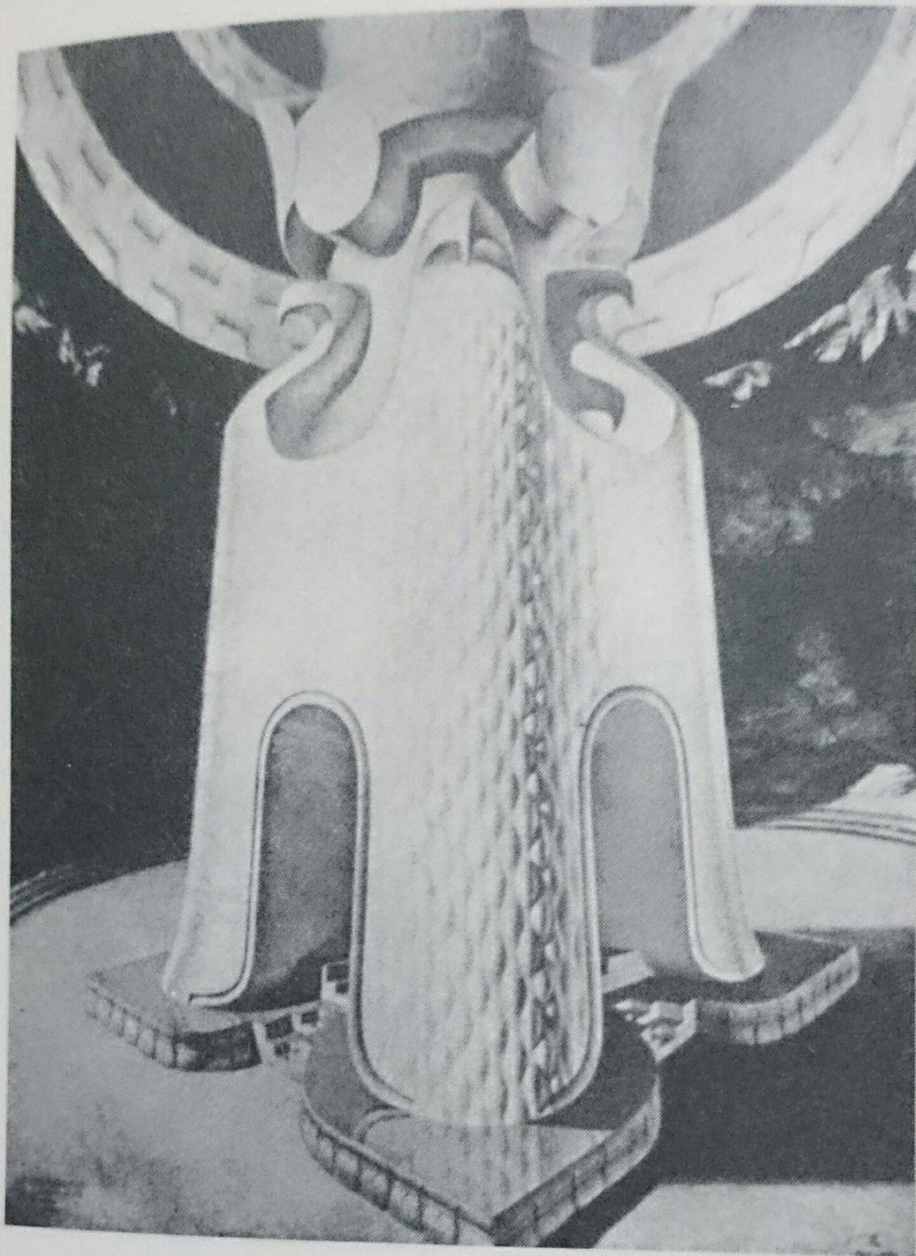
1 kwietnia
1935.



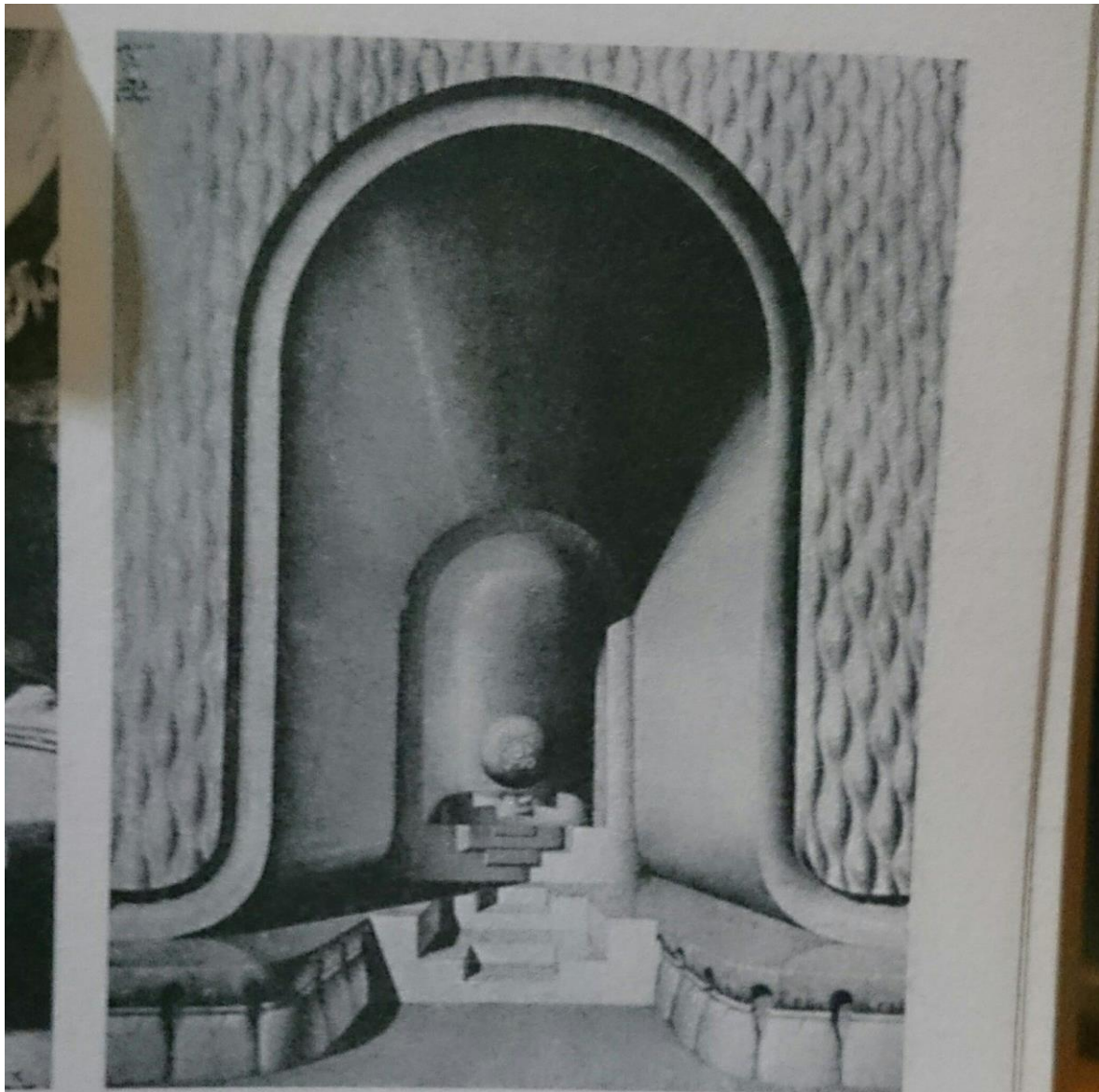
Toporzek Polski II-ej
(obosieczny topór, hak
zamiast głowy.
Gammadion Neurody
na pierści)

71. Toporzek – godło „Polski II-ej”, rysunek S. Szukalskiego w liście do M. Konarskiego z 1 kwietnia 1935 roku

O „TWÓRCOWNI” SŁÓW KILKA, CZYLI SZTUKA I EI



69. Stanisław Szukalski, *Projekt Duchtyni na dzień Smoczej Jamy w Krakowie – trzon posągu Światowida*, 1936, rys.



nie
da,
70. Stanisław Szukalski, *Projekt Duchtyni na dnie Smo-
czej Jamy w Krakowie* – jedna z wnęk (wejść) w trzonie
posągu Światowida, 1936, rys.

Witold Dobrowolski - Arcybiskup Szeptycki-wybitny duchowny i polityk, czy kolaborant i zwolennik UPA?



Pierwszego grudnia 2018 roku we Wrocławiu została zorganizowana mała pikietka przez środowiska związane z Obozem Narodowo-Radykalnym. Jej tematem był sprzeciw wobec tablicy upamiętniającej Andrzeja Szeptyckiego, arcybiskupa metropolity lwowskiego i halickiego, który studiował i ukończył doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim. Szeptycki został tam oskarżony o kolaborację z hitlerowcami, czynne wspieranie Rzezi Wołyńskiej. Wedle pikietujących miał się on postawić w jednym szeregu z zbrodniarzami UPA, ponieważ wsparł formowanie

jednostki SS-Galizien, odprawiał Msze Św za niemiecką armię jak i miał delegować kapłanów do oddziałów UPA dokonujących ludobójstwa na Polakach. Na koniec Brygada Dolnośląska ONR zapowiedziała, że zrobi wszystko żeby tablica zniknęła jak najszybciej.

Przejdźmy więc do faktów. Andrzej Szeptycki urodził się w 1865 roku w Przyłbicach, wywodził się ze starego rusińskiego spolonizowanego rodu, o którego pierwsze wzmianki sięgają XV wieku. Wychowany był przez pobożną matkę w silnym duchu katolickim, jednakże odmiennym od narodowego. Interes Kościoła matka uważała za ważniejszy od sprawy narodowej i w taką ideą przesiąkł młody syn. Szeptycki postanowił później zmienić obrządek na unicki z misją utrzymania Rusinów przy wierze katolickiej i Kościele. W 1888 wstąpił do nowicjatu Bazylińskiego Zakonu Świętego Jozafata i śluby zakonne przyjął cztery lata później. Jego ówczesnym marzeniem było podporządkowanie wszystkich prawosławnych Kościołowi w czym miał wsparcie Watykanu i Polaków. W 1900 został wybrany na Metropolitę Lwowskiego. Warto tutaj zwrócić uwagę że 8 lat później potępił zabójstwo polskiego namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego dokonane przez ukraińskiego studenta. Wraz z wybuchem Wielkiej Wojny Rosjanie zajęli Lwów, a Szeptyckiego wywieźli w głąb Rosji jako niebezpiecznego wroga carskiego. Wraz z rewolucją zostaje uwolniony i powraca do Lwowa jako ukraiński bohater. Wkrótce wybuchła wojna polsko-ukraińska tocząca się o Lwów. Szeptycki

opowiada się po ukraińskiej stronie, ponieważ jak uważa duszpasterz musi etnicznie utożsamiać się ze swoimi wiernymi. Dodatkowo słuszną drogą do realizacji marzenia nawrócenia całego prawosławia kijowskiego uznaje utworzenie niepodległej Ukrainy. Ciekawym aspektem jest fakt że jego brat Stanisław Szeptycki w tym samym czasie służył po polskiej stronie jako generał Wojska Polskiego. Po przegranych walkach Ukraińców o Lwów Andrzej Szeptycki wspierał gorąco sojusz Piłsudski-Petlura, jednak po Traktacie Ryskim los niepodległej Ukrainy został przesądzony, a Ukraińcy odebrali to jako zdradę. Wtedy do internowanych ukraińskich żołnierzy Naczelnik Państwa Piłsudski zwrócił się takimi słowami: "Ja was przepraszam Panowie, ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być."



Nie mogąc się pogodzić z takim stanem rzeczy na początku lat 20-tych Szeptycki podróżował po Europie i świecie zabiegając o międzynarodowe poparcie oderwania od Polski Galicji Wschodniej. Ostatecznie przegrany powrócił do Polski w 1923 roku i złożył deklarację lojalności wobec państwa. W międzywojniu wielokrotnie w swoich listach pasterskich potępiał jakąkolwiek przemoc polityczną, a również metody działania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Uznawał je za „sprzeczne z Prawem Bożym, a przez to szkodliwe dla narodu”. Bezpośrednio uderzał w przywódców ukraińskich nacjonalistów np. po zamordowaniu przez OUN Iwana Babija, dyrektora ukraińskiego gimnazjum akademickiego

we Lwowie. Ważnym aspektem jest również jego aktywne zniechęcanie młodzieży ukraińskiej do działalności konspiracyjnej w II RP.

Powoli dochodzimy do okresu II Wojny Światowej który budzi tak duże kontrowersje. Do upadku Polski Szeptycki zachowywał się lojalnie, nie wspierał planów ukraińskich powstań na tyłach wojsk polskich, podpisywał deklaracje polskiego episkopatu. Również wzywał również o powstrzymanie się z wystąpieniami antypaństwowymi Miał jednak nadzieje jak wielu ukraińskich polityków i nacjonalistów, że jeśli dojdzie do wojny to będzie ona oznaczała możliwość stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. Wraz z realizacją paktu Ribentrop-Mołotow Lwów znajduje się w sowieckiej strefie okupacyjnej, rozpoczyna się czerwony terror wymierzony w Polaków i Ukraińców, który będzie trwał aż do 1941 roku. Gdy wojska III Rzeszy rozpoczynają operację Barbarossa i dokonują inwazji na ZSRR, tereny okupowane zostają wyzwolone z rąk stalinistów, a wojska niemieckie są witane kwiatami spontanicznie przez tłumy Ukraińców, Białorusinów, Rosjan jak i również Polaków. Wszyscy mieli nadzieję że z Niemcami przybyła cywilizacja i kultura europejska, a gorsze rzeczy od czerwonego terroru były nie do wyobrażenia . W takiej atmosferze arcybiskup Szeptycki napisał list powitalny dla armii niemieckiej dziękując za wyzwolenie Lwowa. Nadzieje na stworzenie niepodległości zostały szybko rozwiane, gdy ukraińscy nacjonaści z

OUN-B pod wodzą Jarosława Stećko ogłosili we Lwowie Akt odnowienia Państwa Ukraińskiego za co zostali przez Niemców aresztowani i osadzeni w obozach koncentracyjnych. Już 4 lipca 1941 Szeptycki w liście pasterskim przyznaje się do błędnego ocenienia niemieckiej polityki i jej celów.

Wraz z niemieckimi prześladowaniami na Polakach i Żydach Szeptycki wykorzystywał swoją pozycję do pomocy prześladowanym. Wstawiał się za nimi u niemieckich władz, pisał listy do papieża Piusa XII opisując niemiecki terror. W swojej rezydencji i klasztorach ukrywał Żydów. Jedną ze słynnych reakcji mordy polityczne był jego list pasterski „Nie zabijaj”., w którym pisał: *W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiała nieczne czyny sprzeczne z naturą ludzką. Tak nie jest (...) Człowiek, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który czyni to w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje na karę Bożą i klątwę Kościoła*”. W 1942 roku napisał list do Reichsführera-SS Heinricha Himmlera z zapytaniem, czy ten zdaje sobie sprawę z okrucieństwa swoich oddziałów i prosił by SS nie wykorzystywało do pomocy w pogromach Ukraińców.

Wraz z rozpoczęciem się rzezi na Polakach do Szeptyckiego zaczęły o tych wydarzeniach docierać sygnały ze strony polskich rodzin i duchownych. Bardzo trudno uznać że na te sygnały nie reagował, a wręcz publicznie zabraniał udziału w rzeziach i groził za nie ekskomuniką. Jego wezwania do szacunku i wzajemnej miłości do bliźniego nawet wedle dokumentów polskiego podziemia miały mieć wpływ na łagodzenie relacji polsko-ukraińskich, chociaż nie były w stanie powstrzymać ludobójstwa. Wielokrotnie w swoich wypowiedziach w latach 1943-44 potępiał mordowanie się katolików obu obrządków, co miało wywoływać irytację OUN. Równocześnie trzeba przyznać że nie potępił on wprost akcji antypolskiej OUN. Wedle badaczy tej tematyki Szeptycki wykazał się błędną oceną sytuacji, nie dopuścił do siebie myśli, że ma miejsce coś więcej niż przejściowy pogrom. Równocześnie zdając sobie sprawę że jego słowa mają charakter religijny, moralny, ale również polityczny obawiał się że otwarta deklaracja przeciw ukraińskim nacjonalistom może przekreślić powojenne ukraińskie dążenia niepodległościowe. Niektóre listy pasterskie Szeptyckiego były publikowane w polskiej prasie podziemnej, a sam Szeptycki był jednym z inicjatorów rozmów między polskim podziemiem, a ukraińskim.



Kolejną kontrowersją jest wsparcie Szeptyckiego dla formowania się ukraińskiego legionu ochotniczego SS-Galizien do walki z bolszewikami. Akurat jednak w tym aspekcie nacjonaści powinni najlepiej wiedzieć jakie za tym szły przesłanki i że było to dyktowane realizmem politycznym. Możliwość stworzenia dobrze wyszkolonych i uzbrojonych regularnych ukraińskich oddziałów była rzeczą bezcenną. Takie oddziały mogły zmienić podejście okupanta do ukraińskiej niepodległości lub stać się trzonem ukraińskiej armii w przyszłości, gdy przyjdzie szansa budowy państwa niezależnie od Niemców. Można tu więc mówić o podobnych przesłankach jakimi kierował się Piłsudski tworząc legiony. Co ciekawe również tym samym kierował się Leon Degrelle, wielokrotnie we

współczesnym ONR określany mianem bohatera i wzoru, również w ostatnich latach. Czyż nie był on kolaborantem hitlerowskim? Owszem tak i nikomu nie przyszło do głowy by uznawać to otwarcie za coś negatywnego w polskim środowisku narodowym, gdy kierował się przecież realizmem politycznym w ochronie swojego narodu.

Szeptycki umiera po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną, przed śmiercią miał napisać poddańczy list do Stalina, w którym kierował się realizmem by uratować Kościół grekokatolicki przed likwidacją.

Niektórzy badacze wątpią w autentyczność tego listu, ale pewne jest to że nie spotkał się on z żadną reakcją. Kościół grekokatolicki Sowietnicy zlikwidowali. Bez wątpliwości można arcybiskupa Szeptyckiego uznać za bohatera ukraińskiego, który kierował się interesem wspólnoty do której postanowił przynależeć. Dla Polaków występował jako wróg i przeciwnik polityczny, który jednak otwarcie potępiał zabijanie cywilów. Dla obu narodów pozostaje jednak ważną postacią we wzajemnych relacjach i trudno jest go wymieniać obok zbrodniarzy z UPA, którzy dokonywali masowych rzezi na polskich cywilach. Oskarżanie jego osoby o sympatie prohitlerowskie i prokomunistyczne trudno jest brać poważnie, ze względu na fakt, że jeden z jego braci Aleksander został zakatowany przez gestapo w 1940 roku, a inny Leon i bratanek zostali zamordowani przez NKWD. Trzeba tutaj zwrócić uwagę, że mimo ogromnych różnic w

poglądach i podejściu do tożsamości utrzymywał kontakt i korespondował ze swoimi braćmi.

Kwestia zarzutu kolaboracji jest kwestią bardzo delikatną, bardzo lubią to pojęcie wykorzystywać środowiska antyfaszystowskie i lewicowe np. w przypadku Brygady Świętokrzyskiej NSZ. I tak tutaj można mówić w pewien sposób również o kolaboracji z hitlerowcami, ale była to kolaboracja bardzo dobrze przemyślana i została zerwana przez Polaków w odpowiednim momencie, a brygada w żaden sposób nie skompromitowała się tym czynem. Czy również środowiska narodowe w tym ONR chcą stawiać tak prymitywnie zarzut kolaboracji innym? Czyż nie można w takim razie uznać że Stefan Wyszyński był kolaborantem stalinowskim, bowiem był inicjatorem porozumienia Państwo-Kościół w 1950 roku, w którym Kościół oficjalnie potępia „bandy podziemia”, a więc Żołnierzy Wyklętych? Czyż Bolesław Piasecki nie stał się kolaborantem i zdrajcą własnych narodowo-radykalnych idei idąc na ugodę z komunistami i tworząc Pax? I znów przykład uwielbianego w środowiskach ONR Leona Degrelle. To nie są wątki czarno-białe, ale pełne różnych odcieni, do których nie można podchodzić w sposób prostacki. Historia jest zbyt ważnym aspektem by wykorzystywać ją do tanich gier politycznych i grania na emocjach, zwłaszcza w temacie stosunków międzynarodowych, tak jak w tym przypadku polsko-ukraińskich.

Witold Dobrowolski

Na podstawie źródeł:

Metropolita Andrzej Szeptycki: studia i materiały, pod redakcją
Andrzeja A. Zięby, Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 1994.

Wywiad miesięcznika Polityka z Grzegorzem Motyką

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/politykaekstra/1754802,2,to-byla-zaplanowana-rzez.read>

Wywiad Rzeczpospolitej z Andrzejem Ziębą

<https://www.rp.pl/artukul/399004-Dwie-twarze-abp--Szeptyckiego.html>

Wywiad rocznika Teologii Politycznej z Grzegorzem Motyką

<https://teologiapolityczna.pl/grzegorz-motyka-jak-zrozumiec-wo-y>

Relacja ONR z pikiety przeciw tablicy upamiętniającej arcybiskupa
Andrzeja Szeptyckiego

<https://www.onr.com.pl/2018/12/02/wroclaw-protest-przeciw-uhonorowaniu-abp-szeptyckiego/>

Paweł Doliński - Kapitalizm, czyli jak nieliczni wykorzystują większość



Kapitalizm jest systemem wywołującym powtarzające się kryzysy ekonomiczne. Obecnie przeżywamy kolejny z nich. Klasa panująca i obsługujący ją dziennikarze, politycy, ekonomiści itd. tłumaczą nam kryzysy w rozmaity sposób. Czasami uważają je za przypadek, czasami sądzą, że Bóg je zsyła tak jak złą pogodę, czasami winią za nie pracowników i ich chciwość albo rząd i jego nieumiejętność gospodarowania. Jasne jest, że w czasie kryzysów nikt tak nie cierpi jak klasa pracownicza. Marksisci tłumaczą bezrobocie tym, że celem produkcji kapitalistycznej jest zysk. Wynika z tego, że przy systemie kapitalistycznym zatrudnia się ludzi tylko wówczas, kiedy ich praca przyczynia się pośrednio lub bez-pośrednio do zwiększania zysku. Kiedy ich praca przestaje być rentowna, przestaje się ich zatrudniać. Dlatego ogólna wysokość zatrudnienia jest zawsze zależna od przeciętnej stopy zysku, jaką przynosi w danej chwili przemysł jako całość. Kiedy przeciętna stopa zysku jest wysoka, kapitaliści są skłonni do

inwestowania, do rozwijania swej działalności, realizowania swych projektów i zatrudniania nowych pracowników. Kiedy przeciętna stopa zysku jest niska, nie kwapią się z inwestowaniem. Dawne przedsiębiorstwa stają się przestarzałe i niezdolne do konkurencji wskutek braku nowych urządzeń, co zmusza do ich likwidacji. Brak jest nowych przedsiębiorstw, które by je zastąpiły. Wtedy wzrasta bezrobocie. Każda z tych sytuacji nabiera pędu przez stwarzanie właściwych sobie wydarzeń. Kiedy zostaną zatrudnieni nowi robotnicy, będą mieć więcej pieniędzy do wydania. Wzrośnie zapotrzebowanie na towary, więc zwiększy się produkcja, aby zapotrzebowanie to zaspokoić. To znów wpłynie na zatrudnienie jeszcze nowych pracowników, co z kolei znowu się przyczyni do zwiększenia produkcji. I tak w kółko. W przeciwnym przypadku, kiedy bezrobocie wzrasta, robotnicy na zasiłku ograniczają swe wydatki, spada zapotrzebowanie na towary, wskutek czego produkcja się obniża. To z kolei bardziej jeszcze zwiększa bezrobocie. Powstaje gospodarcza stagnacja. Oto więc najważniejsze pytanie: co decyduje czy stopa zysku stoi w danym momencie wysoko czy też nisko? Co decyduje o tym, czy nastąpi szczyt ekonomiczny czy recesja?

Dwa procesy wchodzą tu w grę. Pierwszy jest cykliczny. Powoduje on stałe, mniej lub bardziej regularne przechodzenie systemu od ożywienia gospodarczego do zastoju i z powrotem. Przy ożywieniu gospodarczym

zwiększone zapotrzebowanie rąk do pracy umożliwia pracownikom targowanie się o wysokość zarobków i doprowadza je do takiej wysokości, która obniża zyski kapitalisty. Stopa zysku spadnie, ożywienie gospodarcze przechodzi w zastój. Przy zastoju gospodarczym bezrobocie zmniejsza możliwość pracownikom targowanie się o zarobki, które obniżają się coraz bardziej, aż wreszcie stopa zysku wzrasta. Kryzys zmienia się stopniowo w "boom". Następny proces jest bardziej zasadniczy. Polega on na podstawowej, przewlekłej tendencji spadkowej stopy zysku. Ponieważ kapitalizm opiera się na konkurencji, każda jednostka kapitalistyczna usiłuje wyprodukować jak najwięcej, aby zagarnąć jak największy udział rynku. Ponieważ jednak kapitalizm jest oparty na wyzysku, pracownicy nigdy nie otrzymują dostatecznej zapłaty, aby mogli kupować to wszystko, co produkują. Wskutek tego zawsze istnieje niebezpieczeństwo nadprodukcji, to jest, że nie będzie można sprzedać wszystkiego, co zostało wyprodukowane. Kapitałiści nie mogą rozwiązać tego problemu przez podwyższenie zarobków, bo to by zmniejszyło ich zyski. Tym, co stanowi rozwiązanie tego problemu jest inwestowanie stałe swych zysków w produkowanie "środków produkcji" - to znaczy w produkowanie nowych, udoskonalonych maszyn, które pozwolą wytwarzać jeszcze inne maszyny. Może to działać skutecznie tak długo, jak długo kapitałiści będą inwestować. A robią to dopóki przynosi to zysk. Jednakże inwestycje w nowych środkach produkcji przyczyniają

się na dłuższą metę do obniżania się stopy zysku. Dzieje się tak dlatego, że w ostateczności zysk pochodzi tylko z wyzyskiwania siły roboczej. Kapitalista korzysta z żywej pracy pracowników, a nie z akumulowanej pracy, którą uosabiają maszyny. Kiedy kapitaliści kupują coraz więcej maszyn, liczba zatrudnionych pracowników (czyli "żywej pracy") staje się stosunkowo mniejszą częścią wydatków kapitalisty. Jaskrawym, najnowszym tego przykładem są komputery, przy których jeden robotnik może wykonać pracę przedtem wykonywaną przez wielu. W rezultacie stopa zysku, czyli zarobki kapitalisty w stosunku do wszystkich jego wydatków, zmniejsza się, mimo, że stara się on sobie to odbić, zmuszając pracowników do szybszego tempa pracy lub do pracy przez dłuższy czas. Kiedy stopa zysku spadnie poniżej pewnego określonego poziomu, kapitalista traci chęć do inwestowania i systemowi grozi kryzys nadprodukcji, gdyż "środki produkcji" nie znajdują nabywców, maszyny leżą niesprzedane, budynki fabryczne i biurowce stoją puste. To prowadzi do recesji i zastoju. Firma bankrutuje, pracownicy zostają zwolnieni, szaleje bezrobocie. Istnieje szereg czynników, które mogą zatrzymać obniżanie się stopy zysku.

Na przykład w okresie rozkwitu brytyjskiego imperializmu ogromne ilości kapitału były eksportowane do krajów, w których kapitalizm zaczynał się dopiero rozwijać, przez co w Anglii było mniej do zainwestowania, a

wskutek tego istniało mniejsze niebezpieczeństwo nadprodukcji. Zniszczenia wojenne mogą spowodować większy jeszcze ubytek kapitału. Mogą także go pochłaniać stałe, wysokie wydatki na zbrojenia w czasie pokoju. To wszystko może zażegnać na pewien okres wzrost kapitału w stosunku do siły roboczej. Kryzys ekonomiczny niszczy sam przez się lub dewaluuje wielką część kapitału wskutek bankructwa słabszych przedsiębiorstw. To umożliwia uzyskanie większej stopy zysku przez tych, którzy przetrwali. Właśnie dlatego kapitalizm przechodzi na przemian od rozkwitu ekonomicznego do zastoju. Wskutek tego też dłuższy okres wzrostu mógł utrzymać się w latach 1880-ych i 1890-ych, a jeszcze bardziej w okresie od 1950 do 1973. Wcześniej czy później jednak, to właśnie rozrastanie się kapitalizmu sprawia, że stała tendencja spadkowa stopy zysku się utrwała. Właśnie jej zmniejszanie się jest przyczyną recesji w chwili obecnej na świecie. Co więcej, fakt, że teraźniejsze kapitalistyczne przedsiębiorstwa są większe i bardziej skoncentrowane niż były dawniej, sprawia, że ich bankructwo nie jest sprawą prostą. Kiedy na świecie istniało co najmniej kilkanaście przedsiębiorstw zajmujących się systemami komputerowymi, jedno z nich albo dwa mogły zbankrutować ku korzyści pozostałych. Teraz Apple albo Microsoft, tytani rynku informatycznego, którzy ustalają reguły gry, nie mogą splajtować bez ryzyka wyrządzenia szkody nie do naprawienia całej globalnej gospodarce. Tak więc trudniej jest kapitalizmowi spowodować

krótki, ostry kryzys, który by zniszczył część kapitału, przywracając w ten sposób właściwą stopę zysku. Zamiast tego przeżywamy nieco mniej ostry zastój, który wlecze się w nieskończoność, nie dając najmniejszej nadziei poprawy. Tendencja spadkowa stopy zysku jest podstawową sprzecznością kapitalizmu, której pokonać nie sposób. Jest konkretnym stwierdzeniem faktu, że kapitalistyczne stosunki produkcji stały się dla państw narodowych barierą na drodze rozwoju jej sił wytwórczych. Masowe bezrobocie jest skutkiem sprzeczności tkwiącej w samej naturze kapitalizmu, który jest systemem opartym na pogoni za zyskiem. Tylko wówczas kiedy celem produkcji będą potrzeby, a nie zysk, państwa będą mogły się uwolnić od kryzysów ekonomicznych i nieopisanych nieszczęść, które one przynoszą. Będą mogły posuwać się naprzód w swym rozwoju.

Paweł Doliński

Greg Johnson - Metapolityka i wiedza tajemna



W 1897 r. Robert Lewis Dabney przewidział tryumf ruchu sufrażystek w oparciu o własną ocenę historii i charakteru jedynej siły sprzeciwiającej się prawom wyborczym kobiet – konserwatystów z północnych stanów USA:

Jest to partia, która nigdy niczego nie konserwuje. Przez całą swoją historię jedynie sprzeciwia się każdej agresji ze strony partii postępu i usiłuje zachować twarz poprzez sporą dawkę warczenia, ale ostatecznie zawsze zgadza się na innowacje. To, co wczoraj było potępianą nowinką, dzisiaj jest jednym z akceptowanych pryncypiów konserwatyzmu; obecnie konserwatyści jedynie usiłują przeciwstawić się kolejnej innowacji, którą jutro bojaźliwie zaakceptują, a którą w przyszłości zastąpi kolejna rewolucja; którą znów odrzucają, a później zaakceptują. Amerykański konserwatyzm jest jedynie cieniem podążającym za radykalizmem w jego marszu ku zagładzie. Pozostaje za nim w tyle, ale nigdy nie spowalnia go i zawsze podąża krok w krok za swoim przywódcą.

Polityczna hegemonia lewicy była i jest oparta w dużej mierze na intelektualnej hegemonii lewicowych idei, a zwłaszcza wolności, równości i postępu. Dzisiejsza fałszywa prawica podziela podstawowy światopogląd lewicy, ale brakuje jej jasności wizji, wytrwałości w dążeniu do celu czy moralnego idealizmu. Prawicowcy to jedynie letni czy opóźnieni lewicowcy, którzy pozostają w tyle za swoimi bardziej inteligentnymi kolegami. Jednak lepsi lewicowcy zawsze ostatecznie przekonują prawicowców. W każdej bitwie pomiędzy lewicą a prawicą, lewica może liczyć na piątą kolumnę wewnątrz każdego prawicowca, a mianowicie na jego najgłębsze przekonania moralne. Jeśli ktoś zaczyna od lewicowych przesłanek, prędzej czy później wyprowadzi z nich lewicowe wnioski i przełoży je na praktykę.

Ale polityka to nie tylko kwestia intelektualnego wpływu i perswazji. Chodzi w niej nie tylko o zmianę przekonań, ale także o zmianę świata. A to wymaga zorganizowanego, kierowanego i celowego działania. Zatem w polityce chodzi także o wektory kontroli, łańcuch dowodzenia, przywódców i szeregowych członków ruchu.

Samuel Francis wyjaśniał dryfowanie na lewo współczesnej polityki poprzez kwestię przywództwa. Na lewicy przywództwo jest zawsze na lewo od swoich wyborców i przesuwają ich na coraz bardziej radykalne pozycje. Co więcej – na prawicy przywództwo jest również na lewo od

swoich wyborców. Zatem polityka stale przesuwa się w lewo, ponieważ radykalna awangarda lewicy wywiera wpływ na całe polityczne spektrum i ciągnie je za sobą.

Prawica podąża za lewicą tak, jak wagony kolejowe za parowozem.

Lewicowe wagony są na przedzie pociągu, a prawicowe w tyle, a zatem docierają na miejsce później, ale w żadnym znaczeniu nie mają niezależnej trasy czy własnej siły pociągowej. Jest tylko jeden parowóz, a ludzie w nim ustalają kierunek jazdy całego pociągu. Ludzie odpowiadający za poszczególne wagony mogą nosić mundury i obnosić się z pozorami władzy. Ale są jedynie konduktorami i bileterami, którzy jadą w tym samym kierunku co pasażerowie.

W jaki sposób lewica zdobyła taką władzę? I czy prawica może ją zdobyć i użyć do realizacji przeciwnych celów? Odpowiedzi znaleźć można w pismach autorów ze szkoły tradycjonalistycznej: René Guénona i Juliusa Evoli.

Nie podlega wątpliwości, że technologia, nauka i medycyna robią niesamowite postępy. Ale z perspektywy białego nacjonalizmu sytuacja jest coraz gorsza w aspektach: politycznym, kulturowym i rasowym.

Dlatego tak wielu białych nacjonalistów przyciąga tradycjonalizm, który wyjaśnia współczesne wydarzenia poprzez mit o cyklach historii – poczynając od Złotego Wieku, następnie upadek poprzez wieki Srebrny,

Brązowy, następnie Żelazny (lub Ciemny), aż do nadejścia nowego Złotego Wieku.

Ale Guénon i Evola nie postrzegali historycznego upadku jako bezosobowej siły. Uważali, że jest ona stworzona przez konkretne, istniejące grupy historycznych podmiotów. Jakkolwiek czynnik ludzki odgrywa znaczącą rolę w historii, jednak większość istot ludzkich nie jest twórcami historii. Są przedmiotami, nie podmiotami historii. Sprawstwo historyczne jest domeną nielicznych elit - awangardy, która rozciąga swoje obszary wpływu i kontroli poprzez całą kulturę, wciągając ją coraz bardziej w dekadencję. Zdecydowana większość ludzkości jedynie podąża w wyznaczanym przez nich kierunku.

Guénon i Evola omawiają te historyczne elity w kontekście „tajemnej wojny”. W oryginale używają terminu „*occulto*”, który oznacza tutaj po prostu „ukryty”. Jak pisał Evola: jest to „bitwa prowadzona niepostrzeżenie przez siły globalnego przewrotu za pomocą środków i w okolicznościach ignorowanych przez współczesną historiografię”.^[1] Evola pisał również, że ukryty wymiar historii „nie powinien zostać zatracony we mgle abstrakcyjnych koncepcji filozoficznych i socjologicznych, ale raczej powinien być rozumiany jako 'zakulisowy' wymiar, w którym działają określone 'umysły'” (*Men Among the Ruins*, s. 236).

Evola złowieszczo dodaje, że te tajemne siły „nie mogą zostać zredukowane do wymiaru jedynie ludzkiego” (*Men Among the Ruins*, s. 235). Ale wojna tajemna *niekoniecznie* związane jest z wiedzą tajemną w zwyczajnym rozumieniu tego terminu, tzn. mistycyzmem i magią, aczkolwiek oba znaczenia przenikają się w przypadku takich grupach jak masoneria.

W jaki sposób wojna tajemna stwarza polityczną i historyczną zmianę?

Według Evoli:

Głębsze przyczyny historii . . . działają przede wszystkim poprzez to, co można nazwać „nieuchwytnymi czynnikami”, aby wykorzystać termin zapożyczony od nauk przyrodniczych. Te przyczyny są odpowiedzialne za prawie niezauważalne zmiany ideologiczne, społeczne i polityczne, które ostatecznie mają niesamowite skutki: są jak pierwsze pęknięcia w pokrywie śnieżnej, które ostatecznie powodują lawinę. Przyczyny te prawie nigdy nie działają w sposób bezpośredni, ale za to nadają określonym istniejącym procesom odpowiedni *kierunek*, który prowadzi do wyznaczonego celu. (*Men Among the Ruins*, s. 237)

Zgodnie z opisem Evoli, wojna tajemna jest w gruncie rzeczy identyczna z *metapolityką*.

Metapolityka zajmuje się ukrytymi przyczynami i warunkami politycznej zmiany. Metapolityka działa na dwóch poziomach: *intelektualnym* oraz *organizacyjnym*. *Idee* metapolityczne obejmują systemy moralne, religie, tożsamości zbiorowe (plemienne, narodowe, rasowe) oraz założenia dotyczące tego, co jest możliwe na płaszczyźnie politycznej. *Organizacje* metapolityczne propagują metapolityczne idee, wypełniając lukę pomiędzy teorią a praktyką. Przykładami ruchów metapolitycznych są zarówno Europejska jak i Północnoamerykańska Nowa Prawica.

Małe metapolityczne zmiany mogą z czasem prowadzić do ogromnych politycznych przeobrażeń. Na przykład wartości wyrażone w Kazaniu na Górze ostatecznie obaliły cały świat starożytny. Ale jako że przyczyny metapolityczne są często odległe od politycznych skutków, a także przyczyny metapolityczne są często abstrakcyjnymi i ezoterycznymi ideami, którymi zajmują się jedynie nieliczni, metapolityka jest niewidoczna dla większości ludzi, którzy skupiają na tym, co konkretne i bieżące. Metapolityka jest zatem „tajemna” w dosłownym znaczeniu tego słowa, tj. „ukryta” (*occulta*). Ale często ukryta jest na widoku i nie trzeba podejmować specjalnych środków ostrożności, aby ukryć ją przed okiem zwykłego człowieka

Koncepcja wojny tajemnej jest tradycjonalistycznym wkładem w to, co najczęściej jest pogardliwie określane jako „teorie spiskowe”, włączając w

to zarówno historię jak i spekulacje dotyczące „tajnych stowarzyszeń”. I jest to naprawdę niebezpieczny obszar.

Nie ma dnia, w którym moi koledzy i ja nie spiskujemy wspólnie, aby zrealizować program Północnoamerykańskiej Nowej Prawicy. I nie ma dnia, w którym nasi wrogowie nie spiskują, aby zrealizować swój program. Mimo to, jeśli poruszysz temat spisków, większość ludzi nauczona jest, żeby przewracać oczami. Robią tak, ponieważ powiedziano im, że tak właśnie postępują inteligentni ludzie. Wielu z nich ma również bezpośrednie doświadczenie z nedorzecznymi teoriami spiskowymi propagowanymi przez rozgorączkowanych, agresywnych świrów. Nie ulega wątpliwości, że większość teorii spiskowych jest błędna i fałszywa, wiele z nich w naprawdę śmieszny sposób. Ale czy istnieje lepszy sposób, aby ukryć prawdziwe spiski przed poważnym, trzeźwym zbadaniem, niż rozsianie fałszywek, które nadadzą każdej dyskusji o spiskach wymiar szaleństwa?

Jednak Evola jest „ostrożny, aby uchronić poważny namysł przed popadnięciem w fantazjowanie i przesady”, wliczając w to paranoiczną skłonność „do dostrzegania ukrytego wymiaru wszędzie i za wszelką cenę” (*Men Among the Ruins*, s. 238). Traktuje on wszystkie przypuszczenia dotyczące wojny tajemnej jako jedynie „hipotezy robocze” stworzone, aby połączyć i wyjaśnić dane empiryczne. Evola twierdzi, że

jeśli zjawiska nie można całkowicie wyjaśnić poprzez znane przyczyny, wówczas mamy prawo stwierdzić, że nieznane przyczyny istnieją, a następnie spekulować na temat ich natury.

Chciałbym dodać, że niektóre z tych nieznanych przyczyn mogą stanowić po prostu przypadkowe czynniki, ponieważ nie ma powodu, aby zakładać, że wszystkie wydarzenia historyczne są wytworem świadomych intencji (jawnych lub tajemnych). Wypadki zdarzają się w historii. Ale jeśli zauważymy, że sytuacja ludzkości zmierza powoli w jednym kierunku, można przypuszczać, że nie jest to zbieg okoliczności i że mamy tu do czynienia ze świadomym projektem. A jeśli świadome projekty jawnych agentów nie wystarczają, aby wyjaśnić historyczne trendy, wówczas mamy prawo zakładać, że działają tu ukryci agenci i ukryte projekty.

Pośród świadectw rozważanych przez Ewolę, znajduje się twierdzenie Benjamina Disraeliego, że „świat jest rządzony przez ludzi całkowicie różnych od tych, których wyobrażają sobie zwykli ludzie, niezdolni zajrzeć za kulisy”, oraz:

Ludzie nie zdają sobie sprawy, że we wszystkich konfliktach wewnątrz narodów i pomiędzy narodami istnieją – poza ludźmi w wyraźny sposób odpowiedzialnymi za nie – ukryci agitatorzy, którzy swoimi egoistycznymi planami sprawiają, że konflikty te są nieuniknione. . . .

Wszystko, co dzieje się w tej pomieszanej ewolucji narodów jest tajemnie

przygotowywane po to, aby zapewnić rządy określonych ludzi – to właśnie tych ludzi, znanych i nieznanym, musimy odnaleźć za kulisami każdego publicznego wydarzenia. (*Men Among the Ruins*, ss. 238–39)

Evola traktuje również *Protokoły Mędrców Syjonu* jako dowód tajemnej wojny. Evola uważa, że *Protokoły* nie są rzeczywistymi protokołami, ale raczej literackim przedstawieniem tajnego programu światowej dominacji. Ale według niego wiarygodności *Protokołów* nie można udowodnić, ani zaprzeczyć poprzez odkrycie ich *źródeł*. Natomiast ich prawda jest udowodniona przez *odniesienie* do rzeczywistych wydarzeń. Zatem: „Wartość tego dokumentu jako hipotezy roboczej jest niezaprzeczalna: przedstawia on różne aspekty globalnego przewrotu (w tym także niektóre aspekty, które miały być wyznaczone i osiągnięte wiele lat po publikacji *Protokołów*) jako całości, w którym odnajdują one swój wystarczający powód i logiczną kombinację” (*Men Among the Ruins*, s. 240).

Guénon i Evola wierzą, że wojna tajemna jest prowadzona przez tajne stowarzyszenia inicjacyjne. Tak jak Tradycja jest rozpowszechniana przez stowarzyszenia inicjacyjne, tak Anty-Tradycja jest rozpowszechniana przez stowarzyszenia kontr-inicjacyjne, które są sprofanowanym odbiciem prawdziwych zakonów inicjacyjnych i które uczą odwróconych doktryn promujących dekadencję i upadek.

Tajne stowarzyszenia inicjacyjne są idealnymi organizacjami zarówno dla Tradycji jak i dla Anty-Tradycji z trzech podstawowych powodów.

Po pierwsze, zarówno Tradycja jak i przewrót oparte są na zbiorze wiecznych zasad, które muszą być rozpowszechniane na przestrzeni dziejów poprzez proces inicjacji, tj. poprzez przekazywanie doktryn z nauczyciela na ucznia w hierarchicznym cyklu nauki, w którym niższe stopnie tworzą podstawę dla wyższych.

Oczywiście, tak wygląda każdy proces edukacyjny, nawet najbardziej trywialny. Ale tylko organizacja, której nauki wywołują najwyższe oddanie i w której proces inicjacji wywołuje najwyższą powagę, może mieć nadzieję na przetrwanie przez wieki. Zatem podstawą jej doktryny muszą być wieczne prawdy – przetrwanie w czasie jest konsekwencją poszukiwania wiecznych prawd i życia w zgodzie z nimi.

Po drugie, zarówno Tradycja jak i przewrót są nie tylko kwestią teorii. Wymagają również działania – działania, które obejmuje całą kulę ziemską, trwa przez wieki oraz wyznacza przeznaczenie narodów, cywilizacji i ras; wymagają też planów działania, które są realizowane przez pokolenia, stulecia, nawet tysiąclecia. Żadna organizacja nie może mieć nadziei na zmotywowanie kolejnych pokoleń, aby pracowały dla realizacji celów, które nie zostaną ukończone za ich życia, dopóki nie będzie w stanie zmobilizować pokładów najwyższej formy bezosobowego

idealizmu. Ale najwyższą formę idealizmu wywołuje najwyższe dobro, które także wymaga podstawy w wiecznych prawdach.

Po trzecie, organizacja, która trwa przez tysiąclecia i działa na światową skalę, w imię dobra albo zła, musi napotkać wrogów. Zatem, aby przetrwać, musi być tajna. Tajność ma także inny cel, mianowicie – pozwala członkom przeniknąć i wpłynąć, w imię dobra albo zła, na inne organizacje, które odrzuciłyby te osoby, jeśli wzajemnie wykluczające się lojalności byłyby znane. Trzecim celem tajności jest to, że pozwala ona organizacji przetrwać zmiany reżimów, a nawet upadek całych cywilizacji. Albowiem tajne stowarzyszenie może przeniknąć do wszystkich instytucji danego społeczeństwa, ale nie powinno polegać na żadnej z nich. Jego istotą powinna być sama organizacja, ostatecznie ugruntowana w orientacji na to, co wieczne - najbardziej istotnej rzeczy ze wszystkich.

Archimedes twierdził, że potrzebuje tylko dwóch rzeczy, aby poruszyć świat: dźwigni i punktu oparcia. Punkt oparcia nie może być w ruchu, ale pozwala wprawić w ruch inne rzeczy. Aby poruszyć świat, człowiek potrzebuje punktu oparcia poza światem. Aby poruszyć całą historię, człowiek potrzebuje punktu oparcia poza historią – tajnego stowarzyszenia, które nie porusza się wraz z biegiem dziejów, ponieważ jego fundamenty są ponad historią i ponad polityką - w doktrynie, która nie zmienia się, ponieważ jest oparta na tym, co wieczne.

Jeśli człowiek ma poruszyć historię, a nie być poruszany przez nią, musi być nieruchomą osią, wokół której obracają się wszystkie inne rzeczy.

Człowiek musi być jak Arystotelesowski bóg, Nieruchomy Poruszyciel, który nie porusza się, ponieważ jest całkowity i samowystarczalny (jest samą istotą bytu), ale wprawia resztę świata w ruch, ponieważ wszystkie rzeczy dążą do naśladowania jego wyniosłej samowystarczalności.

Człowiek musi być jak taoistyczny Cesarz-Mędrzec, który działa bez działania, po prostu zawierając w sobie niezmienną zasadę porządku, wokół którego ustawiają się wszystkie inne rzeczy.

Możemy założyć obecność i działanie inicjacyjnej tradycyjnej instytucji wszędzie tam, gdzie odnaleźć można porządek społeczny, który trwa przez dłuższy okres – w starożytnym Egipcie, Mezopotamii, Persji, Indiach, Chinach, Japonii, Rzymie, Bizancjum, kościele rzymsko-katolickim i dawnych państwach Europy.

Możemy założyć obecność i działanie inicjacyjnej anty-tradycyjnej instytucji wszędzie tam, gdzie trwa konsekwentny ruch w stronę chaosu.

W przypadku początku nowoczesności wiele różnych grup i interesów było zjednoczonych w pracy nad obaleniem starego porządku:

protestanci, neopoganie, przedstawiciele nauk przyrodniczych, racjonalistyczni i empirystyczni filozofowie, kapitaliści i polityczni

liberałowie byli częścią pierwszej fali. Kolejne fale obejmowały Żydów,

socjalistów, anarchistów i komunistów. Ale od II wojny światowej żydowski element sił przewrotu przejmuje hegemonię.

Jeśli tajne stowarzyszenie inicjacyjne oparte na tym, co wieczne, jest punktem oparcia, co jest dźwignią? Jakimi środkami człowiek może poruszyć historię? Najkrótsza odpowiedź brzmi następująco – wszelkimi niezbędnymi środkami. Jeśli metafizyczny fundament i cele praktyczne tajnego stowarzyszenia są nieruchome i niezmiennie jak Byt sam w sobie, środki - którymi usiłuje wpłynąć na historię i nią kierować - powinny być równie różnorodne i zmienne co bieg dziejów. Absolutny dogmatyzm w zakresie kwestii fundamentalnych oraz celów można połączyć z absolutnym pragmatyzmem w zakresie środków. Prawda i porządek mogą wykorzystywać kłamstwa i chaos. Dobro można realizować dowolnymi środkami, łącznie ze złymi, pod warunkiem, że są to rzeczywiście środki. Jeśli cel nie uświęca środków, to nic tego nie robi. Jednak wszystkie te techniki można przypisać do dwóch podstawowych kategorii – rozpowszechnianie idei oraz infiltrację i przewrót w instytucjach.

W *Ludziach pośród ruin* Evola rozwija kilka idei René Guénona na temat narzędzi wojny tajemnej (ss. 244-251).

Po pierwsze, szerzenie materialistycznych i pozytywistycznych przesądów o historycznych uwarunkowaniach uniemożliwia inteligentnym ludziom dostrzeżenie ukrytego wymiaru historii.

Po drugie, aby uniemożliwić tym, którzy odrzucają materializm, odnalezienie prawdy, rozpowszechniane są fałszywe duchowe czy idealistyczne koncepcje historii (np. Hegel, Bergson).

Po trzecie, kiedy skutki przewrotu zaczynają się ujawniać na płaszczyźnie materialnej i wywołują reakcję w imię ideałów wyprowadzonych z tradycyjnej przeszłości, agenci przewrotu rozpowszechniają sfalszowane czy zaburzone wersje tych ideałów, aby „reakcja została powstrzymana, zaburzona, czy nawet poprowadzona w odwrotnym kierunku” (*Men Among the Ruins*, s. 245).

Po czwarte, jako że „podstawą porządku, która ma zostać zniszczony, jest element nadnaturalny – to jest: duch – rozumiany nie jako filozoficzna abstrakcja albo jako element wiary, ale jako wyższa rzeczywistość, jako punkt odniesienia dla integracji wszystkiego co ludzkie” (*Men Among the Ruins*, s. 245), wszystkie prawdziwe duchowe tęsknoty muszą zostać skanalizowane w odwrócone formy duchowości prowadzące ku celom Anty-Tradycji.

Po piąte, aby osłabić, wykoleić i zniszczyć jakikolwiek prawdziwy opór, który mógł jeszcze pozostać, wróg zachęca do atakowania tych, którzy dzielają te same zasady i do przyjęcia zasad wrogów Tradycji.

Przykładem pierwszej taktyki jest promowanie wewnętrznych walk wśród sił oporu: „a zatem usiłują oni w każdy możliwy sposób sprawić, aby jakakolwiek wyższa idea poddała się tyranii indywidualnych interesów czy misjonarskim, dumnym lub żądnym władzy tendencjom” (*Men Among the Ruins*, s. 247). Przykładem drugiej taktyki jest zachęcanie opozycji do przyjęcia zasad wroga, aby zyskać chwilową retoryczną czy polityczną przewagę. Dobrym współczesnym przykładem jest tendencja białych nacjonalistów do odwoływania się do tych form moralnego uniwersalizmu, które podkopują wszelki nacjonalizm, tylko po to, aby święcić tanie tryumfy nad syjonizmem.^[2] Evola podkreśla, że „bezw warunkowa lojalność wobec idei” - przeciwstawiona egotyzmowi, który prowadzi do walk wewnętrznych, czy pragmatyzmowi, który prowadzi do przejścia idei wroga - „jest jedyną możliwą ochroną przed wojną tajemną” (*Men Among the Ruins*, s. 247).

Po szóste, jeśli siły przewrotu są zagrożone zdemaskowaniem i ukaraniem, skierują gniew ludu na kozła ofiarnego. Evola w rzeczywistości sugeruje, że wspomniane *Protokoły* mogą być próbą uczynienia z masonów i Żydów kozłów ofiarnych, aby ukryć o wiele głębszy spis (*Men Among the Ruins*, s. 248). Evola prawdopodobnie

nie myślałby tak dziś, jako że zwłaszcza żydowska natura sił władzy nie była tak oczywista w 1953 r., gdy *Ludzie pośród ruin* zostali opublikowani po raz pierwszy.

Po siódme, kiedy przewrót jest na tyle zaawansowany, żeby sprowokować reakcję, reakcja ta może zostać odwrócona od dążenia do zdrowego nowego społeczeństwa opartego na wiecznych prawdach w stronę powrotu do starszej formy społeczeństwa, w którym choroba jest jeszcze we wcześniejszym stadium. We współczesnej Ameryce objawia się to reakcyjną nostalgią za latami 80. czy 50. XX wieku, za XIX stuleciem czy za początkami Stanów Zjednoczonych. Oczywiście gdybyśmy mogli wrócić do roku 1950, nasi potomkowie zmagaliby się z tymi samymi problemami 60 lat później.

Po ósme, wszystkie zasady czy instytucje można podważyć, jeśli ludzie pomylą je z ich przedstawicielami. Wszyscy przedstawiciele idei czy instytucji są w nieunikniony sposób niedoskonali, ale kiedy te niedoskonałości wyjdą na światło dzienne, agenci przewrotu dowodzą, że to właśnie ta instytucja czy zasada powinny zostać zastąpione, nie ich zawodni reprezentanci.

Po dziewiąte, Evola twierdzi, że jednym z głównych narzędzi przewrotu jest infiltracja tradycyjnych organizacji i zamienienie ich kierownictwa, aby wprost zniszczyć organizację albo użyć jej do realizacji celów

przewrotu. Evola twierdzi, że wolnomularstwo była na początku medium prawdziwej Tradycji, ale zostało zinfiltrowane i przejęte przez zwolenników Anty-Tradycji (*Men Among the Ruins*, ss. 250–51).

Jeśli dominujący prąd upadku jest – w mniejszym lub większym stopniu – tak naprawdę tworzony, podtrzymywany i prowadzony przez tajemną wojnę, czy możliwe jest wykorzystanie tych samych środków w celu odwrócenia upadku? Odpowiedź brzmi: nie – i tak.

Tradycjoniści nie uważają, że możliwa jest zamiana upadku w „postęp”, tj. postęp ku realizacji ideałów Złotego Wieku, ponieważ wierzą, że upadek jest dominującym nurtem naszego czasu. Można upaść ze Złotego Wieku; nie można postępować *ku* Złotemu Wiekowi. Ale na końcu Mrocznego Wieku, nadejdzie nowy Złoty Wiek, zatem pomimo że nie można *postępować* ku Złotemu Wiekowi, można *upaść* ku niemu; można się w niego wślizgnąć. A więc – z tej perspektywy – dalszy upadek może w rzeczywistości być postrzegany jako swego rodzaju postęp, gdyż sytuacja nie może się poprawić, dopóki upadek się nie dopełni.

Ale nie jest to argument za poddaniem się, bezczynnością, zwykłym czekaniem, aż bezosobowe historyczne przeznaczenie wykona za nas pracę. Gdyż – jak zobaczyliśmy – historyczne przeznaczenie nie jest bezosobowe. Działa ono poprzez konkretne jednostki i grupy, które mają

punkt oparcia i dźwignię, aby poruszyć ludzki świat. W *Kryzysie współczesnego świata* Guénon pisze:

. . . cechami charakterystycznymi tej epoki są właśnie te, które tradycyjne doktryny od zawsze przypisywały temu cyklicznemu okresowi, do którego się odnoszą [mianowicie – Mrocznego Wieku lub Kali Jugi]. . . . to, co jest anomalią i chaosem z określonego punktu widzenia, jest mimo wszystko niezbędnym elementem szerszego porządku i nieuchronnym następstwem praw, które rządzą rozwojem każdego przejawu rzeczywistości. Jednakże, powiedzmy to od razu, nie jest to powód, aby zgadzać się na bierne poddanie się chaosowi i ciemności, które chwilowo zdają się tryumfować, gdyż – gdyby rzeczywiście tak było – nie moglibyśmy zrobić nic lepszego niż zachować milczenie [czego Guénon nie zrobił]; przeciwnie, jest to powód do najwyższej walki, aby przygotować drogę wyjścia z tego „mrocznego wieku”, albowiem jest wiele znaków, że jego koniec jest bliski, może nawet rychły. (*Crisis*, s. 9)

Guénon nie tylko twierdzi, że powinniśmy przeciwstawić się Mrocznemu Wiekowi, ale że *opór już istnieje*. Przedstawia argument metafizyczny, aby potwierdzić tę tezę:

Opór ten jest również częścią wyznaczonego porządku rzeczy, jako że równowaga jest wynikiem jednoczesnego działania dwóch przeciwstawnych tendencji; jeśli jedna lub druga mogła całkowicie

przestać działać, równowaga nigdy nie zostałaby przywrócona, a sam świat by zniknął; ale to założenie nie możliwości ziszczenia się, jako że dwa bieguny opozycji nie mają znaczenia w oderwaniu od obydwu siebie, a bez względu na pozory, możemy być pewni, że wszelkie częściowe i przejściowe braki równowagi przyczyniają się ostatecznie do zrealizowania całkowitej równowagi. (*Crisis*, s. 9)

Guénon ma na myśli to, że cała rzeczywistość jest złożona z przeciwstawnych sił pozostających w równowadze. Dzisiaj dominują prądy Mrocznego Wieku. Ale nie oznacza to, że przeciwstawne prądy Złotego Wieku są całkowicie nieobecne, gdyż jeśli rzeczywiście by tak było, świat raczej zapadłby się w całkowity chaos, niż ukazywał zły i odwrócony porządek, który istnieje dzisiaj. (Jeśli królowałby chaos, można by oczekiwać, że od czasu do czasu wygrają dobrzy). Zatem przeciwstawny prąd Złotego Wieku musi istnieć i wywierać wpływ przeciwny wobec Mrocznego Wieku, ale w ukryty i recesywny sposób. Co więcej, tak jak w przypadku sił przewrotu, ten przeciwstawny prąd nie istnieje jedynie jako bezosobowa siła. Jest on dziełem konkretnych jednostek i grup.

W końcowym rozdziale *Kryzysu współczesnego świata* Guénon dalej omawia ten przeciwstawny prąd. Twierdzi, że „współczesny świat przestałby istnieć w jednej chwili, gdyby ludzie zrozumieli, czym tak

naprawdę jest, jako że jego istnienie, tak jak istnienie ignorancji i wszystkiego, co zakłada ograniczenie, jest czysto negatywne: istnieje on tylko poprzez negację tradycyjnej i nadludzkiej prawdy” (*Crisis*, s. 157).

Taka prawda nie może zostać zrozumiana przez szeroką większość, ale nie jest to konieczne, gdyż „wystarczyłoby, gdyby istniała liczebnie mała, ale silnie umocowana grupa, która prowadziłaby masy, które byłyby posłuszne jej sugestiom bez podejrzenia jej istnienia i nie miałyby pojęcia o środkach jej działania . . .” (*Crisis*, s. 157). Jasne jest, że ta grupa musi operować przynajmniej częściowo poprzez rozpad, jak czynią to zwolennicy Anty-Tradycji.

Guénon opisuje, jak taka tradycjonalistyczna grupa mogłaby działać, aby zakończyć Kali Jugę. Po pierwsze, podkreśla on, że nie może być całkowitego braku ciągłości pomiędzy Kali Jugą a nadchodzącym Złotym Wiekem, co oznacza, że istnieją one wewnątrz tego samego związku przyczynowo-skutkowego, a więc rzeczy, które robimy teraz, będą miały wpływ na nadchodzący Złoty Wiek. Tradycjonalistyczna elita posiadająca wiedzę i siłę, aby zakończyć Kali Jugę, „mogłaby tak przygotować zmianę, że nastąpiłaby ona w możliwie najkorzystniejszych warunkach, a zakłócenia, które muszą w nieunikniony sposób temu towarzyszyć, zostałyby w ten sposób zredukowane do minimum.” Ale – nawet jeśli okazałoby się to niemożliwe – tradycjonalistyczna elita mogłaby wykonać

„kolejne, ale jeszcze ważniejsze zadanie, mianowicie – pomogłaby zachować te elementy obecnego świata, które muszą przetrwać, aby zostały wykorzystane do wybudowania świata, który nadejdzie” (*Crisis*, s. 158).

Przy okazji Guénon stawia szokujące pytanie: „czy wciąż jest możliwe, aby taka elita została skutecznie ustanowiona na Zachodzie?” (*Crisis*, s. 157) – sugerując, że taka elita nie istnieje na Zachodzie. Potem wyjaśnia, że takie tradycjonalistyczne elity istnieją jednak na Wschodzie, chroniąc „arkę” Tradycji (*Crisis*, s. 159). Spekuluje również o tym, jak zachodnia elita mogłaby zostać odtworzona, albo poprzez odnalezienie i odrodzenie żyjącej pozostałości Tradycji na Zachodzie, co Guénon uważa za nieprawdopodobne, albo poprzez przyjęcie przez mieszkańców Zachodu tradycji wschodnich mistrzów. Tę drugą drogę wybrała na przykład Savitri Devi, prawdopodobnie pod wpływem Guénona.

Przyjęłam hinduizm, ponieważ była to jedyna religia na świecie, która jest kompatybilna z narodowym socjalizmem. I marzeniem mojego życia jest włączenie hitleryzmu w starą aryjską tradycję, aby pokazać, że jest to rzeczywiście powrót pierwotnej Tradycji. Nie jest ona ani indyjska, ani europejska, ale indoeuropejska. Pochodzi ona z dawnych czasów, gdy Aryjczycy byli jednym ludem w okolicach Bieguna Północnego. Tradycja Hiperborejska.[\[3\]](#)

Nie wiem, czy tradycjonalistyczna elita pojawiła się na Zachodzie po 1927 r., kiedy Guénon opublikował *Kryzys współczesnego świata*, ale jeśli ma on rację, możemy być pewni, że wschodni mistrzowie (być może coś w rodzaju Ligi Cieni) prowadzą wojnę tajemną w naszym interesie, inaczej Era Mroku – która nie jest chaosem, ale swego rodzaju negatywnym porządkiem – ustąpiłaby miejsca całkowitemu chaosowi dawno temu.

Nie ma żadnego “wielkiego prawicowego spisku”, ale być może powinien być. Jestem pewien, że już teraz niektórzy z was myślą: „Założmy swoje własne tradycjonalistyczne tajne stowarzyszenie i prowadźmy wojnę tajemną przeciw współczesnemu światu! To, co upada, powinno zostać zepchnięte.” Tajne stowarzyszenia są podstawą anglo-amerykańskiej wyobraźni politycznej, a więc nie jest niespodzianką, że taki pomysł regularnie powraca wśród białych nacjonalistów.

Aby przytoczyć tylko dwa przykłady spośród wielu: kiedy spotkałem Wilmota Robertsona 3. marca 2001 r., jedną z jego rad na temat walki o naszą sprawę w Ameryce Północnej było utworzenie jakiegoś tajnego stowarzyszenia. 17. maja 1955 r. Anthony M. Ludovici w prywatnym liście również zalecił utworzenie takiego stowarzyszenia, pomimo jego złych doświadczeń z organizacjami English Mystery oraz English Array w latach 30. XX wieku.[\[4\]](#)

Sądzę jednak, że tworzenie tajnych stowarzyszeń jest zbędnym odwracaniem uwagi białych nacjonalistów – z kilku powodów.

Po pierwsze, jeśli Guénon ma rację, takie tajne stowarzyszenie już istnieje. Ale nie ma ono adresu pocztowego ani profilu na Facebooku. Nie można się do niego przyłączyć, płacąc przelewem pierwszą składkę członkowską. *Oni* muszą przyjść do ciebie. A więc jedyną rzeczą, którą możesz zrobić, to *skupić się na uczynieniu siebie bycia godnym zostania wybranym przez taką elitarną grupę*. W ten sposób zabezpieczasz się na dwie strony. Jeśli takie stowarzyszenie rzeczywiście istnieje, może zaproponują ci, abyś się przyłączył, a jeśli Guénon i Evola nas nabierają, mimo wszystko staniesz się godnym takiej elity, a ostatecznie to właśnie jest najważniejsza sprawa.

Po drugie, słyszałem o wielu tajnych stowarzyszeniach, co oznacza, że nie są one już tajne. A kiedy istnienie takiej grupy staje się powszechnie znane, może to jedynie wzmocnić jeden z największych problemów subkultury białych nacjonalistów: brak zaufania, włącznie z jawną paranoją.

Klimat ten jest wykorzystywany i rozdmuchiwany przez naszych wrogów, ale to nie oni są jego jedynym powodem. Uważam, że biali nacjonaści mają silne wrodzone predyspozycje do paranoi. Etnocentryzm, jak większość cech psychicznych, ma tendencję do rozłożenia w populacji

zgodnie z krzywą Gaussa. Można wnioskować, że biali nacjonaści są bardziej etnocentryczni niż przeciętny człowiek, takie jest też moje doświadczenie. Jednak wysoki poziom etnocentryzmu zdaje się być skorelowany z niezdolnością do zaufania również innym białym ludziom.

Można to wyjaśnić w prosty sposób – pośród białych niski etnocentryzm jest normą, więc kiedy biały człowiek wykazuje wysoki poziom etnocentryzmu, najprawdopodobniej napotka dezaprobatę innych białych, co doprowadzi do go alienacji od swoich współbratymców. (U Żydów wysoki poziom etnocentryzmu jest normą. Zatem kiedy Żyd zachowuje się w sposób etnocentryczny, inni Żydzi najprawdopodobniej będą to pochwalać, co wzmacnia zarówno etnocentryzm jak i poczucie przynależności do społeczności żydowskiej.)

Ale zdolność do zaufania obcym – co wymaga gotowości do podjęcia określonego ryzyka – jest jednym z warunków powstania dużych, złożonych instytucji społecznych. Inaczej człowiek byłby zdolny jedynie do współpracy z niewielką ilością ludzi, których zna. Jako że bardzo etnocentryczni biali mają tendencję do nieufania innym białym, sprawia to, że są mniej zdolni do tworzenia skutecznych organizacji i ruchów. Wróg najwyraźniej to rozumie, zatem robi wszystko, co może, aby szerzyć niezgodę i paranoję. Sprawa tajnych stowarzyszeń jedynie dodaje podejrzliwości oraz resentymentu do i tak zatrutej atmosfery.

(Osobiście, jestem predysponowany do niskiego poziomu etnocentryzmu i wysokiego poziomu zaufania wobec obcych. Doszedłem do swoich nacjonalistycznych przekonań nie poprzez instynkt, ale poprzez wiele przemyśleń oraz doświadczeń i pomimo tego, że moja zdolność do zaufania obcym sprawiła, że potrafiłem tworzyć i rozwijać organizacje, wielokrotnie sparzyłem się na oszustach, wariatach i szaleńcach.)

Po trzecie, pomimo wszelkich środków ostrożności, tajne stowarzyszenia mogą ulec przewrotowi. Wszelkie zhierarchizowane organizacje są podatne na przewrót z góry, co pozwala kilku dobrze osadzonym spiskowcom sprawić, że wielu ludzi pracuje w dobrej wierze dla realizacji złych celów. Jest to szczególnie prawdziwe w przypadku tajnych stowarzyszeń, których szeregowi członkowie często nawet nie znają tożsamości swoich przywódców, jeszcze w mniejszym stopniu mają świadomość ich prawdziwych celów i przekonań.

Co więcej, pomimo tego że tajne stowarzyszenia mogą być trudne do przejścia, sama tajność, która je chroni, sprawia że stają się wartościowym celem przewrotu. Czasem najlepszym sposobem ukrycia swoich tajemnic jest nierobienie wielkiego szumu wokół ukrywania ich, inaczej można przyciągnąć ciekawskie spojrzenia. Właśnie dlatego tajne stowarzyszenia zaprzeczają swoje tajności. (Standardową wymówką masonów jest twierdzenie, że są jedynie „dyskretni”.) Zatem jeśli chcesz

ukryć swoją tożsamość i zaangażowanie w biały nacjonalizm w tajemnicy, *nigdy* nie wstępować do tajnego stowarzyszenia. Ponieważ może tak być, że wróg wstąpił do niej już dawno temu. „Jawne spiski” nie wykazują tego typu ryzyka i nie mogą być tak łatwo przejęte przez wroga.

Po czwarte, pomimo że ludzie zwykle mogą osiągnąć więcej poprzez współpracę niż poprzez działanie w pojedynkę, ponadprzeciętna liczba białych nacjonalistów, zwłaszcza naszych najbardziej oryginalnych myślicieli i oddanych działaczy, nie jest „ludźmi organizacji”, ale ludźmi, którzy osiągają więcej pracując samotnie albo w nieformalnych, pozbawionych hierarchii sieciach niż w ustrukturyzowanych, zhierarchizowanych organizacjach. Tego typu ludzi zazwyczaj irytuje nadmierne bratanie się, kliki, hierarchia dziobania, tajne uściski dłoni, które związane są ze wszelkimi zhierarchizowanymi grupami, nawet tymi oddanymi najbardziej podniosłym celom. Organizacje z samej swej natury tworzą międzyosobową dramaturgię, którą indywidualiści gardzą. Czasem najszybszym sposobem, aby zniszczyć współpracę w grupie białych nacjonalistów, to zaproponować, aby jej członkowie ustalili coś tak prostego jak wspólna nazwa.

Jako że musimy zmobilizować wszystkie talenty w naszych szeregach, musimy dać indywidualistom wolność, której potrzebują aby pracować i tworzyć. Zatem po co komu elitarna organizacja, której struktura i etos

byłby niezgodne z typem osobowości wielu z najlepszych ludzi walczących za naszą sprawę? Musimy zaakceptować fakt, że dzisiejszy ruch białego nacjonalizmu może funkcjonować najlepiej w oparciu o model szkoły Montessori, a nie wiecu Hitlerjugend.

Po piąte, możliwe jest nauczanie się i wykorzystanie najbardziej istotnych zasad i technik wojny tajemnej bez powielania jej matrycy organizacyjnej. Człowiek może dotrzeć do tradycyjnej mądrości poza strukturą organizacji opartej na inicjacji. W rzeczy samej – większość ludzi, którzy dziś nazywają samych siebie tradycyjnistami, nie przeszła procesu inicjacji w żadnym tajnym stowarzyszeniu. Zamiast tego najczęściej pracujemy samotnie, czytając coraz liczniejszy i łatwo dostępny zbiór tradycjonalistycznej literatury (i nie jest to tajemnica!). Potem próbujemy zastosować zdobytą wiedzę w swoim życiu. I jeśli naprawdę wierzymy, że te idee mogą zmienić świat, nie powinniśmy trzymać ich w tajemnicy, ale propagować tak szeroko, jak to możliwe, aby zachęcić innych ludzi stojących po naszej stronie, aby sami przyjęli te idee.

Północnoamerykańska Nowa Prawica przyjmuje trzy podstawowe zasady wojny tajemnej. Po pierwsze, podstawą naszego ruchu jest to co wieczne, ponieważ tylko taki fundament może wywołać najwyższy bezosobowy idealizm i najwyższą powagę, a także utrzymać je poprzez pokolenia walki. Po drugie, nasze podstawy i cele – Biała Republika albo Republiki

w Ameryce Północnej – są ustalone i bezdyskusyjne, aby zapewnić pewne miejsce i punkt oparcia dla nas, żebyśmy mogli przeorganizować resztę świata zgodnie z naszymi interesami. Po trzecie, dźwignią, którą poruszamy świat, jest dążenie do intelektualnej i kulturowej hegemonii.

Ze stałego centrum naszych doktryn i celów wyprowadzamy linie naszego wpływu we wszystkich kierunkach, dekonstruując hegemoniczne wrogi białym idee i tworząc naszą kontr-hegemonię w formie przyjaznych białym perspektyw dostosowanych do wszystkich istniejących białych grup etnicznych i grup interesu, propagowanych wszystkimi możliwymi środkami. Naszym celem jest pluralistyczne społeczeństwo, w którym wszystkie odcienie opinii, dziedziny kultury oraz opcje polityczne są zgodne z białym przetrwaniem i rozkwitem – społeczeństwo, w którym degradacja, wyłączenie i zagłada białych nie są już brane pod uwagę.

Protokoły są literackim przedstawieniem geniuszu prowadzącego obcą rasę – rasę, która wierzy, że sama jest przeznaczona do dominacji nad światem i do której dąży poprzez wojnę tajemną przeciw Europejczykom i wszystkim innym narodom świata. Obiecali sobie władzę nad całym światem i zmierzają do tego celu. Jest to oczywiście złe, ale nawet złe przeznaczenie mobilizuje i daje siłę narodowi. Aby przetrwać, człowiek musi dążyć do czegoś więcej niż zwykłe przetrwanie. Aby zabezpieczyć swoją przyszłość, człowiek musi stworzyć wizję tego, jak będzie ona

wyglądała. Poza wszystkim innym, narody, którzy nie mają poczucia przeznaczenia, z reguły stają się zabawkami w rękach narodów, które mają takie poczucie.

Biali desperacko potrzebują odzyskać sens podniosłego kosmicznego przeznaczenia. Jesteśmy ludźmi, którzy dbają o dobrobyt całego świata oraz o zachowanie tego, co prawdziwe, piękne i dobre. Musimy zabezpieczyć biologiczną i kulturalną różnorodność. Musimy położyć podwaliny pod zewnętrzną, kosmiczną ekspansję i wertykalną ewolucję naszej rasy. A jako że zgodnie z naszą dotychczasową wiedzą ludzkość jest jedynym inteligentnym gatunkiem we wszechświecie – nasza ewolucja może być postrzegana jako ewolucja całego kosmosu.

Musimy również rozwijać geniusz niezbędny do wypełnienia tego przeznaczenia. Warto zbadać, czy geniusz ten musi być zawarty w zhierarchizowanym tajemnym stowarzyszeniu, czy też może być obecny w zdecentralizowanej, elastycznej metapolitycznej strukturze sieciowej.

Greg Johnson

Counter-Currents/North American New Right,

10–13. grudnia, 2012

[1] Julius Evola, *Men Among the Ruins: Post-War Reflections of a Radical Traditionalist*, trans. Guido Stucco, ed. Michael Moynihan (Rochester, Vt.: Inner Traditions, 2002), s. 235.

[2] Patrz: Rozdział 12: *Biały nacjonalizm a żydowski nacjonalizm*.

[3] Savitri Devi, *And Time Rolls On: The Savitri Devi Interviews*, ed. R. G. Fowler (Atlanta: Black Sun Publications, 2006), s. 117.

[4] A. Ludovici, *Modern anti-Semitism*,
<http://www.anthonymiludovici.com/antisemi.htm>.

Szymon Kowalczyk - Konflikt pokoleń



Od dawna już planowałem napisaniem tego krótkiego tekstu dotyczącego tematu podejścia do działalności przez dwie grupy wiekowych nacjonalistów - liczących sobie powyżej 30 roku życia oraz ich młodszych kolegów, których wiek orbituje wokół 20 lat, a także o relacjach między tymi grupami wiekowymi. Zacząć należy od starszych aktywistów. Moim zdaniem jest ono pokoleniem (niemal w większości) straconym, regresywnym, pokoleniem którego większość reprezentantów czy to z własnej nieodpowiedzialności i lenistwa, czy koniunktury, na jaką trafili, nie podjęło żadnych działań, dzięki którym ruch mógłby się skutecznie rozwijać. Wszak ilu nacjonalistów po 30-tce zajmuje się sprawami adekwatnymi do ich wieku? Całkiem obiektywnie można wymienić ich z pamięci, nie wymagam od nikogo, aby nagle robił z siebie jakiegoś sztywniaka i wielkiego polityka, ale zaangażowanie się w kwestie samorządowe, pracownicze, publicystykę, inicjatywy sportowe czy

tworzenie niezależnych mediów powinno być w tym wieku regułą (osoby, które się tym zajmują, zasługują na należny im szacunek i docenienie), podczas gdy większość nie robi albo niczego (oprócz krytykanctwa i oceniania innych) lub przeżywa drugą młodość, działając na ulicach wraz z młodszymi kolegami. Nie chcę zostać w tym miejscu źle zrozumiany, nie odmawiam opisywanym aktywistom udziału w akcjach bezpośrednich i działalności ulicznej, jednak dla nich powinien być to co najwyżej dodatek do poważnej działalności mającej zapewnić ruchowi stały rozwój, a nie rutyna. W wielu przypadkach jest jednak odwrotnie. Kolejną kwestią, która dotyczy reprezentantów starej gwardii to „szuria” i krytykowanie wszystkiego, co wybiega poza ich sztywne umysłowe ramy. Ludzie ci wyrosli zazwyczaj w ruchu skinheads, dogmatycznie zaciekle bronią swojej subkultury, czego skutkiem jest potępienie przez nich wszelkich nowych kontrkulturowych inicjatyw. Widziałem już z ich strony spiny o rap („rap to jakieś murzyńskie gówno, tylko RAC jest jedyną słuszną muzyką dla nacjonalistów”), o Straight Edge („ja jestem mężczyzną i piję piwo, a nie wcinam kielki”), o styl („jakieś pedały w grzywkach i new balancach”), graffiti („kopiowanie kultury białych murzynów, kiedyś malowało się na murze skinheads i każdy wiedział, czyje są ulice”). Podsumowując ich logikę - każdy prawdziwy nacjonalista musi chodzić w glanach i flayersie i robić z siebie społecznego odludka i błazna, a prawdziwa działalność to zamknięte koncerty marginalnych

rockowych zespołów ostro zapijane alkoholem. Oczywiście każda choćby i konstruktywna krytyka pod ich adresem spotyka się z próżnią lub kompletnym niezrozumieniem, często stosują także taktykę obrony rzekomym doświadczeniem i gadaniem o tym, że gdyby nie oni to ten ruch by nie istniał, podczas gdy wielkie osiągnięcia, którymi się szczycą, zazwyczaj okazują się skrojeniem lub pobiciem gdzieś kiedyś jakiegoś punka lub obecnością na niezliczonej ilości rockowych koncertów. A wracając jeszcze do kwestii „glanów”, to pewnie wiele osób oburzy się, że krytykuję styl ubioru, który preferują skinheadzi, jak jednak nie krytykować czegoś, co jest kompletnie nieakceptowane społecznie i zamiast zachęcać potencjalnych młodych aktywistów do działalności to odpycha ich. Właśnie tak! Groźni skinheadzi, przemierzający ulice dla potencjalnego przechodnia są dziwnie ubranymi błaznami, a nie groźnymi chuliganami, na których pozują. Postawić sobie należy pytanie, co takie osoby w ogóle robią w ruchu i dlaczego wciąż daje im się przyzwolenie na uskutecznianie swoich fanaberii. Zostawmy już „starą gwardię” i przejdźmy do drugiej z omawianych grup, czyli młodych aktywistów, i w sumie to łatwo można dojść do konkluzji, że nie ma się nad czym tutaj za bardzo rozpisywać, najprościej w świecie są oni niemal idealnym przeciwieństwem wszystkiego, o czym pisałem w kontekście większości starszych aktywistów. To właśnie na nich spoczywa dziś odpowiedzialność za rozwój ruchu i kolejne powstające inicjatywy, czy to

często na szczeblu organizacyjnym, czy eventowym, odpowiadają także najczęściej za rekrutację. Zdecydowana większość z nich regularnie trenuje i odrzuca używki deklarując się jako Straight Edge, rozumieją oni czynniki kierujące współczesną młodzieżą, ponieważ sami są jej częścią, więc to do nich należy misja kształtowania kontrkultury, nie kultywują starych skinowskich wzorów, a tworzą swoje własne. Są awangardą, która poprowadzi nacjonalizm ku zwycięstwu. Młodość to wyraz futurystycznego pędu i dynamizmu, to czysty fanatyzm, który cechował największych z nas, to bunt przeciwko zastanej rzeczywistości naszego środowiska i czy się komuś to podoba, czy nie to ta młodzież wywróci to zastane środowisko do góry nogami bez względu na czyjekolwiek żale i narzekania. Pamiętajcie bracia, przyszłość należy do nas!

Szymon Kowalczyk

Bartłomiej Madej - Arditi jako wzór dla każdego Szturmowego Nacjonalisty



Wiele jest wzorów do naśladowania przez Szturmowych Nacjonalistów, bo wielu też było obrońców naszej polskiej i europejskiej kultury i cywilizacji, naszym celem także jest utrzymanie i rozwój tych wartości. Z dumą możemy spoglądać na polskich bohaterów walczących na przestrzeni lat o naszą niepodległość i tożsamość, ale w poszukiwaniu wzorów patrzymy także na naszych braci z innych europejskich narodów,

którzy walczyli o naszą wspólną świetność. Jednym z tych wzorów są Arditi, których heroizm postaram się przybliżyć.

Na początek warto powiedzieć co ów słowo „Arditi” oznacza. Tłumacząc na język polski, jest to ktoś śmiały, dzielny, odważny, co niewątpliwie w tym przypadku miało odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Pierwsze pomysły utworzenia tej formacji przypadają na rok 1916, a więc drugi rok I wojny światowej. Wizja ta pojawiła się w głowach młodych włoskich oficerów, którzy chcieli stworzyć oddziały mające być elitą w ataku na pozycje nieprzyjaciela na froncie włosko-austro-węgierskim .

Pierwotnie jednak pierwsze oddziały „Arditi” powstały w 1917 roku, a ich głównym inicjatorem był Giuseppe Alberto Bassi. Oddziały liczyły najwyżej 600 żołnierzy i oficerów. Cała formacja w szczytowym momencie liczyła ok. 18.000 osób, składała się ona z ochotników (w większości z jednostek strzelców górskich i bersalierów). Co ciekawe jednym z kryteriów przyjęcia do grona „Arditi” był brak strachu na odgłos wybuchających pocisków artyleryjskich. Zadaniem tej formacji był atak na pozycje nieprzyjaciela, jeszcze zanim włoska artyleria przerwała ostrzał. Było to niewątpliwie bardzo niebezpieczne, ale i bardzo skuteczne, gdyż wróg nie spodziewał się takiego ataku podczas ostrzału. Szkolenie Arditi skupiało się na trenowaniu sprawności fizycznej, walce wręcz, rzucaniu granatów oraz atakom na umocnione pozycje. Każdy korpus włoskiej armii

otrzymał jedną grupę Arditi, którzy to rozkazy przyjmowali bezpośrednio od dowódcy danego korpusu. Niebywała odwaga, rodzaj zadań im powierzanych i sposób walki, którymi charakteryzowały się dane oddziały sprawiały, że Arditi byli elitą ówczesnej armii włoskiej.

Uzbrojenie danej formacji było charakterystyczne i wykorzystywane w późniejszych latach jako swoisty symbol ich heroizmu. Były to oczywiście specyficzne sztylety. Arditi biegli w walce wręcz i posługiwaniu się tym rodzajem uzbrojenia siali popłoch wśród wrogich żołnierzy, którzy stanęli im na drodze. Małe grupki Arditi wykonywały także misje rozpoznawcze, chwytaly jeńców. Jedna z grup Arditi zwana była „Kajmanami z Piavo”. Przydomek ten wziął się z racji tego iż członkowie tego oddziału przepływali nocą rzekę Piavo, będąc uzbrojonymi jedynie w sztylety, które trzymali w zębach, siejąc spustoszenie wśród nieprzyjacielskich oddziałów.

Pierwszy znany atak Arditi nastąpił podczas XI Bitwy pod Isonzo, nocą z 18 na 19 sierpnia 1917 r. pod Monte Fratta. Żołnierze wroga zostali kompletnie zaskoczeni, a Arditi zdobyli pozycje nieprzyjaciela wraz z kilkoma ciężkimi karabinami maszynowymi oraz 500 jeńcami. Niedługo potem na tym samym odcinku frontu pod San Gabriele, włoscy komandosi wzięli do niewoli 3100 jeńców, w tym jednego generała, 55

ckm-ów oraz 26 armat. W 1919 roku Arditi byli głównymi siłami, na których czele stanął Gabriele D'Annunzio podczas zajęcia Fiume.

Po I wojnie światowej Włosi mimo iż oficjalnie byli wśród zwycięzców, spotkali się z niesprawiedliwością która polegała na oszukaniu ich w kwestiach terytorialnych, do tego należy dodać fakt iż ogrom włoskich żołnierzy poległo podczas tej wojny lub zostało rannych. Ówczesne rządy we Włoszech sprawowane przez liberałów nie radziły sobie z narastającymi problemami. Odpowiedzią na to był nowo powstały „Fasci di Combattimento”, który po kilku latach przerodził się w „Narodową Partię Faszystowską” a na którego czele stanął Benito Mussolini. Szeregi tej organizacji tworzyli w dużej mierze włoscy żołnierze walczący za swoją ojczyznę podczas I wojny światowej, którzy nie byli zadowoleni z niesprawiedliwości, jaka spotkała ich kraj. Wśród tych żołnierzy największą grupą była ich elita, czyli właśnie Arditi. Po udanym „ Marszu na Rzym” w 1922 roku, kiedy to Faszyci przejęli władzę, wielu Arditi zajmowało istotne stanowiska państwowe przykładając rękę do rozwoju swojego kraju. Warto także dodać iż sam Faszyzm w swojej symbolice czerpał oddziałów Arditi, tu istotne chociażby są „Czarne Koszule” które nawiązują właśnie do umundurowania tej formacji, a także symbol czaszki ze sztyletem w zębach .

Po wielu latach rozwoju Włoch pod faszystowskimi rządami nadszedł czas II wojny światowej, która niestety nie skończyła się dobrze dla Włochów jak i dla całej Europy. W tym strasznym okresie Arditi także nie chcieli stać z boku i podjęli walkę w obronie swojej ojczyzny.

Pierwszy batalion X Reggimento Arditi sformowano w maju 1942 r. z ochotników wywodzących się z całej armii. Selekcja opierała się na czynnikach mentalnych i fizycznych, duży nacisk kładziono także na doświadczenie bojowe kandydata. Zwłaszcza mile widziani byli żołnierze, którzy otrzymali odznaczenia wojenne. Oddziały te walczyły do samego końca wojny.

Jak widać można wręcz pokusić się o stwierdzenie, iż Arditi to idealny wzór dla każdego Szturmowego Nacjonalisty, gdyż byli to bohaterowie którzy szturmem zrywali się do walki o dobro swojej ojczyzny. Gdy trzeba było walczyć z bronią w rękę, stawali w pierwszym szeregu ryzykując najbardziej ze wszystkich swoim życiem, a gdy nadeszły czasy pokoju stanęli ramię w ramię do budowania potęgi swojego narodu.

Bartłomiej Madej

Igor Pietrzykowski - Wypaczony realizm



Na początku tekstu warto zdefiniować, czym jest realizm, otóż:

Realizm

1. «Postawa życiowa polegająca na trzeźwej, bezstronnej ocenie rzeczywistości, pozwalająca na wybór skutecznych środków działania; też: umiejętność takiej oceny»(PWN)

Choć definicja realizmu jednomyślnie pokazuje tę cechę jako coś pozytywnego, to jednak bardzo często realizmem tuszuje się brak

konsekwencji w swoich działaniach, a czasem zwykle tchórzostwo. Kiedy tak się dzieje, kto za to odpowiada? W tym tekście postaram się przekazać Ci drogi czytelniku, że kalkulowanie działań nie zawsze popłaca, a czasem realizm może być uznany za zdradę.

Realizm a idea

Wielu z nas pamięta, jak nie tak dawno, bo zaledwie kilka lat temu, do polityki wchodziła nowa "bezkompromisowa i radykalna" partia o nazwie Ruch Narodowy. Część z nas, zwłaszcza raczkujących dopiero aktywistów uwierzyła w to, że nareszcie znalazł się ktoś, kto wprowadzi postulaty nacjonalistyczne do szerokiej polityki, i skończy z demoliberalnym chaosem, jaki nastał wraz z okrągłostołowymi układami.

Zaangażowaliśmy się w pomoc RNowi, pomagając przy organizacji konferencji, zbierając podpisy, czy nocą ruszając z propagandą w miasto. Niejednokrotnie ryzykowaliśmy własne zdrowie, broniąc wierchuszkę tej partii przed atakami wszelkiej maści antyfaszystów, a cała ta działalność okraszona była pełnymi entuzjazmu rozmowami o rychłym zwycięstwie nacjonalizmu. Minęło kilka lat i co z tego wyszło? Nic czy może jednak coś? Mały, żenujący potworek, który został podnóżkiem dla systemowej partii, swoją zdradę raz na jakiś czas usprawiedliwiający realizmem, bo przecież radykalnymi hasłami poparcia narodu nie zdobędziesz. Jeżeli nie jesteś częścią systemu, to nic nie osiągniesz. Właśnie takie i inne

wymówki są dla pewnych piesków partii rządzącej niczym
usprawiedliwienie najbardziej karygodnych postaw niegodnych
mężczyzny, a co dopiero osoby mieniące się nacjonalistą. Czym skończył
się realizm, zwłaszcza ten w endeckim wydaniu, mieliśmy przykład przy
okazji tegorocznego Marszu Niepodległości. Policja wyprowadzająca
nacjonalistów z ich własnych domów, obława służb w tygodniu
poprzedzającym obchody, zamykanie w aresztach, gdzie ucierpiała nasza
koleżanka, a na koniec wspólny marsz z partią rządzącą i prezydentem.
Według niektórych mieniących się "narodowcami" tylko w taki sposób
można doprowadzić nacjonalizm do zwycięstwa. Jednak cóż to za
zwycięstwo, kiedy musicie wyrzec się wartości, w które do niedawna tak
bardzo wierzyliście, kiedy podajecie rękę tym, wobec których niedawno
deklarowaliście otwartą wojnę. I właśnie takie działania wpisywane są w
ramy realizmu. Idealizm, który napędza nasze działanie, to dla nich
zwykła farsa niemająca prawa bytu w nowoczesnym świecie. Dzięki komu
"narodowcy" bawiący się w politykę weszli do Sejmu? Dzięki
podstarzałemu ćpunowi, któremu znudziło się śpiewanie, więc założył
partię polityczną niemającą zbieżnych celów ze zdrowo myślącymi
nacjonalistami.

Więc jak widać, osobom mieniącym się realistami nie zależy na idei, na
działaniu dla niej, życiu według jej dogmatów. Zależy im tylko i wyłącznie
na rozgłosie w mediach głównego ścieku.

Realizm a aktywizm

-Daj spokój stary, to się nie uda, nie mamy pieniędzy, sponsorów, za mało ludzi, czasu, chęci. Itd. itp.

Ile naszych pomysłów zostało w taki właśnie sposób potraktowany przez naszych organizacyjnych towarzyszy? Dużo, za dużo. Część z nas w podobny sposób wypowiadała się na temat jakiegoś pomysłu na akcje, ale czy takie kalkulowanie wpisuje się w ramy naszej działalności? Nie, przecież można dojść do wniosku, że sama nasza walka stoi w opozycji do realizmu. Ryzykujemy bardzo wiele. Od uszczerbków na zdrowiu, przez kłótnie z bliskimi na stracie pracy, czy pozycji w społeczeństwie kończąc. Nie można wiecznie kalkulować, czy nasz kolejny szalony pomysł skończy się w szpitalu, czy na komendzie, lub czy nareszcie mamy dostatecznie wiele środków, by otworzyć własne centrum kultury. Wiadome jest, że nie można rzucać się z motyką na słońce, i wszystko robić z odpowiednią dozą rozwagi, natomiast z góry narzucanie sobie przegranej, w imię spaczonyj wizji realizmu nie jest tym, co powinno cechować aktywistę, walczącego w imię naszej świętej idei. Realizm to zbędna wygoda, która negatywnie wpływa na morale całych grup, a walka, którą toczymy wobec nowoczesnego świata, nie jest wygodna. Przesadne kalkulowanie działań jest domeną osób, które profanują nacjonalizm, jak pewna trzyliterowa organizacja. Nas na to nie stać. Toczymy wojnę, a na wojnie potrzebna

jest taktyka, która przyniesie więcej zysków niż strat. Taktyka, którą obierzemy, która poprowadzi nas do zwycięstwa nie ma nic wspólnego z realizmem. Jest idealizmem w czystej postaci. Jesteśmy nowym pokoleniem nacjonalistów, którym nie zależy na laurach i pozycji w tym chorym systemie. Ktoś może powiedzieć: Ej, ale zaraz. Przecież taktyka to realizm. Otóż nie. Weźmy na przykład japońskich Kamikadze. Czy posyłanie ludzi na pewną śmierć po to, aby zadać minimalne straty wrogim okrętom było realizmem? Nie, było wręcz jego zaprzeczeniem. Było natomiast taktyką walki i my zupełnie tak jak tamci bohaterowie walczący za swoją ideę, za swój naród, i za swojego Wodza, musimy być skłonni do całkowitych poświęceń dla sprawy.

Na koniec mojego krótkiego tekstu chciałbym wezwać wszystkich pojedynczych aktywistów, wszystkie grupy, które wciąż są na froncie i nie zamierzają z niego ustępować, do porzucenia realizmu, i zastosowania taktyki, która zniszczy system, a przede wszystkim nasze słabości. Na front idzie się z karabinem, nie kalkulatorem.

Igor Pietrzykowski

Sambor Pomorzanie - Narodowa stagnacja



Tytuł poniższego tekstu może wydawać się stosunkowo dziwny, jednakże w przekonaniu autora należycie wyraża to, co chciałby tutaj poruszyć.

Mianowicie problem stagnacji w naszym ruchu. Stagnacji na wielu polach – zarówno w działalności poszczególnych organizacji, jak i w walce osobistej, prowadzonej codziennie przez każdego z nas.

W przekonaniu autora, najbardziej widocznym problemem jest zastój widoczny w poszczególnych organizacjach nacjonalistycznych.

Oczywiście, nikt nie umniejsza dotychczasowych zasług, jednak refleksje na ten temat pojawiły się u autora po konferencji „Nacjonalizm 25+” zorganizowanej w Warszawie w 2018 r. Jeden z mówców poruszał kwestię m.in. finansowania działalności, poprzez tworzenie przedsiębiorstw znajdujących się w rękach nacjonalistów, spółdzielni lub innych podmiotów umożliwiających nie tylko zapewnienie funduszy, ale również pełniących rolę swojego rodzaju nośnika idei, pozwalającego w

dość miękki i bezinwazyjny sposób dotrzeć do szarego człowieka – poprzez zmianę formy przekazu, a nie treści (co może prowadzić do wypaczania ideologii, czego wzorcowy przykład dają niektóre organizacje „narodowe”). Tego rodzaju przedsięwzięcia z jednej strony nie są czymś łatwym, a władze kładą nam kłody pod nogi, ale z drugiej strony nie powinniśmy narzekać. Pomimo wielu niesprzyjających warunków nadal mamy dużo więcej możliwości, niż wielu z niezłomnych bohaterów, których słusznie gloryfikujemy i stawiamy za wzór. Tym samym, powinniśmy korzystać z tych kilku możliwości, które jeszcze nam pozostały.

Starożytna maksyma mówi, że godzi się uczyć nawet od wroga. Spójrzmy zatem, jak wygląda działalność naszego wroga – skłoty (pełniące role centrów „kultury”, miejsc spotkań, dających schronienie w przypadku działań bezpośrednich), lokale gastronomiczne, spółdzielnie, związki zawodowe, a nawet kluby sportów walki. Oczywiście, jakość i ilość powyższych nie zawsze jest imponująca, jednakże pokazuje ile łbów ma jedna i ta sama hydra – odcięcie jednego nie załatwia problemu. Jak to wygląda u nas? Standardem wydaje się być brak własnych lokali i miejsc spotkań, przy czym nie chodzi tu o te „zaprzyjaźnione”, tylko faktycznie własne. Nie tylko umożliwiające swobodne przebywanie tam aktywistów, ale również zarabiające na sobie i na ruch. Sprawami pracowniczymi, kapitalistycznym wyzyskiem zajmuje się coraz więcej osób, jednak

pomimo istnienia jednej organizacji ukierunkowanej stricte na tego rodzaju działalność w przekonaniu autora brakuje wspólnej inicjatywy, wolnej od osobistych animozji, będącej w stanie w realny sposób bronić polskich pracowników i ich praw. Na szczęście, lepiej wygląda sytuacja w przypadku sportów walki. Jest kilka klubów prowadzonych na bardzo wysokim poziomie, przez osoby związane lub wywodzące się ze środowiska nacjonalistycznego, jednak ten element wydaje się mieć inny problem – odpowiednią ilość uczestników-nacjonalistów. Tym samym przechodzimy do stagnacji osobistej.

Idea jest ważna, ale każdą organizację tworzą ludzie i to oni w dużej mierze stanowią o jej sukcesie. Zauważalna wydaje się jednak pewna gnuśność części aktywistów. Poczuliśmy się mocni, lekceważąc tym samym naszych wrogów, ich umiejętności i determinację oraz zasięg działania. Nieprzyjaciel nie śpi i rośnie w siłę, a część z nas wydaje się to ignorować, poświęcając więcej czasu na utarczki osobiste z innymi nacjonalistami lub na tonięcie w używkach. Hasło „trenuj sporty walki!” jest wspaniałe, jednak wciąż zbyt mało naszych ludzi wciela je w życie. Powinniśmy trenować nie tylko żeby zwiększać swoje umiejętności walki wręcz, ale również żeby kształtować wewnętrzną dyscyplinę, hart ducha, odwagę i zwiększać swoje szanse w starciu z wrogiem. Popularny „sprzęt” nie zawsze się sprawdzi, zwłaszcza jeśli po drugiej stronie stanie wykwalifikowany przeciwnik. Oczywiście, nie każdy ma predyspozycje

psychofizyczne do bycia zawodnikiem i nie każdy musi nim zostać. Należałoby jednak, w ramach samodoskonalenia się, uprawiać jakiś sport, a sporty walki (biorąc po uwagę specyfikę naszej idei i wynikającej z niej działalności) wydają się być odpowiednią formą aktywności fizycznej – nawet jeśli mówimy tu o poziomie czysto rekreacyjnym.

Powyższy tekst nie jest atakiem na nasze środowisko. Jest swojego rodzaju refleksją nad jego stanem, nad tym co w nim kuleje i co można by poprawić – zmieniając siebie i dbając o rozwój swojej organizacji. Istnieje wiele przyczółków, które my – nacjonaści powinniśmy jeszcze zdobyć, a następnie bronić do samego końca. Nikt tego za nas nie zrobi.

Sambor Pomorzanin

Zofia Sokolnicka - Spojrzenie na naród według Oswalda Mosleya



Kim był Oswald Mosley?

Oswald Mosley urodził się 16 listopada 1896 w niezamożnej, choć starej rodzinie arystokratycznej. Ukończył Królewską Akademię Wojskową, co dawało mu wykształcenie typowe dla klas rządzących. Podjął walkę w roku 1918 jako członek Królewskiego Korpusu Ochotniczego. Jego kariera wojskowa została przerwana z powodu odniesionych ran w katastrofie lotniczej podczas I wojny światowej, po czym zajął się działalnością polityczną.

Został najmłodszym parlamentarzystą, choć często zmieniał ugrupowania. Z ostatniego, czyli laburzystów odszedł podczas wielkiego kryzysu, ponieważ nie uznano jego planu ograniczenia skutków tegoż kryzysu. Oswald Mosley określał brytyjski parlamentaryzm “rządami starej kliki”, w czym widział nadchodzącą katastrofę Wielkiej Brytanii. W roku 1930 założył swoje własne ugrupowanie, które nazwał Nową Partią.

W rok później poniósł klęskę w wyborach, przez co zaczął się interesować doświadczeniami Mussoliniego i Hitlera, z którymi zaczął się także kontaktować. Dzięki temu opracował własną wersję faszyzmu, którą przedstawił w swojej książce „Większa Brytania”, na której podstawie utworzył Brytyjską Unię Faszystów (BUF). Mosley po napadnięciu przez Niemcy na Francję został uznany za zdrajcę i współpracownika nazistów, przez co został aresztowany, a jego partia została zdelegalizowana.

Brytyjski minister spraw wewnętrznych ogłosił w roku 1940 dekret 18B na mocy, którego sir Oswald został internowany wraz ze swoimi osiemdziesięcioma najbliższymi współpracownikami. Internowanie trwało do roku 1943, kiedy zmieniono mu je na areszt domowy z powodu złego stanu zdrowia. Jego areszt trwał do końca wojny. W roku 1947 wrócił do działalności, tworząc Ruch Zjednoczenia, nigdy nie wyparł się swoich przedwojennych poglądów, choć zrezygnował z otwartego publicznego ich głoszenia, a skupił się na postulatach ograniczenia imigracji i promowania paneuropeizmu. W roku 1951 wyemigrował do Irlandii, ponieważ uważał, że jego działanie jest kruczają z za krat, której nie chce się podjąć. Próbował swoich sił jeszcze polityce w latach 1959 i 1966, biorąc udział w wyborach do izby gmin, po których wycofał się z życia politycznego z powodu przegranej i marginalizacji Ruchu Zjednoczenia. Zmarł 3 grudnia 1980 roku w Paryżu i został pochowany na cmentarzu Pere-Lachaise.

Nacjonalizm według Mosleya

Oswald Mosley opierał się na typie nacjonalizmu społeczno-politycznego, który uznaje za najważniejszy interes narodu brytyjskiego, któremu trzeba podporządkować całość działań politycznych. Naród według przywódcy BUF jest złączony wspólnym pochodzeniem, językiem, kulturą i historią. Natomiast nie wiąże się z rasą, ustrojem gospodarczym i położeniem geograficznym. Podejście Mosleya można określić dzięki Hutchinsonowi, który utworzył pojęcia nacjonalizmu kulturowego i politycznego. Propagował nacjonalizm kulturowy, który chciał wprowadzić za pomocą polityki, której postulatem będzie budowanie Imperium Brytyjskiego. Oswald Mosley w swojej koncepcji opierał się na filozofii Hegla, czyli odniesienie do epoki elżbietańskiej, kiedy to Brytyjczycy walczyli z Hiszpanami podkreślając ich heroiczość. Kolejnym filozofem, którego tezy wykorzystywał był Alexander Raven-Thomson, który mówił o narodowej wspólnoty na podstawie, której chciał tworzyć nowych Brytyjczyków, którzy będą dumni z tego. Naród Brytyjski miała kształtować wspólna przeszłość oraz zaangażowanie we wspólną egzystencję. W swoim spojrzeniu na naród Mosley odrzucał rasizm, ponieważ uważał, że czystość rasowa powinna mieć miejsce, ale nie z powodu, że inne rasy są gorsze, lecz z powodu ich odmienności kulturowej. Pragnął określić cechy brytyjskiej wspólnoty, choć zrobił to nieprecyzyjnie skupiając się na tym kto do tej wspólnoty nie należy.

Kwestia rasy była tylko składową narodu, a sam Mosley mógł (choć niechętnie) zaakceptować obraz wymieszanej, czyli nieczystej rasy brytyjskiej.

“Większa Brytania”

W roku 1932 wydano *Więszą Brytanię* – nazywaną nieraz biblią faszystów brytyjskich. Ukierunkowywała ona myśl budowania narodu na nacjonalizm, a nie na potencjalny sukces polityczny. Według Mosleya *parlament nie stanie się celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem do osiągnięcia celu; nie dążymy do uzyskania czy utrzymania pozycji politycznej, lecz do rekonstrukcji narodu*^[1]. Przeredagował swoje dzieło dwa lata później po obserwacji drogi do władzy Hitlera i poznaniu pism Spenglera. Mosley przestał rozpatrywać naród w kategoriach ekonomicznych, a zaczął w duchowych, etnicznych i historyczno-sentymentalnych. Sama nazwa ma symbolizować odnowę narodu brytyjskiego, czyli wyznaczenie celu działania a więc stworzenie Większej Brytanii, a faszyzm miał być środkiem do uzyskania tego. Marzeniem Mosleya była rehabilitacja Brytyjczyków, tworząc kraj na miarę bohaterów, a Większa Brytania miała być wspólnotą, a nie terytorium.

Epoka elżbietańska nie była jedynym odniesieniem historycznym Mosleya, który dowodził, że między Brytanią, a starożytnymi Rzymem i Grecją następuje kulturowa kontynuacja. Powoływanie się na antyczne

imperium, które uznawał za czystego ducha cywilizacyjnego, zbliżyła Oswalda Mosleya z Mussolinim, dlatego też wykorzystywał symbole włoskiego faszyzmu (fasces) w swoim ruchu.

Według Mosleya to Brytania była opiekunem cywilizacji i postępu, a faszyzm uważał za ideę uniwersalną i próbował dowieść, że gdyby kryzys wybuchł jako pierwszy w Brytanii to faszyzm powstałby na jej terytorium. Swoją ideę określał jako narodową, a podsumowaniem jego programu było *Britain First*, czyli *najpierw Brytania*. Uznawał Brytanię za imperium dowodząc, że brytyjska ekspansja wpłynęła korzystnie na skolonizowaną ludność i cały świat, ponieważ gwarantowała pokój. Mosley pragnął utrzymania brytyjskich interesów jako dominujących, pokojowych stosunków między mocarstwami Europy, a przyjaznych z bratnimi państwami faszystowskimi. Mosley pragnął zastąpić Ligę Narodów przez organizację Zjednoczona Faszystowska Europa, złożoną z bloków geograficznych. A w dalszej perspektywie planował stworzenie Unii Europejskiej, która będzie jednoczyła materialnie i duchowo, a kierowana będzie przez blok faszystowskich mocarstw tzw. wielkiej czwórki, w której skład miałyby wchodzić Brytania, Niemcy, Włochy i Francja. Europa miałyby być podporządkowana nim, a mniejsze narody miałyby wybierać rozwiązania na zasadzie kompromisu względem silniejszych sąsiadów.

Mosley wielkość Brytanii dostrzegł w utrzymaniu jej jako mocarstwo i bratanie się z innymi narodami o zabarwieniu faszystowskim.

Mosley a antysemityzm

Genezą faszystowskiego antysemityzmu był strach przed utratą własnej spójności narodu brytyjskiego, ale nie wynikał on tylko z nacjonalizmu, lecz był kontynuacją średniowiecznych wzorców utrwalonych w czasach edwardiańskich. W *Większej Brytanii* pisał o niezidentyfikowanej władzy, która przypisuje sobie pozycję ponadpaństwową i wykorzystując nieporadność brytyjskiej klasy politycznej, prowadzi do narodowej klęski. Dalej w roku 1932 podczas przemówienia mówił o trzech bojownikach walki klasowej, pochodzących z Jeruzalem, którzy to mają powodować podziały społeczne. Jednak możemy uznać, że to były tylko incydentalne wypowiedzi w kontekście innych publikowanych twierdzeń Mosleya. W roku 1933 podczas wizyty we Włoszech zapewniał Mussoliniego, że nie wykazuje poglądów antyżydowskich, a nawet określił podejście Hitlera jako błąd. Jednak po powrocie do Anglii stwierdził, że należy potępić napad na Żydów, ale powstrzymać się z pochopnym osądem polityki nazistowskiej.

Jesienią roku 1933 odebrano członkostwo w Brytyjskiej Unii Faszystów wszystkim Żydom, a już rok później antysemityzm na stałe zagościł w idei brytyjskiego faszyzmu. Takie podejście było konsekwencją stosunku

Żydów do faszystów i zakłócania porządku podczas mityngów organizowanych przez stronnictwo Mosleya oraz dyskryminacji faszystów przez środowisko żydowskie, a szczególnie pracodawców, na które Mosley twierdził, że ma dowody. A brytyjskie podejście było defensywne, czyli przyjmowało wyzwanie jakie otrzymywali od Żydów. Według Mosleya mniejszość żydowska była nielojalna wobec Brytyjczyków, a nawet na nich pasożytowała działając na korzyść obcych mocarstw, co pobudziło w społeczeństwie nastroje wojenne. Kolejnym powodem antysemityzmu było ogólne twierdzenie z czasu międzywojennego, że w rękach żydowskich były instytucje państwowe i media. A niechęć Żydów do asymilacji i stawianie interesu żydowskiego nad brytyjski powodowała pogłębienie stosunku Mosleya do tej społeczności, której zarzucał kosmopolityzm i nielojalność względem Brytanii.

Oswald Mosley utrzymywał, że sam nie jest antysemitą, a swoje wystąpienia motywował, że *nigdy nie zaatakowałem człowieka z powodu jego religii lub rasy. Nienawidzimy Żydów, nie za to, że są Żydami, ale za to, czego się dopuścili*^[2].

Zofia Sokolnicka

Bibliografia:

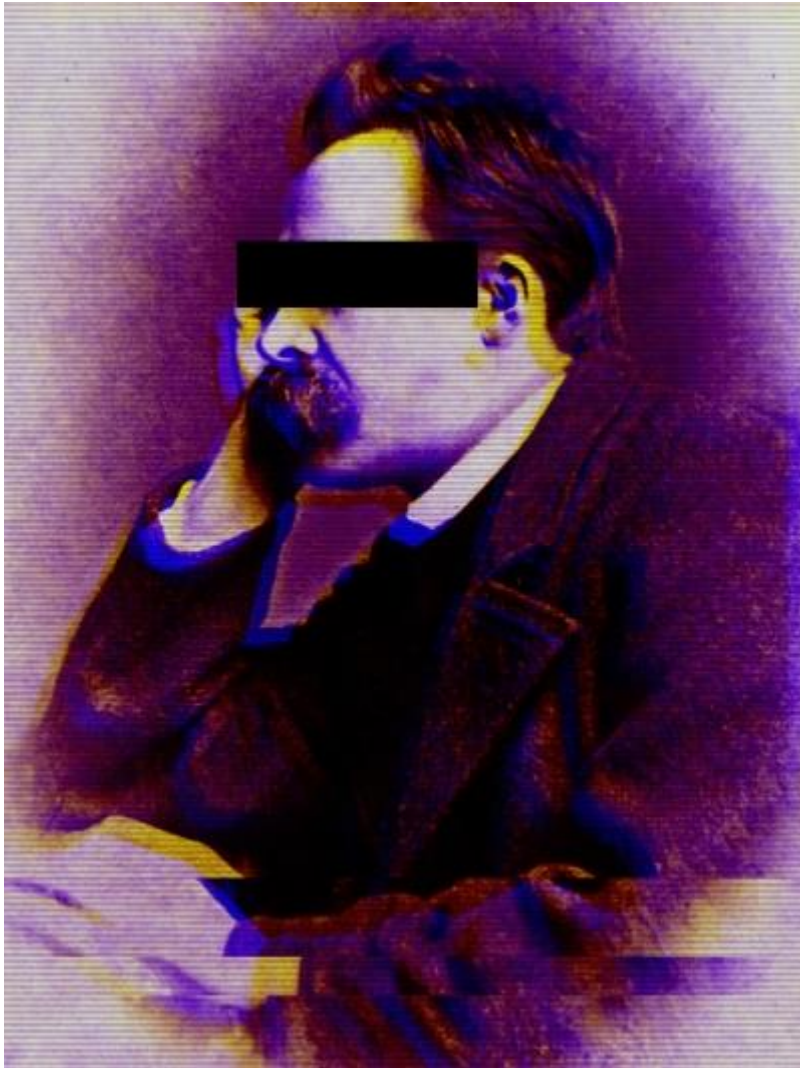
1. Cesarz, *Od "Większej Brytanii" do zjednoczonej Europy*, Wrocław, 2006, str. 180-203

2. <http://www.nacjonalista.pl/2011/04/22/leszek-krolikowski-sir-oswald-mosley/>

[1] O. Mosley, *The Greater Britain*, 1934, s. 157

[2] O. Mosley, *Fascism: 100 Questions...*, pyt. 71

Mona von Tempsky - Epoka żelaza: czas próby dla naszej tożsamości



Antyeuropejska konkwiata

Współczesny świat jest zdominowany przez destrukcyjne wpływy myśli liberalnej i neomarksistowskiej. Oczywiście, wszechogarniający nas upadek cywilizacyjny nie nadszedł nagle, nie zaskoczył nas pewnej mrocznej nocy listopadowej, ale niczym nowotwór rósł i dojrzewał w naszych kulturach przez pokolenia, ukryty, zamaskowany pod warstwą obcej, lecz skutecznie w nas indoktrynowanej moralności wstydu, litości i poczucia winy, moralności wiecznego cierpiętnika. To właśnie owa

nienaturalna empatia stała się podstawą zabicia w nas naturalnych instynktów przetrwania. Nie pozwoliła na czyny, działania mogące doprowadzić do pełnego i nieskrępowanego rozkwitu naszego potencjału.

"Moralność była zawsze nieporozumieniem: w rzeczy samej pewien gatunek człowieka, który miał w sobie fatum takiego a takiego postępowania, pragnął siebie usprawiedliwić przez to, iż swoją normę chciał zadekretować jako formę uniwersalną".^[1]

Nietzsche krytykuje moralność na wielu poziomach: zarówno jej pochodzenie mające źródła w resentymencie, normy moralne, a także postulat ich uniwersalności. Co więcej, wyróżnia dwa rodzaje moralności: panów i niewolników, lub raczej proponuje taki podział w oparciu o nasze naturalne uwarunkowania, zwane przez niego genealogią, pochodzeniem. Sam resentment określić możemy jako stan umysłu, w którym dominuje złośliwość i zawziętość, które zaś pojawiają się w sytuacji związanej z urazem i uczuciem niechęci do niego. Moralność niewolnicza jest reaktywna, gdyż za dobre uznaje własne cnoty, a za złe te, których sama nie może osiągnąć. W ten sposób pozwala ona słabym uszlachetnić swoją słabość i tym samym zemścić się na silnych jednostkach. Moralność resentymentalna uświęca wszystko, co w istocie jest tylko zastanym status quo charakteryzującym niewolników: ponieważ oni sami nic nie mają, nakazuje wyrzeczenie się wszystkiego; ponieważ poskąpiono im

instynktów, nakazuje ich zniwelowanie; ponieważ są niezdolni do walki, nakazuje pasywność etc. Moralność panów charakteryzuje się zupełnie innymi środkami. Przykładowym jest patos dystansu. Pod tą nazwą kryje się mechanizm — *"najogólniejsza formuła dotycząca całego zbioru polimorficznie uzewnętrzniających się sprawności, między innymi dążenia do hierarchizacji więzi międzyludzkich. Wielkość człowieka — można stwierdzić, oceniając, czy "ucieleśnia on w sobie odczucie dystansu, czy wokół, pomiędzy człowiekiem a człowiekiem dostrzega on rangę, stopień, porządek."*^[2] W przeciwieństwie do strategii resentymentu, patos dystansu nie godzi się na równanie ludzi do jednego poziomu (zwłaszcza resentymentalnego „równania w dół”), chce potwierdzenia różnic, różnego statusu, faktu podległości, nie godzi się na zamazywanie porządku opartego na tym, że są rozkazujący i są wykonujący polecenia.^[3]

Nietzsche powiedział kiedyś, że ma się taką moralność, jaką ma się naturę - w zależności od tego jak bardzo jest się panem (lub niewolnikiem) preferuje się inne systemy ocen wszelakich poczynań i tego, co uznaje się za wartościowe, a co nie. Obecna moralność preferująca litość, współczucie, powściągliwość, równość jest w istocie moralnością niewolniczą, służącą przetrwaniu tego, co schorowane, słabsze kosztem tego, co zdrowsze i lepsze. Zatem to, co powszechnie uznaje się za dobro jest tylko i wyłącznie dobre dla pewnej określonej grupy i ma to przede

wszystkim wypełnić jakieś zadanie, nie jest ani wartością obiektywną, ani wartością rzeczywiście czysto pozytywną. Stąd żądanie Nietzschego, aby „przewartościować wszystkie wartości”, gdyż aktualny porządek świata służy tylko przetrwaniu słabych i przedłużaniu egzystencji temu, co chore.^[4]

Czyż tak powszechna „miłość do bliźniego”, przyjmowanie pod swój dach „zbląkanego wędrowca” o śniadej cerze i obcym (na skalę Europy) genotypie nie jest przypadkiem kolejnym zamachem na naszą suwerenność i samostanowienie? Ostracyzm społeczny piętnujący jakiegokolwiek zachowania pro-narodowe, z jakim obecnie możemy się spotkać w krajach Zachodu, i który powoli przedziera się także do naszego kraju, to efekt długofalowego działania konkretnej polityki: polityki zakucia w niewolnicze kajdany narodów, w których tli się jeszcze ogień naszej tradycyjnej świadomości.

Nietzsche rozróżnia typy, rodzaje ludzi i z uwagi na ten fakt kwestionuje samą ideę uniwersalności zasad moralnych, które w efekcie mogą poważnie zaszkodzić nadczłowiekowi. Kim on właściwie jest? Zwykle podkreślany jest fakt, że człowiek wyższy to człowiek kreatywny, który ceni samotność i traktuje ludzi raczej instrumentalnie. „Typ wyższy poszukuje zadań i odpowiedzialności, ponieważ jest popychany instynktem ukończenia projektu. Jego szlachetność nie pozwala mu na

drobiazgowość. Ta cecha nazywana jest również „kwestią stylu” lub charakterem. To rodzaj instynktownego popędu, który jest oznaką zdrowia. Nietzscheński „pan” jest w swej istocie zdrowy i wytrwały w pokonywaniu przeciwności (co jest oznaką zdrowia), afirmuje życie, czyli jest przygotowany do tego, aby chcieć wiecznego powrotu tego samego. Wreszcie odnosi się z szacunkiem do innych, a przede wszystkim wykazuje wiele szacunku w stosunku do samego siebie”. Umiejętność wyznaczania swoich własnych standardów oceny jest najbardziej istotną, wyróżniającą cechą typu wyższego, do tego wiara w siebie i nie uleganie wpływowi innych (co często odbierane jest w moralności cierpiętników jako pycha) to cechy, które jakże często znajdujemy u artystów. Krytyka moralności wynika z tego, że środowisko norm moralnych jest mało przyjazne dla tego typu osobowości. Nietzsche jest zwolennikiem nastawienia Kaliklesa, czyli przekonania, że normy moralne służą wyłącznie interesowi wybranej grupy ludzi. Stąd piętnuje egoizm i namawia do altruizmu, bo jego członkowie korzystają z takiego stanu rzeczy.^[5]

Jak to możliwe, że moralność „niewolnicza” przejęła władzę i zdominowała nasze czasy? Dlaczego „cierpiętnictwo” zastąpiło wcześniejszą moralność i dlaczego nadano tak wyjątkowe znaczenie samemu cierpieniu? W „Genealogii Moralności” Nietzsche wskazuje, jak wstyd i zmoralizowana etyka manipulują świadomością człowieka.

Próbuje się tu mierzyć z naturalistycznie pojętą psychologią człowieka, z potrzebą nadawania wagi i znaczenia cierpieniu (którego wyeliminować się przecież nie da). Jego wysiłek skierowany jest na próbę zbudowania alternatywy dla obowiązującej moralności, na wykreowanie nowych ideałów, które zablokują „samobójczy nihilizm”. Projekt nadczłowieka ma tu być alternatywą, wieczny powrót tego samego – imperatywem etycznym. Zmienione ma być nastawienie do świata na takie, które zamiast ideału ascetycznego, wprowadzi do ludzkiej egzystencji amor fati.

W obronie naszej tożsamości

Pomijając lingwistyczną nieścisłość, termin „czarny człowiek” jest antropologicznym oksymoronem. Właściwa nazwa powinna brzmieć „człowiek archaiczny”, ale odnosiłaby się ona w zupełności do naszych przodków, którzy na drodze ewolucji i selekcji naturalnej, byli w stanie dokonać niewiarygodnego wręcz progresu w zakresie, życia, rozwoju nauk i technologii. Natura nie rządzi się prawem miłosierdzia, natura jest bezwzględna dla słabych i dzięki temu przez miliony lat możliwa była względna homeostaza gatunkowa, zaburzana jedynie cyklicznymi klęskami żywiołowymi i klimatycznymi. Dzisiaj niemal każdy przejaw walki o przetrwanie białej rasy, każdy element naszej dumy etnicznej jest skutecznie rugowany przez pryzmat pomocy, litości i

empatii dla obcych. Zarówno nauki medyczne, jak i psychologiczne już dawno uwypukliły różnice rasowe. Co więcej, część badaczy kusi się o stwierdzenie, że chodzi tu wręcz o różnice gatunkowe, jednak Nowy Porządek Świata nie pozwala nam na równe starcie. Jeśli nie sięgniemy do mitu człowieka prometejskiego, protoplasty nietzscheańskiego nadczłowieka, nie mamy wielu szans na wygranie tej wojny, a stawka jest bardzo wysoka.

Człowiek Prometejski ukształtowany został na trzech etapach ewolucji myślowej. Wskazują one na zmianę toru relacji między Bogiem, a człowiekiem. Początkowo, zgodnie z narracją tomizmu, człowieka i Boga łączyła więź wieloznaczna, wyparta jednak przez więź jednoznaczną: człowiek stał się istotą na wzór boski, która co prawda różniła się od transcendentalnego Stwórcy, ale w stopniu, nie w naturze. Na drugim etapie Bóg został odłączony od świata rzeczywistego. Co prawda nadal uważano go za kreatora wszechrzeczy, ale przestał on ingerować w życie ludzkie. Etap ten, zapoczątkowany przez Kartezjusza, kontynuowany był przez oświeceniową ideę Boga Zegarmistrza, a swoje apogeum osiągnął w deizmie, gdy świecka idea wewnętrznego rozwoju zastąpiła chrześcijańską opatrność. W wieku XIX pojawił się ostatni, trzeci etap zrodzony na bazie filozofii Ludwika Feuerbacha, wedle której Bóg jest zaledwie projekcją ludzkiego umysłu, wytworem prawdziwego Demiurga: człowieka.

Dura lex, sed lex.

Wbrew ogólnie przyjętemu założeniu, prawa kolonialne dopiero od stosunkowo niedługo czasu budzą skrajnie negatywne emocje. W myśl wszechpanującego humanitaryzmu, wszyscy są sobie równi i każdy ma prawo do życia. Otóż nie zawsze tak było. Od zarania dziejów silniejsze jednostki wypierały słabsze, bardziej zaawansowane plemiona doprowadzały do upadku plemiona prymitywne i nie było w tym nic zdrożnego ani politycznie niepoprawnego. Walka o ziemię, surowce, wpływy była zawsze brutalna i bezwzględna, niezależnie czy miało to miejsce na terenie Eurazji, Afryki, Australii czy obu Ameryk. Dopiero w momencie, gdy biały człowiek rozszerzył znacząco swe strefy wpływów, stało się to niewygodne dla pewnych grup, naturalnie wykluczonych z hyperboreańsko-aryjskiego kręgu. Naciski ze strony zarówno kręgów liberalnych czy marksistowskich jak i bankierów, którzy doszli do władzy po II Wojnie Światowej, zmusiły świat do globalnej zmiany percepcji na poziomie relacji człowiek-przyroda.

Z nieukrywaną pasją liberalne media wykreowały mit człowieka białego, uciemiężającego człowieka czarnego, a przecież to nie my jesteśmy odpowiedzialni za, chociażby, niewolnictwo. W swym chrześcijańskim humanitaryzmie państwa kolonialne starały się podzielić swymi dokonaniem, zapalić kaganek oświaty pośród ludów prymitywnych, co

jednak zazwyczaj kończyło się fiaskiem i zmuszało kolonistów, by rewertowali do praktyk prawa zwyczajowego, bo w rzeczy samej, tylko to prawo było przez autochtonów respektowane. Polowania na Buszmenów San w południowej Afryce były legalne do 1936, choć uważa się, że ta praktyka trwała jeszcze do lat 70. XX wieku i poza RPA obejmowała Namibię, Angolę oraz Botswanę. Kiedy holenderscy osadnicy przybyli na Przylądek Dobrej Nadziei (RPA), w ciągu 150 lat zlikwidowali większość miejscowej ludności. Gdy pod koniec XVIII wieku Brytyjczycy zajęli te ziemie, obiecali położyć kres przemocy, zachęcając San do większej "cywilizacji" - przede wszystkim poprzez przyjęcie rolniczego stylu życia. Kiedy to się nie powiodło, brytyjska polityka stała się znacznie ostrzejsza i bardziej brutalna. Lokalne plemiona potraktowano jako element fauny i flory, co było zgodne z ówczesnym polityczno-społecznym dyskursem. Same polowania zaś były elementem tradycji autochtonów i w kontekście zwyczajowym nie budziły aż takich kontrowersji.

W Australii Aborygeni nie byli uważani za obywateli do 1967 roku. Ich status był regulowany przez ustawę o faunie i florze, choć oficjalnie nigdy na liście fauny i flory nie byli. Konstytucja spisana w 1900 roku wyraźnie stwierdzała, że ludność rdzenna nie będzie liczona w żadnym spisie stanowym lub federalnym. Queensland był ostatnim stanem w Australii, który przyznał prawo głosu Aborygenom w 1965 roku. Tam także do 1971 roku można było zmuszać autochtonów do życia w rezerwach, a do 1975

roku nie mieli prawa do posiadania własności. Powszechne były też sterylizacje, zapobiegające mieszaniu się ras, a tym samym degradowaniu aryjskiego genotypu. Jakkolwiek spotykamy się obecnie z negatywną oceną tych praktyk, nie możemy zapominać, że podyktowane były one prawami natury, a właśnie tym prawom podlegali tubylcy jako element świata naturalnego, bardziej niż cywilizowanego.

Kali Juga

Jak wskazują Purany, święte pisma hinduizmu, czasy, w których obecnie żyjemy, przypadają na okres kalijugi (ostatniej z czterech cyklicznych okresów) – wieku żelaznego, określanego jako epoka „wojen i hipokryzji”. To właśnie teraz, wedle wisznuickiej tradycji, na świecie zapanuje chaos: “Rozpleni się przestępczość. W handlu zapanuje oszustwo, uczeni będą wygłaszać tylko puste mowy. Uroda ciała, fryzury i obżarstwo uznane zostaną za najwyższy cel życia. Nadmiernie wzrosną podatki, zapanują choroby, lekarstwa będą nieskuteczne”, a ludzie z warstw najniższych, reprezentujący nietzscheańskiego niewolnika, “będą zewnętrznie wyglądać jak administratorzy czy królowie”.^[6] Źródła staroindyjskie nie są jednak jedynymi, które wskazują na obecny upadek człowieka i rzeczy – także mitologia grecka mówi o czterech okresach świata, z których ostatni – żelazny ma być wielką próbą dla ludzkości. Jakkolwiek możemy to uznać za pan-aryjskie wizjonerstwo, warto zastanowić się nad

przyszłością naszą i naszych potomków: jaką spuściznę chcemy po sobie zostawić.

Degeneracja prometejskich wartości, promowanie metroseksualnej „miękkości” ducha i ciała, powodują, że koniec świata dzieje się już teraz, na naszych oczach. Proces ten nie jest jednak nieodwracalny – możemy mu się sprzeciwić poprzez bezwzględną i konsekwentną obronę naszej tożsamości i wyjątkowości. Odrzucenie fałszywych bogów i patetycznego humanitaryzmu, odwołanie się do praw naturalnej stratyfikacji społecznej jest dla nas jedyną realną drogą przetrwania. Jakkolwiek aryjskie Purany obiecują pojawienie się na Ziemi zbawczego dziesiątego awatara boga Wisznu – Kalkina, to pamiętać musimy, że zgodnie z Nietzscheańskim założeniem on już jest wśród nas, uśpiony, ukryty. Kalkin to nic innego jak nasza wola walki, przetrwania, to czyn, działanie, kultura wysoka, której nie możemy pozwolić spauperyzować.

Mona von Tempsky

[\[1\]](#) F. Nietzsche: “Wola mocy”

[2] za: Mariusz Moryń, “Wola mocy i myśl, spotkania z filozofią Fryderyka Nietzschego”, str. 110

[3] za: Paweł Krukow, “Nietzsche: Aksjologia”

<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2607>

[4] za: Paweł Krukow, “Nietzsche: Aksjologia”

[5] za: Brian Leiter, “Nietzsche on Morality”

http://nietzsche.ph-f.org/teksty/fisher_leiter.pdf

[6] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kalijuga>

Antoni Tkaczyk - Rojalizm rewolucyjny Action Francaise



Na kongresie w 1907 roku Henri Vaugois stwierdził „nie jesteśmy rojalistami sentymentalnymi, jesteśmy rojalistami rewolucyjnymi”[\[i\]](#).

Mimo stwierdzenia przez Maurrasa, iż naród nie jest słowem rewolucyjnym. Według niego naród to tradycja[\[ii\]](#). Pamiętał on jednak, by zaznaczyć w późniejszych pracach, że „nie wszyscy nasi mistrzowie byli na prawicy” oraz, że celem AF było „połączenie synów jakobinów z synami szuanów”[\[iii\]](#).

Charles Maurras był pierwszym nacjonalistą, który odrzucił wszystkie idee Rewolucji Francuskiej. Jednak odrzucenie werbalne tych idei nie oznaczało wyzwolenia się z tej intelektualnej tradycji. Doceniał patriotyzm Dantona i Carnota oraz dostrzegał zasługi Rewolucji dla upowszechnienia się patriotyzmu w szerokich masach [\[iv\]](#).

Z perspektywy czasu identyfikujemy Action Francaise jako organizację skrajnie prawicową. Sprawa jest jednak bardziej złożona. Początki organizacji nie były prawicowe, jej założyciele wyszli ze skrajnej lewicy i przeszli na prawą stronę sceny politycznej. Zachowując przy tym istotne elementy myślenia i mentalności lewicy. W momencie powstania AF, spośród dwunastu założycieli jedynie Maurras był monarchistą.

Oficjalnie chciano jedynie „odnowić Francję republikańską” [\[v\]](#). Maurice Pujo wyraźnie nawiązuje do tradycji jakobińskiej. Uważa, że esencją Rewolucji Francuskiej jest pojęcie narodu, jej ideologią miał być nie liberalizm, lecz lewicowy nacjonalizm [\[vi\]](#). Jacques Paugam, doszedł do wniosku, że z prawicą tradycyjną łączyły AF hasła patriotyczne, obrona armii, niechęć do parlamentaryzmu, jednak Henri Vaugeois i Maurice Pujo nie należeli do starej prawicy. Action Francaise miało wizję nowego państwa opartego na nowej interpretacji idei Rewolucji Francuskiej, postrzeganej jako dzieło nacjonalistyczne, które trzeba dokończyć likwidując liberalny system. AF interpretuje dziedzictwo Rewolucji Francuskiej w duchu nacjonalizmu, postrzegając to dziedzictwo jako

połączenie skrajnej lewicy i prawicy, idei socjalnych i silnego państwa, przeciwko liberalnemu centrum, które wynaturzyło rewolucyjne idee [\[vii\]](#).

Równie charakterystyczne były koncepcje społeczno-ekonomiczne młodej AF. Postrzegana była ona jako romantyczny ruch przeciwko kapitalizmowi [\[viii\]](#). Maurras pisał, że AF jest to organizacja „nacjonalistyczna z pewną skłonnością do socjalizmu” [\[ix\]](#). Dochodziło nawet do cytowania Marksa na łamach *Action française* jako poparcie dla idei antykapitalistycznych [\[x\]](#). Zdaniem Jeana Rivaina w socjalizmie błędna nie jest idea egalitaryzmu, lecz reformistyczna zasada parlamentaryzmu [\[xi\]](#). AF chciała przejąć robotników z rąk socjalistów i zaproponować im integrację ze wspólnotą narodową za pomocą socjalnej i korporacyjnej monarchii [\[xii\]](#). Warto wspomnieć, że AF chętnie nawiązywało współpracę ze środowiskami „żółtych” związków zawodowych (Jaunes), gdzie promowali socjalizm samorządowy [\[xiii\]](#). Współpracowali również z syndykalistami, czego owocem miało być wspólne pismo, jednak pomysł upadł w wyniku konfliktów personalnych [\[xiv\]](#). W środowisku AF zaczyna pojawiać się ideologia monarchistyczno-socjalna. Ruch ten na początku XX wieku prowadzi długie kampanie przeciwko społecznemu konserwatyzmowi, liberalizmowi i kapitalizmowi [\[xv\]](#).

Kluczową kwestią jest jednak sprawa monarchizmu. Zwrot ku rojalizmowi wynikał z kwestii klęski Deroulede'a, z klęski wiary, że naród powstanie aby rozpedzić zdrajców-dreyfusardów. Widząc tę klęskę nawet najbardziej zagorzały republikanin Vaugois zrozumiał, że Francja potrzebuje silnego i prawdziwego przywódcy. Nie był to wtedy jeszcze król, co najwyżej dyktator.[\[xvi\]](#). Na przeszkodzie monarchizmu stały lewicowe korzenie AF. Monarchizm wydawał się negacją idei rewolucyjnej, monarchia wydawała się nienacjonalistyczna. Problemem byli również Bourboni. Nawet Maurras miał wątpliwości czy można ich nazwać dynastią francuską, poza tym nacjonalizm stał w opozycji do ich władzy. Trudno było sobie wyobrazić monarchię nieszlachecką i nieklerykalną, spełniającą interesy klasy średniej i proletariatu[\[xvii\]](#). Ideologia jakobińskiego i socjalnego nacjonalizmu była działaczom AF bliska. Zaznaczano, że monarchizm jest wymogiem politycznym, a nie kwestią sentymentu oraz, że postulowana monarchia nie ma nic wspólnego z „rządem szlachty i księży”[\[xviii\]](#). Działaczom AF zarzucano wręcz ignorancję w kwestiach rojalistycznych. Podobno przywódcom AF zdarzały się takie lapsusy, jak tytułowanie w korespondencji Pretendenta mianem „Jego Eminencja”(Monseigneur) zamiast „Wasza Wysokość”(Monsieur). Można to jednak poczytać jako pewną formę sympatii, mogli pójść drogą swoich ideologicznych poprzedników i stosować formę analogiczną do „obywatel Capet”[\[xix\]](#). Maurras stwierdził

wprost „królestwo jest rzeczą ludzką, a nie boską”[\[xx\]](#). Żadna ideologia i religia nie leżą u źródeł monarchizmu AF, to nacjonalizm jest źródłem monarchizmu. Nacjoniści żyjący przez tyle lat w nienawiści do monarchizmu, nie są monarchistami z serca i uczucia lecz z powodów utylitarnych[\[xxi\]](#). Formuła monarchistyczna została uznana za najlepszą dla kraju i tylko dlatego ci nacjoniści są rojalistami.

Wraz z pojawieniem się AF na scenie politycznej nastąpiło przewartościowanie pojęć. Pojawił się nowy ruch kontrrewolucyjny i nacjonalistyczny zarazem. Tradycja monarchistyczna i jakobińska zawarły syntezę. Idea skrajnej lewicy połączyła się z ideą tradycjonalistyczną.

Antoni Tkaczyk

[\[i\]](#) Cyt. za: J. Paugam: *L'aged'ordumaurrassisme*, Paris 1971, s.343.

[\[ii\]](#) Ch. Maurras: *Les chefs socialistes pendant la guerre*, Paris 1918, s. 30.

[\[iii\]](#) Idem: *La contre-revolution spontanee*, Lyon 1943, s. 57.

[\[iv\]](#) A. Wielomski: *Nacjonalizm francuski 1886-1940. Geneza, przemiany i istota filozofii politycznej*, Warszawa 2007, s. 203.

[v] Ch. Maurras: Au signe de Flore, Paris 1931, s. 91.

[vi] A. Wielomski: Nacjonalizm francuski 1886-1940..., s. 186.

[vii] J. Paugam: L'aged'or..., s.19-22.

[viii] G. Guy-Grand: La Philosophie Nationaliste, Paris 1911, s. 183.

[ix] M. Barres, Ch. Maurras: Republique ou le roi. Correspondance inedite entre Barres et Maurras (1888-1923), Paris 1970, s.207.

[x] A. Wielomski: Nacjonalizm francuski 1886-1940..., s. 188.

[xi] J. Rivain: Les socialistes antidemocrats, „AF”, 01.03.1907.

[xii] A. Wielomski: Nacjonalizm francuski 1886-1940..., s. 189.

[xiii] Ibidem, s. 191.

[xiv] Ibidem, s. 193.

[xv] Ibidem, s. 194.

[xvi] Ibidem, s. 196.

[xvii] J. Paugam: L'aged'or..., s.112-113.

[xviii] A. Wielomski: Nacjonalizm francuski 1886-1940..., s. 199.

[xix] Ibidem, s. 201.

[\[xx\]](#) Ibidem, s. 475.

[\[xxi\]](#) Ibidem, s. 477.

Wywiad z greckimi nacjonalistami z ProPatria



Poniżej prezentujemy rozmowę z greckimi nacjonalistami z organizacji ProPatria, którzy byli naszymi gośćmi na Czarnym Bloku 2018.

Opowiedzcie nam co nieco o Waszej organizacji, jej pochodzeniu, misji i głównych działaniach.

ProPatria oparta jest na działaniach metapolitycznych, które mają na celu stworzenie społeczeństwa równoległego - bazującego na nacjonalistycznym modelu życia. Mając te wizję w głowach, 5 lat temu powstała nasza organizacja. Większość z nas jest byłymi członkami innych nacjonalistycznych ugrupowań i partii, niemniej wszystkie z nich były częścią szerokopojętej autonomiczno-nacjonalistycznej sceny

greckiej. Sport i sztuki walki są dla nas kluczem do dyscypliny i jedności, których potrzebujemy do czystości umysłu. Głównie skupiamy się na wydarzeniach sportowych oraz działalności na rzecz społeczeństwa, aczkolwiek aktualnie staramy się zaangażować również w działania stricte polityczne.

Jakie są Wasze korzenie ideologiczne? Postaci, które Was inspirują i są kluczowe dla Waszej organizacji?

Jako społeczność wierzymy w nacjonalizm trzeciego tysiąclecia. Nie oglądamy się w tył i próbujemy trzymać się z daleka od błędów przeszłości. Przede wszystkim inspiruje nas ruch nacjonalistyczny ukształtowany przez włoski CasaPound. Oczywiście, wśród nas współistnieje mnóstwo poglądów, od radykalnego patriotyzmu po socjal-nacjonalizm, jednak różnice ideologiczne są niewielkie. W ciągu ostatniego wieku w Grecji nie pojawiło się zbyt wiele postaci, które możemy uznać za filozofów nacjonalizmu. Jednakże bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy pominęli takie osoby jak Ion Dragoumis, Periklis Giannopoulos, Ioannis Sikoutris, Petros Vlastos, czy bardziej współczesnych myślicieli, jak Gerogalas i Dendrinis. Niemniej do dwóch ostatnich odwołujemy się tylko po części. Nasz nacjonalizm utożsamiamy jako kontynuację greckiej cywilizacji antycznej, głównie nawiązujemy do czasów Sparty i Macedonii, chociaż znajdziecie u nas niezliczenie wiele

odniesień do różnych greckich filozofów antyku.

Jaka jest Wasza opinia na temat Reżimu 4 Sierpnia? Czy osoba Joannisa Metaksasa również jest dla Was wzorem?

W zasadzie żadna nacjonalistyczna partia polityczna w Grecji nie może pod względem ideologicznym odrzucić wpływu i elementów nacjonalistycznych Reżimu 4 Sierpnia, który biorąc pod uwagę sytuację polityczną w tamtym okresie, niewątpliwie miał tego ogromne naleciałości. Jednakże mamy sporo obiekcji wobec metod, którymi Metaksas zarządzał ówczesną sytuacją polityczną. Wszyscy doskonale wiedzieli, że Metaksas został zamordowany przez swoich sojuszników, ponieważ pragnął zachować neutralność podczas II wojny światowej, co było solą w oku aliantów. Tak czy inaczej, nacjonalistyczna polityka była zawsze przestrzegana. Możemy rozmawiać godzinami o tym, co Metaksas zrobił dobrze, a co źle.

Jakie są główne problemy współczesnej Grecji i w jaki sposób mogą zostać rozwiązane?

Uważamy, że Grecja posiada takie same problemy, jak reszta Europy: apatia, hipokryzja, bezrobocie, nielegalna imigracja, wymiana populacji, korupcja i mentalność greckiego społeczeństwa. Wszystkie te rzeczy

pochodzą z jednego źródła, którym jest panujący w Europie marksizm kulturowy. Szkoły czy rząd, tak naprawdę każda część struktury naszego społeczeństwa jest albo przesiąknięta, albo pod wpływem tegoż zjawiska, oczywiście z paroma różnicami między nimi, szczególnie w kwestii zarządzania gospodarką.

Jak wyglądają realia greckich ruchów nacjonalistycznych?

Nie wiemy, jaki obraz macie w Polsce, ale ruch nacjonalistyczny w Grecji bardzo różni się od reszty podobnych ruchów w Europie. Greckie społeczeństwo jest głęboko konserwatywne i emocjonalne, nie "akceptuje", jednak raczej popiera większość radykalnych opinii.

Ponadto, biorąc pod uwagę naszą historię z państwami-miastami, ciągle trwamy w "konflikcie". Aktualnie trzecią siłą polityczną jest Złoty Świt, z szacowanym 7 procentowym poparciem, jednak poza odsetkiem parlamentarnym, nie funkcjonuje żadna nacjonalistyczna struktura. W związku z tym, reszta nacjonalistycznych ugrupowań politycznych została uformowana z byłych członków Złotego Świtu, którzy nie zgadzali się z jego działaniami i metodami postępowania. Biorąc pod uwagę spór o nazewnictwo Macedonii oraz ogólny zwrot ku prawicowemu skrzydłu, tradycjonalistycznym oraz konserwatywnym ideom (co jest również powszechne w Europie), w chwili obecnej widzimy ogromny potencjał w nowej, kształtującej się nacjonalistycznej fali.

Porozmawiajmy o Czarnym Bloku, który stanowił część tegorocznego Marszu Niepodległości w Warszawie. Dlaczego zdecydowaliście się przyjechać do Polski?

Przyjechaliśmy do Polski, aby uczcić setną rocznicę odzyskania niepodległości. Otrzymaliśmy również zaproszenie jako prelegenci na konferencję "Europa Przyszłości", która niestety nie doszła do skutku. Jak powiedzieliśmy wcześniej, uważamy, że europejskie narody mają wspólne problemy, poszukujemy kontaktu i współpracy z europejskimi ugrupowaniami. Wierzymy w Europę Zjednoczonych Narodów.

Jakie wrażenia wywarł na Was Czarny Blok?

Biorąc pod uwagę okoliczności, które napotkały Was (m. in. w dniu samego Marszu), wierzymy, że sama obecność Czarnego Bloku na ulicach była ogromnym sukcesem. Mając na karku policję, udało Wam się stawić opór i pokazać Wasze stanowisko, a to wiele znaczy. Czasy, w których przyszło nam żyć wymagają radykalnych działań i akcje takie jak Czarny Blok naprawdę wiele wnoszą. Koniec końców, musicie walczyć, by istnieć, i właśnie o to chodzi w Bloku!

Czy doświadczyliście, bądź byliście świadkami policyjnych

represji wobec organizatorów i uczestników Czarnego Bloku, które miały miejsce przed Marszem?

Tak, doświadczyliśmy tych prześladowań oraz polowania na radykalnych nacjonalistów przez policję i państwo. Wielu nacjonalistów z Europy postrzega rządu PiS jako przyjazne nacjonalizmowi, co jest mylnym przeświadczeniem. Policja i antyterrorysty byli ciągle za Wami, gdziekolwiek byście nie poszli. Nawiedzali nad ranem w domach, aresztując pod fałszywymi zarzutami. Ścigali Was nawet w opuszczonych miejscach i mniejszych miejscowościach niedaleko Warszawy, pokazując jednocześnie kogo naprawdę obawia się system.

Czy planujecie współpracować w przyszłości z polskimi nacjonalistami?

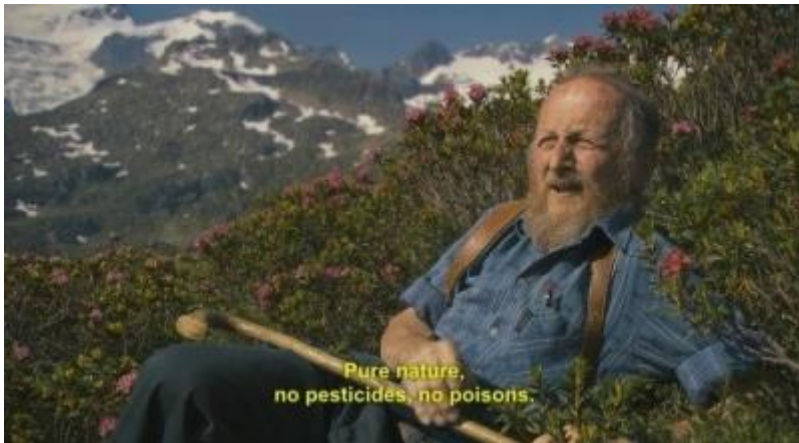
Oczywiście. Mamy zamiar działać z naszymi europejskimi pobratymcami, również i z Wami. Całokształt, nasze dobre stosunki, zrozumienie są dostatecznym powodem do współpracy. Wierzymy, że europejscy nacjonaści muszą być zjednoczeni w walce, jako że mamy zbliżone problemy oraz wrogów. Z tego powodu, współpraca jest wręcz konieczna.

Ostatnie słowa należą do Was.

Spółeczność ProPatrii chciałaby podziękować polskim braciom i siostram za ich niesamowitą gościnność i wsparcie. Nasza obecność na listopadowych obchodach w Polsce była wyjątkowym i wiele wnoszącym do naszego ruchu doświadczeniem. Mimo trudności wszystko wyszło bardzo dobrze, a my czujemy się jeszcze mocniej zjednoczeni z polskimi nacjonalistami. Od Aten po Warszawę, walka z Unią Europejską, państwem, antyfaszystami oraz policją nadal trwa. Europa Zjednoczonych Narodów zatriumfuje po raz kolejny. Przyszłość należy do nas.

Z ProPatria rozmawiał Leon Zawada

Leon Zawada - Bunt przeciwko metropolii



„Chłoptwo zrodziło niegdyś targ, miasto prowincjonalne, i żywiło je swą najlepszą krwią. Teraz ogromne miasto wysysa nienasycenie wieś, domagając się ciągle nowych rzesz ludzi i połykając je, aż na koniec w środku prawie wyludnionej pustyni słabnie i umiera.” - Oswald Spengler

XXI wiek to epoka, w której głównym zagrożeniem dla etnicznej unikatowości oraz narodowej suwerenności są procesy globalizacyjne. Są one bezpośrednio związane z destrukcją wszystkich wartości istotnych dla Szturmowego Nacjonalizmu. Planeta okupowana przez międzynarodowy kapitalizm uniformizuje się, co sprawia że etnosy tracą swoją oryginalność, zaciera się związek człowieka z jego ziemią, tradycją i rodziną oraz postępuje degradacja środowiska naturalnego. W ten sposób dochodzi się do punktu, w którym identyfikacja głównego zagrożenia zmusza nas do poszukiwania dróg skutecznego powstrzymania i zawrócenia rozpędzonych kół historii.

Jednym z elementów składających się na globalizację jest metropolizacja. Polega ona na co najmniej kilku aspektach, które sprowadzają się do postępującej koncentracji życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego w wielkich miastach przy jednoczesnym zastępowaniu więzi między metropolią a otaczającym ją regionem na rzecz transnarodowych połączeń z innymi wielkimi miastami. Powyższemu procesowi towarzyszy powstanie tzw. gospodarki archipelagowej. Zjawisko to polega na powstawaniu wyraźnej dysproporcji w poziomie życia i rozwoju gospodarczego pomiędzy prowincją a metropolią. Powyższe efekty możemy zaobserwować zarówno na płaszczyźnie globalnej jak i narodowej. O ile pierwsze z powyższych zagadnień – tj. metropolizacja i peryferyzacja poszczególnych państw - zostało dostatecznie opisane na łamach Szturmu przez Pawła Bielawskiego (Ekonomia poza lewicą i prawicą cz. 1 i 2), o tyle problem rozpatrywany w skali lokalnej pozostaje novum dla polskiego nacjonalizmu.

Utrwalanie dysproporcji pomiędzy metropoliami a peryferiami ukazują jednoznacznie badania Głównego Urzędu Statystycznego, zgodnie z którymi z roku na roku sukcesywnie wzrasta skala migracji wewnętrznych ze wsi do miast i z miast do miast (możemy założyć, że

chodzi o transfer ludności z mniejszych miast do większych).

Największego rozpędu powyższy proces nabrał po roku 2004, kiedy to Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Powyższa statystyka wskazuje również, że nasilenie migracji wewnętrznych nasiliło się w roku 2007. Rok podpisania przez Lecha Kaczyńskiego Traktatu Lizbońskiego jest również rokiem, w którym powyższe transfery ludności były najsilniejsze. W ten sposób zbierają się kolejne przesłanki łączące jednoznacznie wzmożenie procesów globalizacyjnych z drenażem ludności na niekorzyść wsi i mniejszych miast.

Skutkiem migracji wewnętrznych jest następowanie procesu wchłaniania peryferii przez metropolie. Całemu zjawisku towarzyszy obserwowane od lat niszczenie lokalnych zakładów pracy w mniejszych miejscowościach przy jednoczesnym braku perspektyw na nowe inwestycje. Nietrudno zaobserwować jak nieudolnie spożytkowane są środki Funduszy Europejskich czy te przeznaczone na rozwój regionalny. Niejednokrotnie władza centralna dofinansowywała konstrukcje miejsc rekreacji (tj. Aquaparki czy kina) w miejscowościach, w których przede wszystkim brakowało miejsc pracy głównie dla ludzi młodych. Tym samym, osoby wchodzące na rynek pracy, które urodziły się poza metropoliami, postawione zostały przed wyborem pomiędzy bezrobociem (lub kiepską pracą) a wyjazdem do jednego z miast wojewódzkich „Polski A”. W

następstwie dochodzi do powstawania cmentarnych miasteczek i wsi, w których na co dzień żyją jedynie ludzie starsi i młodzi bezrobotni.

W ten sposób następuje, przewidziane i dokładnie opisane przez Oswalda Spenglera w jego dziele „Zmierzch Zachodu”, wchłanianie peryferii przez metropolię, która na koniec pochłania samą siebie. Demograficzna regresja w mniejszych miejscowościach w połączeniu z nasilonymi migracjami wewnętrznymi, których celem są większe miasta, prowadzi do powstania nie tylko gospodarki archipelagowej ale również do powolnego starzenia i wymierania całych regionów. Ponadto, skutków powyższego zjawiska nie należy jednak zamykać w problematyce stricte gospodarczej, generuje ono bowiem szereg problemów społecznych. Wielkie miasta, co do zasady, pozostają forpocztą liberalizmu i kosmopolityzmu. Odzwierciedlają to m.in. mapy wyborcze w większości państw europejskich, gdzie metropolie najczęściej stawały się twierdzami partii liberalnych.

Swoista liberalizacja metropolii wynika z faktu, że wielkie miasta stają się miejscami zaniku naturalnych więzi z rodzimą ziemią oraz etnosem.

Człowiek żyjący na prowincji znacznie częściej kupuje towary wyprodukowane przez swoją rodzinę lub sąsiadów (np. jajka, mleko,

miód czy owoce). W ten sposób tworzą się relacje, które są w stanie przechodzić na następne pokolenia. Nie pozostaje to bez znaczenia dla rozwoju patriotyzmu i poczucia wspólnoty. W wielkich miastach sytuacja ma się odwrotnie. Konsumpcja i przepływ towarów są całkowicie anonimowe. Podobnie zresztą jak człowiek – atom w masie tłumu. Sprzedaż odbywa się w większości w galeriach handlowych lub bezosobowych dyskontach. W ten sposób dla nabywcy pochodzenie konkretnego dobra pozostaje irrelevantne. Analogia występuje również w kwestiach obyczajowych. Prowincja konserwuje tradycyjną religijność oraz określone modele zachowania z racji na wielopokoleniowy i rodzinny (klanowy) charakter lokalnych społeczności, w których więzi międzyludzkie pozwalają na dyscyplinowanie osobowości poszczególnych członków wspólnoty.

Wielkomiejskie oderwanie od rodzimej ziemi przyczynia się również do ekologicznej znieczulicy, która przekłada się na przyzwolenie do niszczenia środowiska naturalnego przez państwo i międzynarodowe korporacje. Osobiście uważam, że do prezerwacji ekosystemu znacznie bardziej przyczyniają się odruchowe postawy ludzi, którzy w danym krajobrazie żyli od pokoleń, niż działania modnych, lewicowych „zielonych” stowarzyszeń i fundacji. Czynnikiem łączącym degradację środowiska naturalnego, zanik więzi lokalnych oraz gospodarczą

archipelagizację jest wspólny interes wielkiego kapitału. Zauważmy, że oderwanie człowieka od ojcowizny pozwala na łatwiejsze przerzucanie go z miejsca na miejsce, tam gdzie akurat kapitalizm potrzebuje siły roboczej. Człowiek taki po odseparowaniu go od krajobrazu, w którym się wychowywał przyjmuje bierniejszą postawę względem anihilacji lokalnej tożsamości oraz środowiska naturalnego. W ten sposób kapitalizm piecze kilka pieczeni na jednym ogniu.

Zgłębienie tematu prowadzi do konkluzji, że idea Szturmowego Nacjonalizmu to całkowity opór przeciwko duchowi metropolii. Powyższy antagonizm opiera się w zasadzie na buntowi przeciwko wszelkim wpływom jakie wielkie miasto ma na ludzi. Kosmopolityczna, anonimowa masa to ostatni punkt społecznej degeneracji polegającej na rozerwaniu więzi społecznych i etnicznych. W ten sposób naszym marzeniem pozostaje idea wielkiego powrotu człowieka do jego naturalnej ojczyzny. Pragniemy uwolnić naszych braci i siostry z pułapki wielkomiejskiej masy. Tłum zastąpić wspólnotą, społeczeństwo społecznością a samotność rodziną wielopokoleniową. Zdajemy sobie sprawę, że dokonanie tego typu zmian to praca, która zajmie lata i nie boimy się tego.

Istnieją bowiem dwie równoległe płaszczyzny, którymi należy się kierować. Pierwsza to sfera marzenia, którym należy зараżać i które na każdym kroku należy propagować. To wspomniana wcześniej idea wielkiego powrotu. W tym miejscu, komplementarnie polecam zapoznać się z dwoma tekstami, która uzupełniają obecny wywód. Pierwszy z nich to „Ziemia jako element Narodu” Grzegorza Ćwika, drugi to mój tekst „Antykapitalizm, gmina spółdzielnia”. Lektura powyższych pozycji dopełnia idei wielkiego powrotu do lokalnych, gminnych społeczności i pozwala postawić w tym miejscu kropkę, aby nie powielać tego, co już na łamach Szturmu zostało napisane.

Drugą płaszczyzną, którą należy wdrożyć w szereg naszych działań jest stworzenie katalogu realnych postulatów, które mogłyby mieć zastosowanie w bieżącej polityce. Chodzi przede wszystkim o szerszą i kompetentniejszą, opartą o zasadę ograniczonego interwencjonizmu, ochronę środowiska naturalnego. Oprócz tego, Szturmowy Nacjonalizm powinien zostać uzupełniony o postulaty decentralizacyjne i regionalistyczne, a także wyczulić się na kwestię obrony lokalnych zakładów pracy w mniejszych miejscowościach. Istotne pozostaje również zwiększenie aktywności samorządów w pomocy rodzinom wielodzietnym i aktywizacji zawodowej seniorów. Kolejną ważną kwestią jest rozproszenie handlu i usługi. Zauważmy, że procesy centralizacyjne

zachodzą nawet w samych miastach. Zanikają lokalne targowiska i sklepiki, stopniowo wchłaniane przez galerie handlowe. Tym samym dochodzi do tego, że nawet w metropolii powstaje handlowo-usługowe wyspy sprzyjające zanikowi więzi choćby z własnym osiedlem czy dzielnicą.

Świat, w którym chcemy żyć i chować dzieci, nie jest światem banków, galerii handlowych i wielkich miast. Nie jest światem metropolitarnej, anonimowej masy, w której człowiek ginie w pozbawionym tożsamości tłumie. Marzymy o wielkim powrocie i dla wielkiego powrotu oddajemy nasze serca na ołtarze lokalnych tradycji, naturalnego krajobrazu i miłości rodzinnej.

Leon Zawada

Źródło:

Główny Urząd Statystyczny - Migracje wewnętrzne ludności na pobyt stały według województw w latach 1974-2016

Patryk Płokita - Walka: życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego. Recenzja filmu



Stanisław Szukalski to zapomniana postać w świadomości historycznej. Netflix spróbował odświeżyć szerzej pamięć o tej osobie (producentem filmu jest aktor Leonardo DiCaprio, który znał S. Szukalskiego osobiście, w ostatnim etapie jego życia). Duże grono polskich nacjonalistów ceni tego artystę za jego wkład w sztukę. Jego dzieła „uderzają w odbiorcę” oryginalną formą. Oprócz tego emanują dużą ilością dynamizmu oraz naturalizmu. Ponadto, dzieła S. Szukalskiego cechują się monumentalizmem. Zauważalna jest inspiracja i zainteresowanie szeroko pojętym etnosem słowiańskim i ludowością. Oprócz tego postać S. Szukalskiego wpisuje się w szeroko pojmowany polski ruch narodowy 20-lecia międzywojennego, pomimo tego, że większość życia spędził w USA.

Film został stworzony w konwencji dokumentu. Zawarte są w nim rozmowy z S. Szukalskim, jego znajomymi i innymi ludźmi, którzy mieli doświadczenie go poznać (głównie są to materiały zebrane z późniejszego

okresu życia artysty. Chodzi tu dokładnie o lata 80-te XX w.). Oprócz wspomnianych wywiadów występują m.in. komputerowe makiety rzeźb. Oczywiście nie zapomniano poruszyć miejsca narodzin artysty, jego edukacji, życia prywatnego oraz okoliczności śmierci.

W filmie występuje narrator, który w pewien sposób „dopowiada” resztę historii. Działa on na zasadzie „uzupełnienia”, pewnego swoistego „dopowiedzenia”. Głos narratora skupia się nie tylko na działalności artystycznej S. Szukalskiego. Wplecione zostają także np. poglądy na świat bohatera filmu. Autor tego tekstu podczas seansu przeżył szok, kiedy dowiedział się, że np. S. Szukalski potępia imperializm i uznaje Imperium Brytyjskie za jednego z najgorszych „pasożytów” na świecie. Już w tym momencie można zauważyć typową amerykańską narrację. Chodzi dokładnie o niechęć historyczną Amerykanów do Wielkiej Brytanii i wykorzystywanie jej w filmach dokumentalnych. Ta „amerykańska narracja” będzie dominować przez cały film. Występuje jeden moment, w którym została poprowadzona w złym kierunku. Chodzi w tym przypadku o poprawność polityczną, o czym więcej w następnym akapicie.

Na warsztatach filmowych podniesiono kwestię antysemityzmu ekonomicznego

S. Szukalskiego w 20-leciu międzywojennym. Oprócz tego ukazani są w tym wypadku współcześni polscy nacjonaści, w formie uzupełnienia, i przedstawieni za pomocą obrazu, jako „największe zagrożenie społeczne” we współczesnym świecie. Bardzo interesującym pozostaje fakt, iż podczas uzupełnień z przemarszów polskich nacjonalistów ukazana została symbolika na banerach, na których pojawia się m.in. „Toporzeł”. W tym momencie pojawił się uśmiech na twarzy oglądającego. Czym jest Toporzeł? Dla niewtajemniczonych jest to symbol stworzony przez S. Szukalskiego w 20-leciu międzywojennym. Współcześnie posługują się nim głównie polscy nacjonaści związani z ruchem rodzimowierczym, ale i nie tylko. Symbol ten stworzony przez artystę symbolizuje: po pierwsze walkę ducha narodu; po drugie jednoczesne zerwanie z tradycją i inspiracje nią, aby stworzyć nowy ład; po trzecie inspiracje ludowością; po czwarte archetyp „wielkości słowiańskiej polskiej siły”; po piątą niezależność polskiej sztuki odrywającej się od zachodnich wzorców. W filmie wpleciona została jego historia. Symbol ten ukazano w dobrym świetle, pomimo „nagonki na faszystów” w imię poprawności politycznej.

Seans filmowy był przyjemny dla odbiorcy, pomimo tego, że film trwał ponad półtorej godziny. Prowadzona amerykańska narracja w netflixowskiej produkcji przeważnie prowadzona jest dobrze. Na dobrą

sprawę „kuleje” w jednym wątku, kiedy pojawia się poprawność polityczna. Ważnym pozostaje fakt, iż ukazane zostały wątki polskie: miejsce narodzin, edukacja i śmierć artysty. Nie zapomniano o poglądach na świat S. Szukalskiego. Autor tej recenzji stawia duże 7.5 na 10. Oprócz tego zachęca do obejrzenia filmu o zapomnianym artyście, który stworzył symbol toporła oraz był swoistym fenomenem w stylistyce rzeźby. S. Szukalski walczył o niezależność polskiej sztuki, aby odrzuciła zachodnie wzorce i powróciła do swoich korzeni.

Patryk Płokita

Jarosław Ostrogniew - Sztorm nad Kijowem. Relacja z festiwalu „Asgardsrei 2018” (Kijów, 14-16.12.2018)



Gdybym chciał przedstawić na konkretnym przykładzie, na czym właściwie polega Spenglerowski „faustowski duch”, przywołałbym festiwal „Asgardsrei”. Dlaczego? Pomyślcie tylko – co może być najbardziej ekstremalnym i trudnym do organizacji wydarzeniem? Festiwal NSBM byłby wysoko na liście odpowiedzi. Gdy już go zorganizowałeś i trafiłeś pod ostrzał systemu w swoim kraju, stałeś się persona non grata we własnej ojczyźnie – co robisz? Przeprowadzasz się do innego kraju i działasz dalej. Festiwal staje się największym wydarzeniem tego typu w nowym miejscu. Co jeszcze możesz zrobić? Oczywiście robisz z tego największe wydarzenie tego typu w całej Europie i tworzysz całą sieć inicjatyw wokół tego wydarzenia. A gdy w 2017 festiwal zostaje uznany za największe i najbardziej radykalne wydarzenie związane ze sceną black metalową na świecie – co właściwie możesz jeszcze zrobić? No cóż – możesz zrobić jeszcze większe, jeszcze bardziej radykalne, dwudniowe wydarzenie, z całym dniem dodatkowych

inicjatyw. Trzeba przyznać, że organizatorzy festiwalu Asgardarei ustawiają poprzeczkę coraz wyżej i od dawna nie biorą jeńców.

Piątek: Pact of Steel i Kabaret Peste Noire

Wszystko zaczęło się w piątek, 14.12, trzecią edycją corocznej konferencji Pact of Steel. Konferencja ta związana jest blisko z festiwalem „Asgardarei” i jej celem jest nadanie wymiaru metapolitycznego i teoretycznego całemu wydarzeniu. Konferencja odbyła się w klubie Reconquista, który jest miejscem prowadzonym przez ludzi związanych z ruchem Azowskim. Reconquista łączy w sobie restaurację i bar, ma miejsce do walk, gdzie regularnie odbywają się walki MMA, ale także konkursy pole dance i imprezy stand-up. Klub ma nowoczesny, nacjonalistyczny oraz militarny wystrój i skutecznie przyciąga młodych ludzi (zwłaszcza mężczyzn) do ruchu nacjonalistycznego. Jest to jedno z tych miejsc, które prowadzą nasi ludzie dla naszych ludzi, dobry przykład tego, w którą stronę powinny iść ruchy nacjonalistyczne w swojej działalności w całej Europie.

Konferencja rozpoczęła się z opóźnieniem. Głównym organizatorem i moderatorem samej konferencji była dobrze znana Olena Semenyaka – oddana nacjonalistka, jedna z najważniejszych intelektualistek we współczesnej Europie, której ciężka praca i odczytanie mogą zawstydzic niejednego mężczyznę zaangażowanego w nasz ruch. Olena otwarła

konferencję, nakreślając ideę zarówno Asgardarei jak i Pact of Steel, a także przedstawiła prelegentów. Pierwsza część konferencji poświęcona była „Metapolityce i kontrkulturze” i stanowiła ją prelekcja Fróðiego Midjorda (pochodzącego z Wysp Owczych), znanego intelektualistę i aktywistę, organizatora Scandza Forum. Fróði mówił o nacjonalistycznej czy tradycjonalistycznej koncepcji człowieka – w oparciu o myśl Heideggera, przedstawił ideę wrzucenia w świat oraz Dasein. W tym rozumieniu człowiek nie jest czystą kartką (jak utrzymują lewicowcy). Człowiek przychodzi na świat z określonym dziedzictwem, którego nie powinien odrzucać, tylko zaakceptować – człowiek nie powinien dążyć do jakiejś abstrakcyjnej wolności, tylko wypełnić swoje przeznaczenie, które odziedziczył po swoich przodkach. Powrót do takiej koncepcji życia może być antidotum na materializm i nihilizm współczesnego człowieka Zachodu. Prelekcja skończyła się serią ciekawych pytań od publiczności, w większości dotyczących określonych szczegółów wystąpienia czy kwestii wprowadzenia tych idei w życie.

Druga część konferencji poświęcona była „Europejskiej Rekonkwicie” i składała się na nią prelekcja pochodzącego z Niemiec Hendrika Möbusa, postaci znanej na scenie black metalowej jako jednego z twórców zespołu Absurd, od samego początku zaangażowanego także w pracę także nad ideologiczną stroną black metalu. Wystąpienie Hendrika poświęcone było niesławnemu baronowi Romanowi Ungernowi von Sternbergowi, który

poprowadził jedną z białych armii przeciw bolszewikom w Mongolii podczas wojny domowej w Imperium Rosyjskim po Rewolucji Październikowej. Ungern von Sternberg jest bardzo „black metalową” postacią – opętany ideą wojny totalnej, zanurzony w mistycyzmie, oddany fanatyk poszukujący nowych sposobów osiągnięcia swoich celów, dążący do zjednoczenia Wschodu i Zachodu w walce przeciw wspólnemu wrogowi. Szczerze przyznaję, że wysłuchałem tylko pierwszej części wystąpienia, ponieważ musiałem wyjść wcześniej, ale obejrzałem resztę na kanale organizatorów. Pierwsza część wystąpienia była poświęcona biografii Ungerna von Sternberga i musiała być ciekawa dla ludzi, którzy niewiele wiedzą o tej postaci, ale jeśli ktoś przeczytał dostępną literaturę (której nie ma zbyt wiele), nie dowiedział się z tej części zbyt wiele nowego. Jednak druga część wystąpienia była o wiele ciekawsza, jako że poświęcona była próbom interpretacji działań Ungerna von Sternberga w ramach paradygmatów współczesnego nacjonalizmu i tradycjonalizmu.

Po konferencji miała miejsce pierwsza część muzycznych wydarzeń festiwalu – Kabaret Peste Noire. Peste Noire to jeden z najważniejszych współczesnych zespołów black metalowych, który od samego początku nastawiony jest na eksperymentowanie z muzyką i tekstami – to duży plus dla naszego ruchu, że tak interesujący i nietypowy projekt otwarcie popiera naszą stronę. Tym razem Peste Noire przygotowali specjalny set złożony z akustycznych wersji swoich utworów. Organizatorzy nie

spodziewali się aż takiego zainteresowania koncertem, zatem ostatecznie przed klubem ustawiła się naprawdę długa kolejna, następnie długa kolejka do szatni, potem długa kolejka do baru, a sama publiczność ledwo zmieściła się w klubie. Jednak samo miejsce (klub Monterey w centrum Kijowa) było bardzo dobre, brzmienie było klarowne i – co najważniejsze – sam występ był świetny. KPN zagrało z sekcją rytmiczną Molotha, sesyjnym akordeonistą oraz Faminem na gitarze akustycznej i wokalu. Kabaret Peste Noire to pomysł, który mógł zaskoczyć, ale równie dobrze mógł okazać się całkowitą porażką. Jednak zespół zagrał z takim talentem i energią, że publiczność od razu przyjęła ich entuzjastycznie. Wielu uczestników mówiło potem, że to właśnie była najbardziej szalona i nietypowa część festiwalu. Famine podczas występu miał na głowie czarny beret z totenkopfem, żeby nikt nie miał wątpliwości, który europejski kraj reprezentuje ta specyficzna ekipa. Zegrali takie utwory Peste Noire jak: „Dueil angoisseus”, „Amour ne m'amoit ne je li”, „Casse, pêches, fractures et traditions”, czy „Quand je bois du vin”. Przed ostatnim utworem Famine zniknął na chwilę, po czym powrócił na scenę ubrany w żółtą kamizelkę. Zegrali „La Commune” francuskiego Vae Victis, a publiczność z miejsca podchwyciła ducha Francji, która właśnie teraz pokazuje swoje rewolucyjne oblicze. Na bis zespół zagrał jeszcze raz kilka wcześniej wykonanych utworów, włączając w to wspomniany cover. I był to świetny pomysł, bo to właśnie podczas bisów publiczność

reagowała najbardziej żywo, a energia wypełniła całą salę. Po koncercie w klubie Reconquista odbył się jeszcze wieczór walk MMA, ale większość uczestników postanowiła zostać w centrum, albo odpocząć przed sobotą.

Asgardsrei 2018

Festiwal w tym roku odbył się w klubie Bingo – duże miejsce, zbudowane w betonowym sowieckim stylu, kawałek od centrum miasta. Klub ma dużą scenę, a widownia podzielona jest na mniejsze sektory, choć zaraz pod sceną jest dużo wolnej przestrzeni. W klubie była też część dla VIP-ów – wydzielony sektor nad audytorium. Szczerze mówiąc, bardziej podobał mi się klub Sentrum, w którym festiwal odbył się w 2017. Ale Bingo to zdecydowanie większy klub ze sceną widoczną z każdego miejsca na widowni. Podobnie jak w poprzednim roku, pomimo tego że pracowały dwa bary, kolejkami momentami była niesamowicie długa.

Pierwszy dzień festiwalu (sobota) otwarł koncert Wehrwolfa – przedstawicieli białoruskiej sceny NS. Był to świetny wybór na pierwszy zespół. Wehrwolf gra bardzo energetyczny, choć dość oczywisty, NSBM z elementami hatecore'u. Muzycy zagrali bardzo profesjonalnie, a do tego wiedzieli, jak zrobić dobry występ, więc pomimo że był to pierwszy koncert, zostali bardzo dobrze przyjęci przez zbierającą się publiczność.

Drugim zespołem w sobotę było polskie Dark Fury. Ci przedstawiciele drugiej fali polskiego black metalu ze swoim agresywnym i ciężkim brzemieniem doskonale pasowali do całego festiwalu. Dark Fury zagrali bardzo dobrze pokazując przekrój swojej twórczości, zaczynając od starych numerów (łącznie z utworem legendarnego Thor's Hammer) przechodząc aż do najnowszego materiału. Konsekwencja, wyrazistość ideowa, charakterystyczne brzmienie, upór w dążeniu do celu i oddanie idei radykalnego black metalu – te wszystkie czynniki sprawiają, że Dark Fury jest godnym reprezentantem polskiego black metalu.

Kolejnym zespołem tego wieczoru było Baise Ma Hache – objawienie francuskiej sceny black metalowej. Mają bardzo oryginalny i spójny styl – pod względem muzyki, tekstów oraz estetyki. Zaczynając od „Breviaire du Chaos” ich muzyka reprezentuje najwyższy poziom współczesnego black metalu. BMH zagrało w pełnym składzie, wliczając w to basistę (dotychczas grali tylko z gitarami) i dwóch wokalistów, którzy sprawiają, że ich muzyka jest na żywo jeszcze mocniejsza. Poza swoimi własnymi kompozycjami (kto nie lubi takich przebojów jak „Edelweiss Noir” czy „Kali Yuga Jugend”?) powrócili do korzeni sceny i zagrali „Under a Funeral Moon” Darkthrone. Był to mocny i wbijający się w pamięć koncert, którym BMH potwierdzili swój status nowego pokolenia radykalnego black metalu.

Następnie na scenę wkroczył Moloth. Niewtajemniczoną warto przypomnieć, że ten z początku rosyjski, a obecnie rosyjsko-ukraiński projekt tworzą ludzie, którzy stoją za festiwalem Asgardsrei oraz Militant Zone, a także za Wotajugend, czy Ruskim Centrum, oraz innymi inicjatywami powiązаныmi z black metalem i nacjonalizmem. Moloth mają wyjątkowe, niezwykle agresywne brzmienie, a ich podwójny wokal (czysty śpiew oraz krzyk) doskonale sprawdza się podczas występów na żywo. W 2017 był to jeden z najmocniejszych koncertów, ale w tym roku było jeszcze lepiej. Energia na scenie doskonale łączyła się z wizualizacjami w tle (najbardziej spodobała mi się część poświęcona rosyjskiej walce z komunizmem) i entuzjazmem publiczności. Moloth zagrał zarówno swoje klasyczne utwory jak „Rodny Moj Kraj” czy „Tears of Autumn”, ale również nowy utwór „Coup de Grace” z gościnnym udziałem Famina z Peste Noire.

Następnym zespołem był grecki Acherontas. Akurat ten projekt mógł wydawać się dziwnym wyborem, jako że ich teksty związane z okultyzmem, nie z wojną czy ideologią, ale jeśli ktoś pamięta, że korzenie tego zespołu sięgają projektu Stutthof, ich występ na Asgardsrei nabiera więcej sensu. Acherontasowi (liderowi Acherontas) należy się szczególne uznanie za to, że nie odcina się od radykalnej sceny i nie ustępuje czy nie przeprasza, żeby zyskać uznanie lewaków. Wprost przeciwnie – gdy niektórzy fani zaczęli narzekać na jego udział w Asgardsrei, publicznie

nakazał im „wyjść” i przestać interesować się Acherontas. Nie widziałem pierwszej części występu, ale Acherontas zagrał profesjonalnie i energetycznie i został dobrze przyjęty nawet przez ludzi, którzy nie są zwolennikami tej odmiany black metalu.

Szóstym zespołem wieczoru był fiński Goatmoon. W zeszłym roku zegrali najlepszy koncert całego festiwalu. I w tym roku znów to zrobili. Muzyka Goatmoon jest idealna na koncerty – łączy w sobie agresję z melodią, bezpośredniość prostych rozwiązań z bardziej wyrafinowanymi partiami. Ale należy podkreślić, że Goatmoon to bardzo utalentowani muzycy, którzy nie tylko bezbłędnie grają, ale także wiedzą, jak zrobić dobry koncert. Zwłaszcza wokalista, ze swoim naprawdę mocnym głosem jak i charyzmą, potrafi zaangażować wszystkich uczestników do udziału w koncercie. I trudno jest nie reagować entuzjastycznie podczas takich utworów jak „Finnish Steel Storm”, „Alone”, „Aryan Beauty”, „Storming Through White Light” czy „Kunnia, Armageddon”. Goatmoon zegrali dość długi koncert, ale gdyby grali dwa razy dłużej, uczestnicy reagowaliby entuzjastycznie aż do ostatniego utworu.

Sobotni wieczór zakończył występ legendy ukraińskiego black metalu: Nokturnal Mortum. To zespół najwyższej klasy, który łączy profesjonalizm grania ze szczerą i pierwotną mocą. Ich znakiem rozpoznawczym jest połączenie mocnych riffów z symfonicznymi

aranżacjami – to oni zainspirowali całą wschodniosłowiańską szkołę black metalu. Nokturnal Mortum zagrali długi koncert, na którym przedstawili przede wszystkim nowy materiał, ale zagrali też kilka starszych, najbardziej znanych utworów.

Drugi dzień festiwalu (niedziela) rozpoczął występ niemieckiego Nordglanz. Kolejny raz wybór zespołu otwierającego był bardzo trafny – Nordglanz gra bardzo melodyjny black metal z elementami heavy metalu i RAC. Były pewne problemy z dźwiękiem – nie udało się nagłośnić skrzypiec i skrzypaczka opuściła scenę. Momentami nie było słychać klawiszy, a te grają ważną rolę w muzyce Nordglanz. Pomimo tych kwestii było to dobre otwarcie kolejnej części festiwalu, choć bardzo żałowałem, że nie zagrali „Töten für Wotan”.

Następnym zespołem był drugi reprezentant Polski – reaktywowany Sunwheel, projekt wywodzący się z kultowego Kataxu. Sunwheel gra agresywny, zorientowany na riffy, black metal z wyraźnymi elementami death metalu. Jako że perkusista zrezygnował z grania zaraz przed festiwalem, postanowili wystąpić z nagranyymi ścieżkami perkusji. Zawsze trudno jest grać bez żywego perkusisty i podczas pierwszego utworu całość brzmiała dość chaotycznie, ale przy kolejnych kawałkach było lepiej, a ścieżki perkusji dodawały całości niehumanicznego i zimnego brzmienia. Na koniec koncertu muzycy założyli płaszcze z kapturami i

zagrali utwory Kataxu – jednego z najciekawszych polskich projektów black metalowych, co stanowiło doskonale zwieńczenie całego występu.

Trzecim zespołem wieczoru była austriacka Terrosphära. Był to jedyny nie black metalowy projekt na całym festiwalu, ale doskonale wpisali się w klimat i byli świetnym uzupełnieniem całego wydarzenia. Terrosphära gra energiczny hatecore z licznymi ciężkimi zwolnieniami. Przez cały festiwal publiczność bardzo żywiołowo reagowała na muzykę, ale podczas występu Austriaków reakcja była najbardziej brutalna, z dużym moshpitem przez cały koncert.

Czwartym zespołem był włoski Frangar. W swojej muzyce łączą black metal z elementami hatecore'a oraz RAC i wypadają szczególnie mocno na żywo. Niestety były pewne problemy z brzmieniem, zwłaszcza z nagłośnieniem wokali, ale Colonello jest na tyle charyzmatycznym frontmanem, że byłby w stanie zrobić dobry występ, nawet gdyby nagle wyłączono prąd. Takie kawałki jak „Gioventu di Ferro” czy „Trieste Chiama” to czysta moc zainspirowana futurystycznym dynamizmem włoskiego faszyzmu. Występ zakończył zbiorowo odśpiewany „Avanti Ragazzi di Buda” - prawdziwy hymn dedykowany wszystkim europejskim nacjonalistom walczącym z anty-białym systemem.

Następnym zespołem drugiego dnia festiwalu był grecki Der Stürmer.

Ten projekt to definicja NSBM – pod względem muzyki, tekstów i

ideologii. Jeśli kiedykolwiek pojawiają się wątpliwości, czy jakiś zespół można uznać za NSBM, wystarczy porównać ich z Der Stürmer niczym z wzorcem z Sevres. Der Stürmer gra dwa typy utworów: klasyczne black metalowe blasty i wolniejsze inspirowane RAC kawałki. Z obu typów utworów stworzyli świetną przekrojową setlistę: „Der Stürmer”, „When Totenkopf Rises”, „Forces of Tradition”, „Those Who Lived and Died Like Heroes”, „The Hammer Falls on Zion”, „Himmelstürmer” - każdy fan radykalnego black metalu zna te kawałki na pamięć i po samym entuzjazmie publiczności można było stwierdzić, jak dobry i mocny był to koncert.

Następnie na scenę wkroczył niemiecki Stahlfront – i było to bardzo mocne wejście: muzycy oraz dodatkowa ekipa ubrani byli w futurystyczne narodowo-socjalistyczne mundury, połączone z black metalowym corpsepaintem i okultystyczną symboliką. Przemaszerowali przez środek widowni i rozpoczęli występ, przemyślany i zaplanowany pod względem estetycznym oraz pełen wystudiowanych gestów i rekwizytów. Osobiście uważam, że ich muzyka jest momentami zbyt typowa, to sam koncert był naprawdę rewelacyjny, wielu osób na widowni uznało go za najlepszy występ całego festiwalu. Stahlfront miał też dobrze dobrane wizualizacje – proste i mocne, takie jak czarne słońce, runy, czy nawet pojazd kosmiczny rodem z książek Miguela Serrano. Nie było ani jednej osoby na widowni, która nie wpatrywałaby się z podziwem na ich występ.

Ostatnim zespołem festiwalu był niemiecki Absurd. Był to najbardziej kontrowersyjny występ poprzedniej edycji - oczekiwania były wówczas bardzo duże, a niektórzy narzekali potem, że sam koncert był zbyt surowy. Tym razem skład był nieco inny, ale oczekiwania znów były bardzo wysokie. Absurd zaczęli od „Asgardsrei” - i można było się przekonać, że brzmienie wciąż jest surowe. Jednak rozgrzewali się z każdym kolejnym utworem. Jednak narzekać, że Absurd brzmi surowo to trochę tak jak narzekać, że Der Stürmer ma teksty w klimacie NS. Absurd ma tak wiele dobrze znanych utworów, że chyba niemożliwe byłoby zagranie takiego, którego publiczność by nie znała. Wszyscy śpiewali razem z wokalistą, a występ zakończyło wykonanie „Wen Walküren Reiten” razem z muzykami innych zespołów.

Black metal – nowe pokolenie

Wizyta w Kijowie i udział w Asgardrei były dla mnie kolejny raz bodźcem do licznych refleksji nad europejskim ruchem nacjonalistycznym. Po pierwsze – jestem zaskoczony tym, jak bardzo radykalny black metal, który w końcu jest raczej mało przystępny zarówno jako muzyka jak i jako pewien nurt estetyczny, może stać się popularny. Z rozmów z uczestnikami wynikało, że niektórzy z nich nie są jakimiś wielkimi miłośnikami sceny NSBM czy w ogóle BM, ale samo wydarzenie na tyle ich zaintrygowało, że postanowili wziąć w nim udział. Nie ukrywam, że

sam jestem entuzjastą black metalu, ale uważałem, że jego zasięg jest mocno ograniczony. I jest to jeden z tych przypadków, gdy dobrze jest być w błędzie. Sam black metal nabrał na Wschodzie całkiem nowego oblicza – połączony z ideą NSXE, bez autodestrukcyjnych tendencji, o wiele mniej indywidualistyczny, połączony z wprowadzaniem haseł o wojnie w życie. I to nowe oblicze stało się wartościową częścią współczesnego ruchu nacjonalistycznego.

Po drugie – w Asgardarei biorą udział ludzie chyba ze wszystkich europejskich narodów. Spotkałem ludzi z całej Europy, Stanów Zjednoczonych, ale wiem, że inne kraje obu Ameryk były reprezentowane, pojawili się też po raz pierwszy uczestnicy z RPA. Kolejny raz dało też odczuć się ducha europejskiego braterstwa. Nikt oczywiście nie udawał, że nic nas nie różni, w pewnych kwestiach zwłaszcza historycznych nie uda nam się ustalić wspólnej wersji. Ale łączy nas przyszłość i walka o przetrwanie naszych narodów – w takiej perspektywie możemy przejść do porządku dziennego nad pewnymi sprawami z przeszłości. W budowaniu ducha jedności europejskich narodów sprawdza się odwoływanie do najbardziej pierwotnych symboli. O ile barwy pewnych formacji zbrojnych czy organizacji zawsze będą budzić kontrowersje wśród osób z różnych krajów, to symbole takie jak krzyż solarny czy czarne słońce są bliskie każdemu świadomemu Europejczykowi. Co ciekawe, również bardziej marginalne czy

ezoteryczne postacie, jak chociażby Roman Ungern von Sternberg, są łatwiejsze do zaakceptowania przez przedstawicieli różnych narodów niż bardziej znani bohaterowie.

Kolejną ciekawą kwestią jest udział kobiet w ruchu nacjonalistycznym. Nie oszukujmy się – black metal czy nacjonalizm zawsze bardziej przyciągał mężczyzn. Kobiety zawsze mniej interesowały się marginalnymi czy radykalnymi ruchami. Wynika to z tego, że kobiety bardziej przejmują się opinią innych i gorzej znoszą stygmatyzację społeczną, a także z tego, że w mniejszym stopniu są one skłonne walczyć o zmianę istniejącej sytuacji (mniej chętne biorą udział w zawodach niż czekają na mecie na zwycięzców). Pamiętajmy jednak o tym, że większość mężczyzn niestety ma gdzieś ideały i najchętniej mieszkaliby z mamą i grali w gry albo oglądali porno. W każdym razie – na Asgardsrei większość uczestników stanowią mężczyźni, ale jest całkiem sporo kobiet. Świadczy to o tym, że nacjonalizm zaczyna wygrywać i staje się coraz silniejszym ruchem. Bardzo pozytywne są też spotkania z ukraińskimi nacjonalistkami, których jest coraz więcej i które rzeczywiście utożsamiają się z ruchem i działają na jego rzecz.

Ostatnim ciekawym faktem jest to, że w festiwalu uczestniczą nie tylko nacjonaści. Część ludzi po prostu przychodzi posłuchać muzyki. Być może nie utożsamiają się z całością przekazu występujących zespołów czy

organizatorów, ale co najmniej częściowo go akceptują. Na Ukrainie radykalne środowiska black metalowe zdołały narzucić swoje poglądy całej szerszej subkulturze. Tak jak w latach 90-tych w Polsce większość ludzi słuchających rocka lub metalu skręcało na lewo, często nosiła naszywki z Che Guevarą, niekoniecznie będąc szczególnie zaangażowanymi w jakieś lewackie inicjatywy, tak samo na Ukrainie wielu fanów ciężkiej muzyki po prostu słucha radykalnych zespołów czy nosi naszywki z nacjonalistyczną symboliką. Być może w przyszłości nic większego z tego nie wyniknie, ale skręcanie całej subkultury w stronę nacjonalizmu jest na Ukrainie faktem.

Asgardsrei 2019?

Po zakończeniu festiwalu żartowaliśmy ze znajomymi, że żeby przebić AF 2018, w 2019 organizatorzy będą musieli przywołać ostatni awatar - Kalkina - i zakończyć Kali Jugę. Ale mówiąc całkiem poważnie jest kilka pomysłów na to, jak uczynić festiwal jeszcze lepszym.

Po pierwsze – w zeszłym roku część metapolityczna była równie atrakcyjna co część muzyczna. W tym roku trudno byłoby konkurować z takim zestawem zespołów. Jednak konferencja wypadła dość blado przy samym festiwalu. Przydałoby się więcej prelekcji, więcej czasu na dyskusję i przede wszystkim większa dyscyplina czasowa. Przy takiej

ilości nachodzących na siebie wydarzeń każde opóźnienie robi się problematyczna.

Po drugie – Kozacki Dom, w którym mieści się Militant Store, klub Plomin, wydawnictwo Orientyr, czy studio Dürer staje się inicjatywą równie ważną i znaną co modelowy przykład tego typu działalności czyli CasaPound. Dobrym pomysłem byłoby pokazanie gościom z różnych krajów wszystkich inicjatyw ukraińskich nacjonalistów, a także przedyskutowanie strony technicznej i organizacyjnej, co mogłoby stanowić dużą inspirację dla nacjonalistów z innych krajów.

Na Asgardsrei 2017 bardzo pozytywne wrażenie robiły flagi krajów i organizacji, które reprezentowali uczestnicy, wywieszane na barierkach nad audytorium w części dla VIP-ów. Tym razem tego niestety nie było. Dobrym pomysłem byłoby, gdyby organizatorzy zapowiedzieli, że jest możliwość przywiezienia flagi i wywieszenia jej nad audytorium czy nad sceną – ilość inicjatyw z całego świata reprezentowanych na Asgardsrei jest naprawdę duża i robi to bardzo duże wrażenie również w materiałach wizualnych po festiwalu.

Kolejna sprawa to drobne kwestie organizacyjne związane z koncertami. O ile na samym festiwalu były jedynie drobne problemy z dźwiękiem na dosłownie kilku zespołach, to na Peste Noire kolejka do klubu i potem do

szatni była problematyczna. To bardzo drobna kwestia, ale jeśli miałyby być jeszcze lepiej, to takie drobne sprawy można też wyeliminować.

Skoro już mowa o Kabaret Peste Noire – pomysł na taki akustyczny koncert był strzałem w dziesiątkę. Może w następnym roku należałoby to powtórzyć? Żeby nie szukać daleko – Goatmoon także ma akustyczny set. Stormheit, który gra w Goatmoonie na basie, ma świetny projekt Stormheit, z którym gra również akustyczne koncerty. Na pewno znalazłyby się jeszcze jakieś folkowe czy neofolkowe zespoły, które mogłyby wtedy też wystąpić.

Z tego co widzę w internecie, działa coraz więcej drobnych przedsiębiorstw i rzemieślników, którzy wytwarzają biżuterię czy ubrania inspirowane europejską tradycją. Być może dobrym pomysłem byłoby namówienie ich do wystawienia swoich stoisk na festiwalu. To jest okres świąteczny i wiele osób byłoby zainteresowanych kupieniem prezentu dla siebie czy kogoś bliskiego bez czekania na dostawę. Na festiwalu były stoiska Militant Zone, Svastone, Plominia, czy innych wytwórni płytowych i cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem.

O ile sam klub był bardzo dobrym miejscem na tego typu festiwal (pomieścił wszystkich uczestników, było w nim miejsce na stoiska, scena była widoczna z każdego miejsca w audytorium, nagłośnienie było dobre), to jeszcze lepiej byłoby, gdyby organizatorzy po prostu mieli swój

klub, w którym tego typu wydarzenia mogły się odbywać. Brzmi nierealnie? Ale czy jeszcze pięć lat temu pomyśl na to, żeby zorganizować dwudniowy radykalny black metalowy festiwal na Ukrainie nie wydawał się nierealny? Im więcej pieniędzy trafia do swoich ludzi, pozostaje w wewnętrznym obiegu, im bardziej scena staje się niezależna – tym lepiej.

Należy jednak podkreślić, że to są naprawdę drobne kwestie i pomysły na to, jak uczynić świetne jeszcze lepszym. Po Asgardsrei 2017 napisałem, że było to nie tylko najlepsze wydarzenie tamtego roku, ale najlepsze wydarzenie, w którym w ogóle brałem udział. W tym roku muszę napisać to samo: Asgardsrei 2018 było nie tylko najlepszym wydarzeniem 2018 roku, ale najlepszym wydarzeniem, w którym dotychczas brałem udział.

Jarosław Ostrognew

Tomasz Dryjański - Oni byli tacy jak my



Historia Polski w ostatnich dwustu latach pełna jest powstań, większość z nich kończyła się klęską. Dwudziestego siódmego grudnia obchodziliśmy setną rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego, dzień później prawie cały Poznań był już wolny, ostatnimi punktami niemieckiego oporu były koszary na Wildzie- zdobyte 3-4 stycznia i lotnisko na Ławicy (włączonej w granice miasta dopiero w 1940) opanowane dwa dni później. Powstanie bardzo szybko objęło cały region, szesnastego lutego 1919 podpisano rozejm w Trewirze – Poznań, Bydgoszcz, Gniezno znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej.

Powstanie Wielkopolskie nie doczekało się zbyt dużego zainteresowania filmowców, należy jednak wspomnieć serial Pogranicze w ogniu (początek wielkich karier Cezarego Pazury i Olafa Lubaszenki), którego

pierwsze odcinki opowiadają o przygotowaniach do Powstania i samych walkach. Dzieło Andrzeja Konica zdecydowanie polecam, nie należy go jednak traktować jako podręcznika historii, wydarzenia popołudniu 27 grudnia miały charakter mocno spontaniczny, w dużej mierze były spowodowane agresywną postawą Niemców (zarówno cywilów, jak i żołnierzy szóstego pułku grenadierów), ale już wieczorem wszystko zaczęło wyglądać w sposób zorganizowany – za sprawą żołnierzy Straży Ludowej i Służby Straży i Bezpieczeństwa (obie nazwy nie padają w serialu). W serialu pominięte są zamieszki poprzedzające wybuch właściwych walk, wszystko zaczyna się od ataku na kluczowe punkty miasta o godzinie 15 – na dwie godziny przed marszem kompanii SSiB ze Świętego Marcina w kierunku Bazaru, sama stacja na Garbarach, którą zdobywają Powstańcy dowodzeni przez Czarka Adamskiego (świetna rola Pazury) stała się areną walk dopiero dwa dni po wybuchu Powstania.

Historię zostawiam jednak historykom. Dla mnie symbolem Powstania jest tablica na murze kościoła św. Rocha – upamiętniająca żołnierzy z prawobrzeżnej części miasta. Patrząc na nią zdałem sobie sprawę, że to byli ludzie w moim wieku, lub młodszy, mieszkający na tym samym fyrtlu co ja dzisiaj. Któregoś dnia spojrzałem na tę tablicę, którą znam od lat i zacząłem rozmyślać - czy byli pod Bazarem? Czy zdobywali Dworzec Główny? A może Garbary? Poczta? A może dołączyli do walk później i bili

się gdzieś w Wielkopolsce?

Powstanie Wielkopolskie nie wzięło się znikąd – było efektem wieloletniej pracy setek poznańskich społeczników, którzy w czasach szalejącej germanizacji nie przestali marzyć o wolnej Polsce, rozumieli, że zwycięstwo jest możliwe tylko wtedy, kiedy naród będzie świadomy i gotowy do walki w sprzyjających okolicznościach – te okoliczności nadeszły i dzięki grupie młodych działaczy, którzy nie zawahali się podjąć decyzji o rozpoczęciu walk Powstanie się udało. Dwudziesty siódmy grudnia to dzień wielkiego zwycięstwa społecznego – oto wyzwanie państwu rzuciła ludność cywilna, Polacy nie dysponowali praktycznie kadrą oficerską – było ledwie kilku poruczników, nawet mianowany 28 XII dowódcą Powstania Stanisław Taczak był wówczas zaledwie kapitanem. Nic dziwnego, że Naczelna Rada Ludowa z takimi postaciami jak Korfanty, ks. Adamski czy Poszwiński była przeciwna eskalacji walk, historia pokazała jednak, że rację mieli Ci, którzy najbardziej dążyli do zbrojnego przywrócenia wolności kolebce naszego narodu – Mieczysław Paluch i Bohdan Hulewicz to oni, a także Niezychowski, Zakrzewski, Kalinowski czy Różański odegrali największą rolę jako dowódcy walk w Poznaniu. Bardzo powszechnym błędem jest przeciwstawianie zrywu Wielkopolan polskiej tradycji insurekcyjnej! Wydarzenia z końca 1918 jak najbardziej były romantycznym zrywem. Powstańcy się

przygotowywali, ale sam wybuch był spontaniczną reakcją na to co się działo na ulicach, a także wcześniej w całym regionie. Do walki ruszyli mieszkańcy chcący odzyskać narodową wolność, udział w walkach wzięło sto tysięcy Polaków- w większości zwykłych młodych ludzi.

Powstanie zwyciężyło, ale walki trwały dalej, już wkrótce wyzwoliciele Poznania, Gniezna, Mogilna, Bydgoszczy, Inowrocławia czy Żnina musieli walczyć z bolszewicką nawałą, wielu wzięło również udział w powstańczych walkach na Śląsku. Dwadzieścia lat później Niemcy wrócili, wielu weteranów z osiemnastego wzięło udział w obronie II Rzeczypospolitej. Hitlerowski okupant z wielką gorliwością mścił się za wypędzenie Prusaków z Poznania mordując żołnierzy Armii Wielkopolskiej. Również Katyń był miejscem w którym ginęli bohaterowie Wielkopolski.

Dzisiaj żyją jeszcze nieliczni Wyklęci czy Powstańcy Warszawscy, umierają ostatni kombatanci Września, nie ma już na tym świecie nikogo kto walczył o wyzwolenie Wielkopolski – Powstanie było sto lat temu, jego uczestnicy nie mieli szansy dożyć dzisiejszego boomu na patriotyzm. Ludzie, którzy walczyli o wolną Polskę sto lat temu byli w dużej mierze wychowani na Micie Listopada i Stycznia, dzisiaj najważniejsze jest, aby

w tożsamości narodowej Polaków, a zwłaszcza Wielkopolan należne
miejsce zajęli Ci, którzy umieli przez lata pracować, przechowywać
polskość, a 27 grudnia chwycić za broń.

Tomasz Dryjański